



Melanie Milburne



***Nie wszystko
można kupić***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maya patrzyła na dwie niebieskie kreski na teście z wrażeniem, że jakaś dłoń zaciska się na jej gardle. Wynik pozytywny. Siedziała na krawędzi wanny i nogi drżały jej tak mocno, że musiała przycisnąć do siebie kolana. To nie może być prawda, pomyślała, ale błysk nadziei zniknął jeszcze szybciej, nim się pojawił.

Wzięła głęboki oddech i znów popatrzyła na test. Zamrugła powiekami - raz, drugi, trzeci - ale niebieskie kreski nie chciały zniknąć.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Zerwała się z głośno bijącym sercem, wzięła głęboki oddech i szybko wrzuciła test do szuflady pod umywalką. Gonzo już był przy drzwiach, szczerząc radośnie, ale Maya i bez tego wiedziałaby, kto stoi za progiem. Nikt nie dzwonił w taki sam sposób jak jej były mąż Giorgio Sabbatini. Zawsze naciskał dzwonek za mocno i zbyt długo.

Przybrała chłodny wyraz twarzy i otworzyła drzwi.

- Giorgio - wyjąkała z nadzieją, że nie zdradzi jej drżenie głosu. - Myślałam, że przyślesz kogoś po Gonza. Tak się przecież umawialiśmy.

- Tym razem postanowiłem przyjść sam. - Pochylił się i poskrobał psa za uszami, a gdy znów się wyprostował, zauważyła w jego ciemnobrązowych oczach szydery błysk. - Zdziwiony jestem, że zastałem cię w domu. Myślałem, że wyszłaś gdzieś z tym nowym angielskim kochankiem. Jak on miał na imię? Hugh, Herbert?

Maya przygryzła wargę. Już nie po raz pierwszy przyszło jej żałować, że poszła na randkę w ciemno, na którą umówiła ją znajoma z zajęć jogi.

- Howard - poprawiła sztywno. - I to nie było tak, jak pisały gazety.

Giorgio cynicznie uniósł brwi.

- To znaczy, że nie zerwał z ciebie ubrania już na progu domu?

Maya rzuciła mu zabójcze spojrzenie.

- Nie, to byłoby bardziej w twoim stylu.

Od jego uśmiechu włosy na jej karku stanęły dęba.

- Przy mnie nie miałaś zahamowań, *cara*.

Na wspomnienie rozkoszy, jakiej przy nim zaznała, przeszedł ją dreszcz.

Obróciła się na pięcie, obawiając się spojrzeć mu w oczy. Wciąż nie mogła sobie wybaczyć własnego zachowania na ślubie jego brata. Nie miała pojęcia, co ją do tego skłoniło - szampan czy też cierpienie spowodowane tym, że w końcu zdecydowała się na rozwód. Miał to być pożegnalny seks, zupełnie bez znaczenia, a w każdym razie nic to nie mogło znaczyć dla Giorgia, który w czasie ich separacji z pewnością miał już w łóżku kilka kobiet. Kolorowa prasa donosiła, że ostatnio spotykał się z londyńską modelką znaną ze zdjęć bielizny. Czytając o tym, Maya poczuła ukłucie w sercu, chociaż wołałaby umrzeć, niż pokazać to po sobie.

Giorgio stanął tuż za nią. Poczowała cytrusowy zapach jego wody po goleniu i wszystkie jej zmysły natychmiast ożyły. Przestała oddychać, gdy położył ręce na jej ramionach.

- Ładnie pachniesz - powiedział, pochylając głowę tak, że jego usta prawie dotykały jej szyi. - Czy to nowe perfumy?

- Zabierz ręce, Giorgio - wykrztusiła.

W odpowiedzi dłonie zacisnęły się mocniej.

- Formalnie rzecz biorąc, jeszcze nie jesteśmy rozwiedzeni. Może jakoś wykorzystamy ten czas? Co ty na to?

Wiedziała, co miał na myśli, i zabolą ją to mocniej niż doniesienia o modelce. Giorgio nie walczył o ich małżeństwo, lecz o swój majątek. Rodzina Sabbatinich potęgą i bogactwem mogła się równać z królewskimi rodami. Gdy Maya przed pięciu laty wychodziła za Giorgia, nie spisano intercyzy. W rodzinie Sabbatinich nigdy jeszcze nie było rozwodu i to małżeństwo również miało przetrwać.

Zastanawiała się jednak, czy którekolwiek z tych małżeństw przeszło przez podobne cierpienie jak oni. Bardzo w to wątpiła.

Popatrzyła w nieprzeniknione, ciemne oczy Giorgia.

- Czego chcesz?

Jego kciuki wciąż zataczały kółeczka na jej napiętych ramionach. Przygryzła wargę i odepchnęła go.

- Przestań mnie dotykać.

Bez wysiłku pochwycił jej dłonie jedną ręką.

- Tamtej nocy było nam dobrze, prawda? Nie pamiętam, by kiedyś było lepiej. A ty?

Maya poruszyła się niespokojnie, ze wszystkich sił próbując nie myśleć o tamtej nocy. Nie było wtedy mierzenia temperatury, wykresów owulacji ani zastrzyków hormonalnych, tylko zwykły, staroświecki seks. Nie dotarli nawet do łóżka. Czy Giorgio przyszedł tu teraz z myślą o powtórce, czy też po to, by zawrzeć z nią jakiś układ dotyczący podziału majątku?

- Giorgio, tamta noc była głupim błędem - powiedziała, odwracając wzrok.

Wysunęła ręce z jego uścisku i skrzyżowała je na piersiach. Było jeszcze zbyt wcześnie, by mu powiedzieć. Nie chciała zapeszyć. Ileż to już razy patrzyła na test z uczuciem triumfu, a po tygodniu czy dwóch wszystkie jej nadzieje i marzenia rozwiewały się jak mgła. Nie miała żadnej gwarancji, że tym razem będzie inaczej. Jeśli nie uda jej się utrzymać i tej ciąży, to każde z nich pójdzie w swoją stronę. Giorgio odzyska wolność i będzie mógł związać się z kobietą, która będzie potrafiła dać mu to, czego pragnął najbardziej. Zmarnował przy niej pięć lat życia. Miał teraz trzydzieści sześć lat. Większość jego przyjaciół i znajomych dochowała się już dwójki lub trójki dzieci, a ona nie potrafiła dać mu ani jednego.

Poszedł za nią do małego saloniku. Maya czuła na sobie jego wzrok. Musiała wziąć się w garść, by nie zmienić się w kłębek płaczliwych emocji. Już dawno powinna dojść do ładu ze swoimi uczuciami. Od miesięcy ciężko pracowała nad znalezieniem nowego kierunku w życiu - takiego, w którym nie byłoby miejsca dla Giorgio. Teraz trzeba go było traktować chłodno i z dystansem, pokazać mu, że nie ma już nad nią żadnej władzy. Należała tylko do siebie i sama decydowała o swoim życiu.

Czuła się teraz znacznie silniejsza. Po sześciu miesiącach separacji wyszła z cienia pieniędzy i prestiżu Giorgio i stanęła na własnych nogach. Na nowo podjęła pracę, którą kiedyś naiwnie porzuciła, chcąc dostosować się do oczekiwań Giorgio i jego rodziny. Była dumna z tego, co udało jej się przez ten czas osiągnąć.

- Słyszałem, że zamierzasz się przenieść do Londynu?

Zacisnęła usta i wyprostowała ramiona.

- Staram się o pracę w prywatnej szkole. Jestem umówiona na rozmowę.

- Przyjmiesz tę posadę, jeśli ci ją zaproponują? - zapytał, marszcząc brwi.

Maya bezradnie opuściła ramiona.

- A dlaczego nie? Nic mnie już nie trzyma we Włoszech.

W twarzy Giorgia drgnął mięsień.

- A Gonzo?

Serce jej się ścisnęło na myśl o psie, którego wychowała od szczeniaka, jednak w jej londyńskim mieszkaniu nie wolno było trzymać zwierząt, a poza tym wiedziała, że pies bardzo tęskniłby za jej mężem. Od czasu ich rozstania zachowywał się jak rozkapryszone dziecko.

- Wydaje mi się, że lepiej mu będzie z tobą.

Jego usta zadrgały.

- Cóż za zmiana frontu! Kłóciłaś się o to ze mną przez kilka miesięcy. Przychodziło mi już do głowy, żeby umieścić psa na liście spraw do rozstrzygnięcia podczas rozprawy rozwodowej.

Maya wzruszyła ramionami z udawaną obojętnością.

- Na pewno szybko o mnie zapomni, gdy tylko przeniesie się do twojej willi. Kiedy zamierzasz w niej zamieszkać?

Giorgio przesunął dłonią po włosach i serce Mai znów się ścisnęło. Często ostatnio przypominała sobie jego drobne gesty: skąpe uśmiechy, jakby życie nie wydawało mu się zabawne, zmarszczenie brwi, gdy się nad czymś zastanawiał, a także błysk w oczach, gdy miał ochotę na seks. Odsunęła jednak od siebie te wspomnienia.

- Nie jestem pewien, może za tydzień albo dwa. Malarze jeszcze nie skończyli. Mieli problem z wyborem tkaniny na zasłony czy coś w tym rodzaju.

To Maya nigdy nie wybierała kolory i tkaniny do tych wszystkich pokoi. Robiła to z entuzjazmem, pełna nadziei na przyszłość. Gdy teraz usłyszała, że Giorgio remontuje willę, dobudowuje kilka pokoi, burzy ściany i zmienia układ ogrodu, pomyślała, że najwidoczniej chce usunąć wszelkie ślady jej obecności. Bolała ją myśl, że w tych pokojach mogą kiedyś zamieszkać dzieci, które będzie miał z inną kobietą. Przypomniała sobie pokój dziecienny, który pieczołowicie urządziła, gdy po raz pierwszy zaszła w ciążę. Po

pięciu latach płonnych nadziei nie była w stanie się przemóc, by choć otworzyć drzwi do niego.

Ciszę nabrzmiąłą napięciem przerwało pytanie Giorgia:

- Kiedy wyjeżdżasz?

Z wysiłkiem podniosła na niego wzrok.

- W następny poniedziałek.

- To chyba dosyć nagła decyzja? Wydawało mi się, że już dawno postanowiłaś, że nie będziesz więcej uczyć. A może chcesz pokazać całemu światu, że po rozwodzie zostawiłem cię bez środków do życia?

Nie dała się złapać na ten haczyk.

- Nie obchodzi mnie, co pomyślą ludzie. Chcę wrócić do nauczania, bo mam umysł, który potrzebuje się czymś zająć. Nie nadaję się na damę z wyższych sfer. Nigdy nie powinnam rezygnować z pracy. To był błąd i nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłam.

Giorgio wciąż na nią patrzył nieprzeniknionym wzrokiem.

- Na początku wydawało się, że zupełnie ci to odpowiada. Mówiłaś, że twoja praca nie jest tak ważna jak moja. Skorzystałaś z pierwszej okazji, żeby zostać żoną na cały etat.

Maya skrzywiła się boleśnie, przypominając sobie własne romantyczne iluzje. Choć ani przez chwilę nie wierzyła, by Giorgio żenił się z nią z miłości, to jednak pragnęła, by tak było. Ożenił się z nią ze względu na tradycję i oczekiwania rodziny. Osiągnął wiek trzydziestu lat i uznał, że czas już na żonę i dziedzica. Obsypał ją diamentami, a ona uwierzyła w bajkę, która miała skończyć się szczęśliwie. Jakaż była wtedy młoda i naiwna - dwadzieścia dwa lata, tuż po studiach, wyjechała za granicę i zakochała się. Trzeba było pięciu trudnych lat, by dorosła i zdała sobie sprawę, że nie wszystkie bajki kończą się szczęśliwie.

- Miałam wtedy gwiazdy w oczach - westchnęła. - Sława, pieniądze, luksusowe hotele, egzotyczne wakacje. Jaka dziewczyna potrafiłaby się temu oprzeć?

Giorgio ściągnął brwi.

- Jeśli choć przez chwilę wydawało ci się, że dostaniesz połowę mojego majątku, to zastanów się jeszcze raz. Wszystko mi jedno, jak długo będzie się ciągnęła sprawa w sądzie.

Uniosła dumnie głowę.

Zawsze mówił tylko o pieniądzach. Była dla niego kolejnym interesem i czuł złość, bo ten interes nie wypalił. Prawda wyglądała tak, że zawiedli obydwój, on również. Nie potrafiła go uszczęśliwić bardziej niż on ją. Pieniądze przez jakiś czas amortyzowały trudności, w końcu jednak zdała sobie sprawę, że jeżeli chce pójść do przodu, to muszą się rozstać.

- Przedłużysz tylko sprawę i jeszcze bardziej opóźnisz orzeczenie rozwodu. Przecież nie żądam tak wiele.

- Nie tak wiele? - prychnął Giorgio. - Chcesz willę w Bellagio, która należała do mojej rodziny od siedmiu pokoleń i jest dla mnie bezcenna. Pewnie właśnie dlatego chcesz mi ją zabrać.

- Dobrze wiesz, że tę willę należało sprzedać już wiele lat temu - odrzekła z determinacją. - Byliśmy w niej tylko raz i ty przez cały czas zachowywałeś się jak lew w klatce. Żaden z twoich braci nie był tam od miesiący, a twoja matka nie pojechała ani razu przez cały czas trwania naszego małżeństwa. Przez większą część roku ten dom stoi pusty, nie ma nikogo oprócz służby. To zupełne marnotrawstwo.

Tak jak się tego spodziewała, odwrócił wzrok. Nigdy nie chciał z nią rozmawiać o śmierci swojej siostry. Za każdym razem, gdy wspominała o tym tragicznym wydarzeniu z czasów jego dzieciństwa, otaczał się murem nie do przebicia, zamykał się przed nią. Czuła się wtedy tak, jakby odmawiał jej prawa dostępu do swoich uczuć nawet w najprostszych sprawach. Chciał, by była żoną wyciętą z kartonu, ozdobą u jego ramienia, ale nie zgadzał się, by poznała tajemnice jego serca.

Odwrócił się do niej plecami i zacisnął pięści.

- Może moja matka któregoś dnia poczuje potrzebę, by tam pojechać, ale dopóki to się nie stanie, to miejsce nie jest na sprzedaż.

- A czy ty się tam kiedyś wybierzesz? Jak długo już nie byłeś w Bellagio, Giorgio? Dwa, trzy lata, a może cztery?

Odwrócił się twarzą do niej i w jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Nie prowokuj mnie, Mayu, nie dostaniesz tej willi. Zresztą Luca i Bronte zapewne będą jej teraz używać, skoro już wzięli ślub. To doskonale miejsce na wakacje dla Eli.

Żołądek zacisnął jej się na myśl o ciemnowłosej, niebieskookiej dziewczynce, którą Luca przedstawił rodzinie przed kilkoma tygodniami. Jego nowa żona, Australijka o imieniu Bronte, poznała Lukę przed dwoma laty w Londynie, on jednak zerwał z nią, zanim jeszcze zdążył się dowiedzieć, że Bronte nosi jego dziecko. Ich powtórny związek i ślub był jednym z najbardziej romantycznych wydarzeń, jakich Maya kiedykolwiek była świadkiem. Patrząc na malutką Ellę, wciąż myślała o tym, że ona sama nie mogła urodzić dziecka. Być może dlatego po przyjęciu zachowała się tak głupio i lekkomyślnie. Czuła się rozpaczliwie samotna i myśl o rozsypującym się małżeństwie nappełniała ją goryczą.

Giorgio zaproponował drinka przed snem. Jej pierwszym błędem było to, że poszła z nim do jego pokoju w hotelu Sabbatinich w Mediolanie, gdzie odbywało się przyjęcie. Drugi błąd polegał na tym, że pozwoliła, by ją pocałował, a trzeci - no cóż, było jej wstyd na myśl, że tak łatwo wpadła w jego ramiona. Zachowała się jak dziwka, a gdy już było po wszystkim, on po prostu zostawił ją i odszedł.

- Chcę dostać tę willę, Giorgio - powiedziała, wytrzymując jego wzrok. - Myślę, że należy mi się jakaś rekompensata. Dobrze wiesz, że mogłabym zażądać o wiele więcej.

Zacisnął zęby i jego oczy pociemniały jeszcze bardziej.

- Nie chciałbym, żebyś mnie źle zrozumiała. Chcę rozwodu tak samo jak ty, ale kwestia willi nie podlega dyskusji. W tej sprawie nie pójdę na żadne ustępstwa.

Jego nieustępliwość rozdrażniła ją, podobnie jak to, że tak łatwo godził się na rozwód. Gdyby mu na niej zależało, walczyłby, by ją przy sobie zatrzymać, bez względu na wszystko.

- Ty draniu! Jesteś niewiarygodnie bogaty, a mimo to nie zgadzasz się dać mi jedynej rzeczy, o którą proszę.

- Dlaczego chcesz dostać ten dom? Przecież za parę dni przenosisz się do Londynu. Po co ci trzydziestopokojowa willa?

- Chciałabym ją rozbudować - oznajmiła Maya wojowniczym tonem. - Doskonale się nadaje na hotel ze spa. Dałoby mi to dodatkowy dochód. To miałyby być inwestycja, a szczerze mówiąc, doskonała inwestycja.

W oczach Giorgia pojawiły się błyskawice.

- Czy naprawdę próbujesz mnie sprowokować? *Dio mio*, przecież już ostrzegałem, żebyś nie posuwała się za daleko!

- Dlaczego? - odparowała. - Czy obawiasz się, że mógłbyś przypadkiem okazać jakieś ludzkie uczucia? Złość, pasję, może nawet dla odmiany trochę wrażliwości?

Atmosfera pełna była napięcia. Włosy na karku Mai zjeżyły się. Oczy Giorgia wydawały się zupełnie czarne; źrenice zlewały się z tęczęwkami. Przestał zwijać dłonie w pięści, gdy zauważył, że Maya na niego patrzy, ale nie złagodziło to jego nastroju. Twarz miał jak skamieniałą, a usta mocno zaciśnięte. Zastanawiała się, czy podejdzie do niej i weźmie ją w ramiona, tak jak tamtego wieczoru po ślubie brata. Wtedy też zaczęli się kłócić, a potem nieoczekiwanie znaleźli się w swoich ramionach, połączeni namiętym uściskiem. Zadrżała i pochwyciła wzrok Giorgia: mogłaby przysiąc, że on pomyślał o tym samym.

- Czy tego właśnie chcesz, Mayu? - zapytał niebezpiecznie niskim, jedwabistym tonem, chwytając ją za rękę. - Chcesz, żebym stracił kontrolę nad sobą i wziął cię tak, jak poprzednim razem?

Poczuła, że robi jej się gorąco.

- Nie ośmieliłbyś się.

Przyciągnął ją do siebie.

- Raz już się ośmieliłem - przypomniał jej. - I bardzo ci się to podobało.

Oblała się rumieńcem, ale uniosła wysoko głowę.

- Wypiłam wtedy za dużo szampana.

- Czy tylko tak potrafisz sobie wyjaśnić to, że przespałaś się ze mną jeszcze raz? - zapytał wzgardliwie. - Daj spokój, Mayu. Miałaś na to ochotę, jeszcze zanim zaczęłaś pić tego szampana. Widziałem to w twoich oczach już w chwili, kiedy weszłaś do kościoła i spojrzałaś na mnie.

Pamiętała tę chwilę aż nazbyt dobrze. Przed ślubem unikała Giorgia i nie widziała go już kilka miesięcy. Specjalnie nalegała, by ktoś inny przyszedł odebrać Gonza, bo wiedziała, że w obecności męża nie może sobie ufać. Gdy weszła do kościoła i zobaczyła go u boku brata, poczuła się tak, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Wszystkie złe emocje uleciały bez śladu i widziała tylko wysokiego, władczyego, przystojnego mężczyznę o bardzo ciemnych oczach, które w tamtej chwili patrzyły prosto na nią, przepalając ją na wylot.

- Wyobraźnię masz jeszcze większą niż ego - parsknęła. - Wydaje ci się, że każda kobieta, która na ciebie spojrzy, pragnie cię. - Wysunęła się z jego objęć. - Może od razu zabierzesz Gonza? Smycz wisi w korytarzu.

- Ja się nigdzie nie wybieram - wycedził Giorgio przez zaciśnięte zęby.

Ogarnął ją niepokój, ale spróbowała to zignorować.

- Giorgio - powiodła językiem po wyschniętych ustach. - Powiedzieliśmy sobie już wszystko, co było do powiedzenia. Reszta jest w rękach prawników.

Przez chwilę panowało milczenie.

- Nie przyszedłem po to, żeby rozmawiać o rozwodzie - usłyszała w końcu.

- W takim razie po co?

- Przyszedłem z zaproszeniem - odrzekł, patrząc prosto na nią.

Maya zamrugała powiekami.

- Z zaproszeniem? Z jakim zaproszeniem? Mam nadzieję, że nie chodzi ci o to, o czym myślę, bo nie ma mowy, bym się na coś takiego zgodziła.

Giorgio znów zacisnął usta.

- Nie o tego rodzaju zaproszenie mi chodzi, choć owszem, jest to kusząca myśl.

- To już przeszłość, Giorgio - przypomniawszy mu. - Nie jesteśmy już razem.

Odezwał się dopiero po chwili.

- Wiem o tym, Mayu. Każde z nas musi ruszyć dalej z własnym życiem.

Skinęła głową, bo nie mogła zaufać własnemu głosowi. Oczywiście, było już po wszystkim. Sama tego chciała i to ona pierwsza złożyła pozew rozwodowy. Dlaczego więc teraz ogarnęły ją wątpliwości? Na teście w szufladzie widniały dwie niebieskie kreski, ale to jeszcze nie oznaczało, że zobaczy je również następnym razem, gdy powtó-

rzy test. To mogła być tylko pomyłka. Może tylko to sobie wyobraziła. Będzie musiała zrobić jeszcze jeden test, żeby się upewnić.

Giorgio przesunął ręką po włosach i przeszedł na drugą stronę pokoju. Na jego twarzy widać było zmęczenie. Zapewne za dużo imprezował. Mogła sobie wyobrazić, że teraz, gdy małżeństwo już go nie ogranicza, znów zaczął prowadzić nocne życie. Tak było, zanim wzięli ślub.

- W przyszły weekend wydajemy przyjęcie z okazji dziewięćdziesiątych urodzin mojego dziadka. Salvatore chciałby, żebyś się pojawiła.

Maya zacisnęła usta.

- W takim razie dlaczego sam do mnie nie zadzwonił, tylko przysłał ciebie? Mógł też wysłać zaproszenie pocztą. O co tu chodzi?

- Przecież wiesz, jaki on jest. Stary uparciuch. Jego zdaniem niszczymy bardzo dobre małżeństwo. Chciał, żebym zaprosił cię osobiście. Widocznie uważa, że mam na ciebie jakiś wpływ - dodał Giorgio ironicznie.

Maya obróciła się na pięcie.

- Nie zamierzam pojawić się na żadnej więcej rodzinnej uroczystości Sabbatinich - stwierdziła stanowczo. - Absolutnie nie. Nie po tym, co się zdarzyło ostatnim razem.

Giorgio podniósł rękę do góry.

- Obiecuję, że cię nie dotknę. W porządku?

Zatrzymała się pośrodku pokoju i spojrzała na niego ponuro.

- Nie wierzę w twoje obietnice. Nawet dzisiaj, ledwie tu wszedłeś, a już położyłeś na mnie rękę, jakbym należała do ciebie.

Odpowiedział jej krzywym uśmiechem.

- Możesz to złożyć na karb nawyku.

- Co za idiotyczne wytłumaczenie! Przecież bierzemy rozwód. Nie masz już prawa mnie dotykać.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Posłuchaj, Mayu. Bardzo uszczęśliwisz staruszka, jeśli przyjdiesz. Rozwód czy nie rozwód, on wciąż uważa, że należysz do rodziny. Będzie załamany, jeśli się nie pojawisz.

Przygryzła wargę, rozdarta między pragnieniem okazania szacunku jednemu dziadkowi, jakiego miała w życiu, a niechęcią do spędzenia kolejnego wieczoru w towarzystwie tego mężczyzny.

- Jeśli się pojawię, to ze względu na Salvatorego, a nie na ciebie.

Giorgio zadzwonił kluczykami w kieszeni, jakby nie mógł się już doczekać chwili wyjścia. Misja zakończona, pomyślała Maya. Zdobył to, czego chciał, i teraz znów może się cieszyć wolnością. Podeszedł do drzwi wynajętego mieszkania. Patrząc na niego poczuła ochotę, by go zawołać, ale słowa utknęły jej w gardle. Już po wszystkim. Przecież obydwójce tego chcemy. Już po wszystkim, powtarzała sobie w kółko.

- Zabiorę Gonza na dzień przed twoim wyjazdem do Londynu - powiedział, otwierając drzwi.

- W porządku.

Popatrzył na nią jeszcze raz, wzrokiem równie nieprzeniknionym jak wcześniej.

- Szampan czy nie szampan, to była niezapomniana noc, prawda, *cara*? Miły sposób na zakończenie związku.

Szybko odwróciła się do niego plecami i pod powiekami zapiekły ją łzy.

- Proszę, wyjdź już - mruknęła.

Po chwili, która wydawała jej się wiecznością, drzwi wreszcie zamknęły się z cichym trzaskiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przyjęcie na cześć Salvatorego Sabbatiniego było już na pełnych obrotach, gdy pojawiła się Maya. Do ostatniej chwili miała wątpliwości, ale wiedziała, że jeśli się nie pokaże, to Giorgio przyjedzie po nią osobiście, a wolała trzymać się od niego z daleka. Nikt jeszcze nie wiedział o jej sekrecie i chciała zachować tajemnicę najdłużej jak to możliwe. Powtórzyła test jeszcze trzykrotnie i wynik za każdym razem był pozytywny. Myśl o tym, że nosi dziecko, wprawiała ją w niewiarygodne podniecenie, choć z drugiej strony sześć tygodni nie wystarczało jeszcze, by mogła mieć pewność, że donosi ciążę. Wszystkie dotychczasowe poronienia miały miejsce przed ósmym tygodniem.

- Signora Sabbatini - powitał ją jeden z lokajów w liberii, niosący tacę z drinkami.

- Czy ma pani ochotę na szampana?

Maya uśmiechnęła się z napięciem.

- Poproszę o sok pomarańczowy.

Przyjęła oszronioną szklanekę i przeszła do sali bankietowej, gdzie bawiła się plejada hollywoodzkich gwiazd, bogatych finansistów, kilka osób należących do królewskich rodów, a także rodzina i bliscy przyjaciele Salvatorego. Wszyscy mieli na sobie stroje od znanych projektantów, na niektórych kobietach lśniły bezcenne klejnoty. Maya również ubrała się na tę okazję bardzo starannie. Potrafiła grać rolę kobiety z wyższych sfer; w końcu robiła to od pięciu lat. Ciemnoróżowa sukienka podkreślała naturalny blond jej włosów i lekką opaleniznę. Wybrała buty na obcasie, ale nie wystarczyło to, by zrównać ją z Giorgiem, który pojawił się nie wiadomo skąd i położył dłoń na jej plecach. Drgnęła i omal nie rozlała soku.

- Dlaczego podkradasz się tak znienacka? - zapytała z irytacją.

- Doskonale wyglądasz - odpowiedział, ignorując jej pytanie. Pochylił się bliżej i powąchał powietrze tuż przy jej szyi. - O, widzę, że użyłaś tych nowych perfum. Pasują do ciebie.

Maya skrzywiła się i cofnęła.

- Idź lepiej do swoich przyjaciół. Jeśli zobaczą nas razem, zaczniesz się gadanie. Nie mam ochoty na następną serię artykułów w prasie.

Giorgio uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Niech gadają. W końcu wolno mi przebywać w towarzystwie przyszłej byłej żony, prawda? Poza tym mamy kilka spraw do omówienia.

- Jeśli chodzi o willę, to nie zmieniłam zdania. Odesłałam papiery twojemu prawnikowi. Nie zgadzam się na rekompensatę w postaci gotówki. Powiedziałam ci przecież, czego chcę.

- Wiem - odrzekł, chwytając kieliszek szampana z tacy przechodzącego obok kelnera. - Ale chodzi o to, że ja też tego chcę.

Ostrożnie podniosła na niego wzrok.

- Ale nie możemy mieć jej obydwój.

Popatrzył jej w oczy. Jego spojrzenie było twarde jak stal.

- Zastanawiałem się nad tym. Chciałbym, żeby przez najbliższy rok willa pozostała prywatną rezydencją, bez żadnych zmian ani remontów.

Maya zmarszczyła brwi.

- A potem?

Wypił kolejny łyk szampana.

- A potem, jeśli nadal będziesz tego chciała, możesz ją odkupić od mojej rodziny.

Maya przewróciła oczami.

- Och, na litość boską!

- O co ci chodzi, Mayu? Dostaniesz mnóstwo pieniędzy. Będzie cię stać na to, żeby kupić sobie dziesięć willi.

- Nie chcę twoich głupich pieniędzy - mruknęła, próbując się od niego odsunąć.

Wymknęła się na niewielki balkon. Nie spodziewała się, że Giorgio pójdzie tam za nią, ale nim zdążyła zamknąć za sobą drzwi, już stał za jej plecami.

- Dlaczego stwarzasz takie trudności? - zapytał, opierając się o zamknięte drzwi.

- Ja stwarzam trudności? - powtórzyła z niedowierzaniem. - To ty przysłałeś mi do podpisania plik dokumentów grubości dwóch książek telefonicznych!

- Nie traktuj tego osobiście. To tylko biznes. Muszę dbać o interesy udziałowców i inwestorów.

- Dla ciebie wszystko jest tylko biznesem, nasze małżeństwo też. Jedyne problem polegał na tym, że ja nie dotrzymałam warunków umowy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał ostro.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli, Giorgio - westchnęła, spuszczać wzrok.

Nastąpiła długa chwila ciszy.

- Chciałem, żeby nam się udało, Mayu - powiedział w końcu cicho. - Naprawdę chciałem, ale w końcu zaczęliśmy się tylko nawzajem unieszczęśliwiać.

Podniosła na niego oczy przepełnione cierpieniem.

- Wciąż nic nie rozumiesz, prawda?

- A co tu jest do rozumienia? - zapytał z frustracją. - Byliśmy małżeństwem przez pięć lat. Wiem, że nie było to dla ciebie łatwe. Dla mnie też nie. Gdy patrzyłem, jak...

Nie kończąc zdania, odsunął się od drzwi. Sięgnął po swój kieliszek i wypił szampana do dna. Maya patrzyła na jego sztywne plecy. Zawsze, gdy się kłócili, zamykał się emocjonalnie. Nie chciał z nią rozmawiać o tym, co stracili. Miała wrażenie, że lekceważył jej kolejne poronienia; uważał, że natura w ten prosty sposób daje im do zrozumienia, że coś jest nie tak. Ona z kolei czuła potrzebę, by z nim rozmawiać o każdym z tych dzieci, którym nadawała imiona, gdy tylko zostały poczęte. Chciała rozmawiać o ich skradzionej przyszłości, o związanych z nimi nadziejach i marzeniach. Dla niej nie był to tylko zbiór uszkodzonych komórek, których natura zdecydowała się pozbyć, lecz ukochane dzieci.

Giorgio nie cierpiał porażek, był bezlitosnym biznesmenem i w żadnej sytuacji nie godził się z przegraną. Podobnie jak dziadka i nieżyjącego ojca, którzy zbudowali imperium luksusowych hoteli na całym świecie, napędzały go sukcesy. Nie miał czasu na wątpliwości, chciał osiągać wymierne rezultaty i jeśli to było konieczne, osiągał je, nie przebierając w środkach. Tak właśnie Maya została jego żoną. Ojciec Giorgia został wtedy poważnie ranny w wypadku drogowym i po czołowym zderzeniu leżał w szpitalu w śpiączce. Spodziewano się, że nie przeżyje najbliższych tygodni. Wówczas Giorgio uznał, że Maya jest idealną kandydatką na żonę - wykształcona, doskonale wychowana, zdrowa i w wieku reprodukcyjnym. Pomylił się, pomyślała z goryczą. Mógł wybrać ko-

goś lepszego. W ostatnich latach niektórzy członkowie rodziny niedwuznacznie dawali mu to do zrozumienia.

Oczywiście, robili to subtelnie i pozornie przypadkowo, na przykład wspominając przy kolacji, że komuś urodziło się dziecko albo że szkolny kolega Giorgia został ojcem bliźniaków. Każdy taki komentarz wbijał się w serce Mai jak nóż, pogłębiał jej poczucie porażki i roztrzaskiwał pewność siebie oraz nadzieję, że kiedyś i ona zostanie matką. Nie sprawdziła się w roli żony Sabbatiniego i wiedziała, że dopóki nie zniknie z życia Giorgia, cała rodzina będzie patrzyła na nią z litością i rozczarowaniem.

Giorgio odstawił kieliszek na żeliwny stolik i spojrzał na nią.

- Mój dziadek umiera - oznajmił poważnie. - Powiedział mi to dziś rano. Został mu miesiąc, najwyżej dwa miesiące życia. Na razie nikt więcej w rodzinie o tym nie wie.

- Och, nie - wykrztusiła Maya z przerażeniem.

- Właśnie dlatego chciał, żeby dzisiaj zebrała się tu cała rodzina i żeby to było radosne święto. Nie chciał, by ktokolwiek się nad nim użalał. Powie wszystkim za tydzień albo dwa.

Maya rozumiała, dlaczego Salvatore wolał się skupić na świętowaniu własnych urodzin, niż na rychłej śmierci. Dobrze znała dumę Sabbatinich.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś - rzekła cicho, chociaż nie rozumiała, dlaczego Giorgio uznał za stosowne podzielić się tą wiadomością właśnie z nią, a nie na przykład z Luką i Nikiem, swoimi braćmi.

- Chciałbym, żebyś zastanowiła się nad odłożeniem swojej podróży do Londynu - dodał Giorgio, nie spuszczając wzroku z jej twarzy. - Zadzwoń do tej szkoły i powiedz, że nie możesz przyjechać na rozmowę z powodu kłopotów rodzinnych. Weź zwolnienie.

Popatrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Nie mogę wziąć zwolnienia, skoro nawet jeszcze nie zaczęłam tam pracować! Jeśli odwołam rozmowę, to nie dostanę tej pracy. Dadzą ją komuś innemu.

Giorgio wzruszył ramionami.

- Jeśli tak się stanie, to znaczy, że ta praca nie była dla ciebie. Gdyby uważali cię za najlepszą kandydatkę na to stanowisko, poczekaliby, aż będziesz mogła przyjechać.

Maya ze złością zmarszczyła brwi.

- Oczywiście, że nie będą trzymali tej pracy dla mnie. Ze wszystkich kandydatów ja mam najmniej doświadczenia. Ostatni raz stałam w klasie podczas praktyk na studiach. Jeśli nie pojawię się na tej rozmowie, to nie będę miała żadnej szansy.

- Nie potrzebujesz teraz tej pracy, Mayu. Zgodziłem się dać ci bardzo dużo pieniędzy. Jeśli będziesz chciała pracować, to z czasem na pewno pojawią się inne możliwości.

- Dlaczego ty do wszystkiego podchodzisz tak cholernie filozoficznie?

Giorgio zagadkowo uniósł brwi.

- A dlaczego ty podchodzisz do wszystkiego tak irracjonalnie i emocjonalnie?

Odwróciła się i patrząc na ogrody zimowe, zacisnęła dłonie na balustradzie tak mocno, że kostki jej zbieleły.

- Czy naprawdę chodzi tu o zdrowie dziadka, czy też o to, żebym zmieniła zdanie co do rozwodu?

Giorgio nie odpowiadał tak długo, że zaczęła się zastanawiać, czy wciąż tu jest. Stała nieruchomo, wsłuchując się w miękki stukot kropel letniego deszczu.

- Dostaniesz swój rozwód, ale nie od razu - powiedział w końcu. - Chcę, żeby dziadek zmarł w spokoju, wierząc, że się pogodziliśmy.

Krew w żyłach Mai zlodowaciała.

Obróciła się na pięcie i popatrzyła na niego z paniką w oczach.

- Chcesz, żebym wróciła i znów zamieszkała z tobą jako twoja żona?

- Tylko przez miesiąc lub dwa - odrzekł, wytrzymując jej spojrzenie. - To bardzo ułatwi odejście mojemu dziadkowi. Nasza separacja przygnębiała go. Aż do tej pory nie uświadamiałem sobie jak bardzo.

- To znaczy, że obwiniasz mnie za jego chorobę, tak?

Giorgio uniósł wzrok w charakterystyczny dla siebie, arogancki sposób, tak jak zawsze, gdy chciał okazać Mai, że zachowuje się dziecinnie i małostkowo, podczas gdy on jest dojrzały i rozsądny.

- Nie wkładaj mi w usta słów, których nie wypowiedziałem. Mój dziadek ma dziewięćdziesiąt lat. W tym wieku można się spodziewać takiej czy innej choroby.

Smutne tylko, że ta choroba jest nieuleczalna. Przez całe życie dużo palił i ma szczęście, że dotrwał do tego wieku. Mojemu ojcu się to nie udało.

- Z pewnością uważasz, że to ja przyniosłam Salvatoremu pecha albo coś w tym rodzaju. Ogłaszam, że się rozwodzimy, a w kilka tygodni później on umiera. Ja w tym widzę przyczynę i skutek.

W twarzy Giorgia zadrgał mięsień.

- To nie była twoja wina, że mój ojciec zmarł w kilka dni po naszym ślubie. Dobrze wiesz, że to był po prostu tragiczny wypadek.

- Nie mówiłam o śmierci twojego ojca.

- Poronienia zdarzają się w życiu, podobnie jak starość, Mayu - dodał, prawie nie poruszając ustami. - Zdarzają się o wiele częściej, niż przypuszczasz.

Poczuła rumieniec na twarzy i znów się odwróciła.

- Jeśli znowu razem zamieszkamy, to tylko skomplikuje i przedłuży sprawę rozwodową. Wszyscy nabiorą nadziei, a potem znów się rozczarują, gdy w końcu okaże się, że jednak nic z tego.

- Wiem, że będziemy musieli jakoś sobie z tym poradzić, ale na razie wydaje mi się, że tak byłoby najlepiej.

- Dlaczego? - obruszyła się Maya. - Bo będziesz miał więcej czasu, by zadbać o swój majątek?

- Nigdy w życiu nie byłaś cyniczna.

- Dorosłam, Giorgio. To wynik doświadczeń.

Teraz to on odwrócił się i popatrzył na nieskazitelnie utrzymane ogrody. Jego dłonie zaciskały się nie na balustradzie balkonu, lecz na oparciu krzesła. Maya wiedziała, że Giorgio cierpi na lęk wysokości i że bardzo się tego wstydzi. Dowiedziała się o tym tylko przypadkiem, bowiem on sam nigdy by się do tego nie przyznał. Pomyślała, że to bardzo wiele mówi o ich związku. Uważał swój lęk za słabość, którą należy przezwyciężyć. Mnóstwo razy widziała, jak walczył ze sobą. Jego upór imponował jej, ale zarazem frustrował. Tak często miała ochotę mu pomóc, odsuwał ją jednak, gdy podeszła za blisko, jakby ta bliskość miała go wepchnąć w mroczną otchłań, której obawiał się najbardziej.

- Chciałbym, żeby mój dziadek zmarł spokojnie - powiedział po długiej, napiętej chwili milczenia - i zrobię wszystko, by tak się stało.

Wiedziała, że Giorgio nie przebiera w środkach, by osiągnąć to, czego chciał. Gotów był nawet udawać zgodne małżeństwo z żoną, której nigdy nie kochał i której już nie chciał, jednocześnie romansując z modelką reklamującą bieliznę. Wiedziała z doświadczenia, że gazety mylą się często, ale nie zawsze, i że nie ma dymu bez ognia. Giorgio zawsze zaprzeczał, by miał jakiegokolwiek romanse, ona jednak miewała wątpliwości. Przez całe pięć lat żyła nadzieją, że jeśli w końcu uda jej się począć i urodzić dziecko, ich związek się wzmocni. Nigdy jednak do tego nie doszło. Położyła rękę na płaskim brzuchu, myśląc, że zapewne i tym razem tak się nie stanie.

Ktoś wszedł na balkon. Giorgio odwrócił się od barierki.

- Luca - powiedział z wymuszonym uśmiechem. - Nie widziałem cię wcześniej.

Luca, młodszy od niego o dwa lata, rzucił mu przelotny uśmiech.

- Przyjechaliśmy dopiero teraz. Popołudniowa drzemka Elli trochę się przeciągnęła. - Pochylił się w stronę Mai i pocałował ją w oba policzki. - Bardzo się cieszę, że przyszłaś. Bronte będzie szczęśliwa, że ma z kim porozmawiać. Obawiała się, że będzie musiała mówić wyłącznie po włosku.

- Nie ma żadnych powodów do obaw - odrzekła Maya. - Wszyscy ją uwielbiają, podobnie jak Ellę.

Luca uśmiechnął się z dumą.

- Chcemy dzisiaj coś ogłosić. - Wyraz jego twarzy przelotnie się zmienił, ale mówił dalej: - Przepraszam, zapewne nie są to wiadomości, jakie chcielibyście usłyszeć, ale spodziewamy się następnego dziecka.

Atmosfera nieco zgęstniała. Maya odezwała się pierwsza.

- Luca, to wspaniała wiadomość. Na pewno obydwoje jesteście szczęśliwi. Kiedy dziecko ma się urodzić?

- Nie jestem pewien - przyznał Luca z pewnym zawstydzeniem. - Na razie zrobiliśmy tylko testy domowe. Prawdę mówiąc, wciąż wydaje mi się to trochę nierealne.

Nie musisz mi o tym mówić, pomyślała Maya.

Giorgio mocno uściśnął dłoń brata.

- Bardzo się cieszę, że będę miał następnego bratanka albo bratanicę.

Luca uśmiechnął się z ulgą.

- A właściwie co robicie tutaj sami?

Nastąpiła kolejna chwila milczenia, jak cisza przed burzą. Tym razem to Giorgio odezwał się pierwszy.

- My również chcemy coś wszystkim powiedzieć. - Objął Mayę w pól i przyciągnął do siebie. - Postanowiliśmy się pogodzić. Nie będzie rozwodu.

Szybko podniosła wzrok na jego twarz i otworzyła usta, ale nie odezwała się ani słowem. Jego ramię było ciężkie jak łańcuch, którym przykuwał ją do siebie.

Uśmiech na twarzy Luki rozszerzył się.

- To fantastyczne nowiny. Czy *Nonno* już wie? To będzie dla niego najlepszy prezent urodzinowy.

Giorgio uśmiechnął się gładko.

- Właśnie chcieliśmy mu powiedzieć, prawda, *cara*?

Miała ochotę zaprzeczyć i wyjaśnić Luce, że jego brat jest bezlitosnym manipulantem, który nie powstrzyma się przed niczym, by osiągnąć własne cele, ale wiedziała, że w ten sposób zepsułaby imprezę Salvatorego. Luca miał rację. Wiadomość o pojednaniu jego najstarszego wnuka z żoną byłaby dla niego najlepszym prezentem.

Uśmiechnęła się blado.

- To wszystko zdarzyło się tak nagle...

- Muszę powiedzieć Bronte. Będzie uszczęśliwiona. Ta wiadomość wymaga szampana.

Luca sięgnął po pusty kieliszek Giorgia i zauważył szklanekę z sokiem pomarańczowym. Spojrzał na Mayę zagadkowo.

- Nie pijesz alkoholu?

Maya poczuła na sobie ciężkie spojrzenie Giorgia.

- Przez te wszystkie lata chyba się już odzwyczaiłam - wyjąkała.

- Dzisiaj musisz nadrobić - powiedział Luca i zniknął z kolejnym promiennym uśmiechem.

- Luca ma rację - mruknął Giorgio. - Naprawdę trzeba to uczcić.

Maya rzuciła mu rozdrażnione spojrzenie.

- Jak możesz go tak okłamywać? Przecież dobrze wiesz, że to farsa.

Przez jego twarz przebiegł lekceważący grymas.

- Chodzi o to, żeby ostatnie dni mojego dziadka były tak szczęśliwe i spokojne, jak to tylko możliwe. Mówiłaś, że zależy ci na tej willi w Bellagio. Wierz mi, Mayu, że to jedyny sposób, byś mogła ją dostać.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Zeszli z balkonu i wrócili do gości. Giorgio wciąż przyciskał Mayę do siebie ramieniem. Pojawili się nowi goście i dokoła zaczęły błyskać flesze. Maya ciekawa była, czy Giorgio zaprosił reporterów, żeby odebrać jej szansę na wymknięcie się z tego układu. Gdyby teraz powiedziała, że pogłoski o ich pogodzeniu są wyssane z palca, wyszłaby na idiotkę. W końcu spędzili dużo czasu na balkonie i kilka osób zwróciło na to uwagę.

- Przestań tak zgrzytać zębami, *mio piccolo* - powiedział Giorgio cicho, idąc w stronę głównego salonu, pośrodku którego królował Salvatore.

Maya mocno zacisnęła usta.

- Wymyśliłeś to wszystko wcześniej, tak? Wmanewrowałeś mnie w taką sytuację, że nie mogłam odmówić. Wiedziałeś, że nie będę chciała zepsuć przyjęcia twojemu dziadkowi.

W odpowiedzi on jeszcze mocniej zacisnął ramię wokół jej talii.

- Nie rób nic głupiego, Mayu. Popatrz na *Nonno*: doskonale się bawi. Po nowinach o Luce i Bronte to, co mu powiemy, będzie jak wisienka na torcie.

Nie musieli ogłaszać niczego oficjalnie, bowiem ledwie pojawili się w salonie, wszystkie głowy zwrócił się w ich stronę. Ludzie zaczęli szeptać, błysnęły kolejne flesze.

Salvatore spojrział w ich stronę i jego twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

- Mam nadzieję, Giorgio, że oczy mnie nie mylą? Zmieniliście zdanie co do rozwodu?

Giorgio lekko uścisnął dłoń Mai.

- Tak, dziadku. Nie będzie rozwodu. Popracujemy nad naszym małżeństwem.

Salvatore sięgnął po dłoń Mai i omal nie zmiażdżył jej w uścisku.

- W takim razie jestem bardzo szczęśliwy. Nawet nie potrafię ci powiedzieć, jak wiele to dla mnie znaczy. Cieszę się, że dziś cała rodzina jest ze mną.

Maya poczuła, że zamykają się za nią drzwi złotej klatki, tej samej, w której spędziła ostatnie pięć lat. Czowała się jak oszustka i nie miała pojęcia, jak uda jej się znieść kilka najbliższych tygodni. Z pewnością ktoś odkryje przez ten czas prawdę. Reporterzy

już teraz przyglądali jej się czujnie - a może to była tylko jej wyobraźnia? Nigdy dobrze nie radziła sobie z prasą. Nie przywykła do blasku fleszy w dzieciństwie; nawet jej cioteczna babka prawie jej wówczas nie zauważała.

Przyniesiono szampana. Luca i Bronte ogłosili swoje nowiny. Zdaniem Mai zasługiwały one na większą uwagę, wydawało się jednak, że wszyscy skupieni są na odwołaniu rozwodu.

Matka Giorgia powitała ją z ostrożną radością. Maya rozumiała wątpliwości Giovanny. Nie ułatwiała wcześniej życia jej synowi, gdy chodziło o szczegóły separacji. Giovanna jednak wielkodusznie zgodziła się przyjąć ją znów do rodziny. Poza tym wiadomość, że znów zostanie babcią, wprawiła ją w doskonały nastrój. Przepadała za małą Ellą i najwyraźniej skupiła całą uwagę na nowej gałęzi drzewa rodzinnego.

Nicolo, zwany przez wszystkich Nikiem, najmłodszy z braci Sabbatinich, podszedł do nich ze zwykłym ironicznym wyrazem twarzy.

- No i co, Mayu, zobaczyłaś, jak żyje ta druga połowa ludzkości i zmieniłaś zdanie? Cieszę się, że rozsądek zwyciężył. I tak nie miałabyś szans w starciu z drużyną prawników Giorgia.

- A co u ciebie? - zapytała, z trudem zachowując chłodny wyraz twarzy.

Nic zakołysał pustym kieliszkiem do szampana.

- W porządku.

Rozejrzała się dokoła, szukając wzrokiem jego towarzyszek.

- Co ja widzę, nie przyprowadziłeś dzisiaj żadnej hollywoodzkiej gwiazdki? - zdziwiła się z kpina głósie.

Nic uśmiechnął się krzywo. Uśmiech miał podobny do Giorgia.

- Dziadek raczej nie byłby zachwycony moją obecną dziewczyną. Przed chwilą wspominał coś o małżeństwie. Od razu poszedłem się napić.

- Ile ty masz właściwie lat, trzydzieści dwa?

Nic ponuro skinął głową.

- Wiesz, jakie zasady obowiązują w rodzinie Sabbatinich. Po trzydziestce należy się ożenić.

- Luca ożenił się, mając trzydzieści cztery lata. Z tymi rzeczami nie należy się spieszyć, bo można popełnić błąd.

Nic znów zakołysał kieliszkiem, wpatrując się w nią brązowymi oczami.

- Tak jak ty?

- Nie uważam małżeństwa z twoim bratem za błąd - powiedziała, żałując, że sama w to nie wierzy. - Po prostu trafił nam się kryzys.

Giorgio znów pojawił się przy nich. Podał Mai szklankę soku i zmierzył brata spojrzeniem spod przymrużonych powiek.

- Mam nadzieję, Nic, że zachowasz dla siebie swoje zdanie na temat małżeństwa. Nie chcę, żebyś denerwował Mayę.

Uśmiech Nika natychmiast stał się czarujący.

- Chciałem tylko powitać ją znów w rodzinie. - Spojrzał wprost na Mayę. - Mam nadzieję, że wszystko wam się ułoży. Mówię poważnie.

Zastanawiała się, czy wyczuł jej niepewność. Był uosobieniem playboya i już od czasów, gdy był nastolatkiem, wszyscy słyszeli o jego wyczynach, ale miał również zadziwiającą intuicję. Bardzo dojrzał po tragicznej śmierci ojca i wszyscy w rodzinie wiedzieli, że matka, a szczególnie babcia życzyły sobie, by ożenił się z kimś odpowiednim, on jednak demonstrował, że nie jest do tego gotów. Był wolnym duchem i nienawidził myśli o trwałych zobowiązaniach. Nawet w firmie rodzinnej miał więcej swobody niż bracia. Podróżował po całym świecie i rzadko zostawał w jakimś miejscu dłużej niż tydzień. Zajmował się nabywaniem nieruchomości i nadzorem nad rozwojem hoteli.

- Dziękuję ci, Nic - powiedziała Maya. - Zrobię, co będzie w mojej mocy.

Porozmawiali jeszcze z kilkoma gośćmi, po czym Giorgio poprowadził ją do spokojnego kąta. Była blada i zauważył, że kilkakrotnie ocierała czoło z potu.

- Nie zwracaj uwagi na Nika - poradził, patrząc na brata, który właśnie zagadywał jakąś olśniewającą rudą przy bufecie.

- Nic to jest Nic - mruknęła.

- Wyglądasz na zmęczoną. Chcesz, żebym cię zawiózł do domu?

Palce Mai trzymające kieliszek rozluźniły się i kieliszek wysunął jej się z ręki. Giorgio pochwycił go w porę.

- Przepraszam - powiedziała, podnosząc na niego wzrok.

Przyglądał jej się przez chwilę, zastanawiając się poniewczasie, czy powinien wcześniej jakoś ją uprzedzić o swoich intencjach. Widział, że wciąż była wstrząśnięta jego propozycją. On sam również nie doszedł jeszcze do siebie po tym, co wyjawiał mu dziadek. Salvatore zawsze wydawał mu się bez wieku. Choć miał pomarszczoną skórę i reumatyzm, jego umysł pozostawał ostry jak brzytwa i wciąż grał ważną rolę w prowadzeniu firmy. Giorgio był poruszony zaufaniem dziadka, który jemu pierwszemu wyjawiał nowinę o swojej chorobie. Od czasu śmierci Giancarla, Salvatore składał na barki wnuka coraz większą odpowiedzialność. Trudno było żegnać się z człowiekiem, który był nie tylko jego dziadkiem, ale również partnerem w interesach i przyjacielem.

Maya również czuła się wstrząśnięta. W ciągu pięciu lat małżeństwa połączyła ją z Salvatorem szczególna więź. Była dzieckiem samotnej matki, która zginęła w wypadku, gdy Maya miała zaledwie dziesięć lat. Od tego czasu wychowywała ją cioteczna babka, która nigdy nie wyszła za mąż i nie miała własnych dzieci. Maya niewiele mówiła o własnym dzieciństwie. Wydawało się, że jest to dla niej bolesny temat, a Giorgio też starał się go unikać. Był zachwycony, gdy okazało się, że Maya bardzo chce mieć dzieci. Między innymi to sprawiło, że wybrał ją na żonę. Po kilku pierwszych poronieniach był rozczarowany, ale z troski o Mayę starał się ukrywać te uczucia. Nie chciał wzbudzić w niej poczucia, że go zawiodła. Wiedział, że winiła siebie i zastanawiała się, czy coś jest z nią nie tak, że nie potrafi donosić dziecka. Dopiero po czwartym poronieniu przyszło mu do głowy, że problem może leżeć również po jego stronie, badania jednak wykazały, że wszystko z nim w porządku.

A potem Maya przestała zachodzić w ciążę. Robili wszystko, co kazali im robić lekarze, rysowali wykresy temperatur, według których Maya wyznaczała dni płodne, ale i to nie pomogło.

Następnie przeszli do techniki in vitro. Giorgio nie czuł się z tym dobrze. Wszystko wydawało się bardzo kliniczne i zupełnie nie przypominało seksu, jaki przeżywali wkrótce po tym, jak się poznali, ani tego, który połączył ich w wieczór ślubu

Luki i Bronte. Przypomnił sobie tę noc i poczuł napięcie w całym ciele. Nic go wtedy nie obchodziło oprócz tego, by znaleźć się w niej jak najszybciej. To był najlepszy seks w jego życiu i chciał więcej. Tamtego dnia, gdy poszedł do mieszkania Mai, by zaprosić ją na urodziny dziadka, zrobił to z myślą, że może uda mu się zostać na noc i że ta noc złagodzi jego pożądanie. Był przekonany, że potrafi jej dotykać i rozmawiać z nią, zupełnie nic przy tym nie czując, okazało się jednak, że bardzo się pomylił. Nigdy wcześniej nie pragnął żadnej kobiety tak jak Mai. Wystarczyło, że na nią spojrział i już czuł się podniecony.

Czuł się tak również teraz, gdy stał przy niej, wdychając zapach jej nowych perfum, kwiatowy, ale zarazem pikantny i egzotyczny. Sukienka podkreślała blask jej skóry i platynowy odcień rozpuszczonych włosów. Zanim sobie uświadomił, co robi, sięgnął po jedwabiste pasmo i przesunął je między palcami.

Drgnęła i podniosła na niego wzrok.

- Czy musisz to robić?

- Przecież się pogodziliśmy, *cara*. Nie ma nic niezwykłego w tym, że dotykamy się publicznie. Wszyscy są pewni, że będziemy to robić również w domu.

- A gdzie teraz jest dom? U ciebie czy u mnie?

Wyprostował się i westchnął.

- Mój dom, czy też to, co było naszym domem, nie jest jeszcze gotów. Ostatnio większość nocy spędzałem w hotelu. Będziemy musieli pojechać dzisiaj do ciebie, bo inaczej dziennikarze nie uwierzą, że rzeczywiście się pogodziliśmy.

Zmarszczyła brwi.

- Sądziś, że pojedą za nami?

- Chyba nie zapomniałaś, jacy oni są. Przecież chodzili za tobą przez cały czas, kiedy byliśmy w separacji.

Miał rację. Najlepszym dowodem na to była ta idiotyczna randka z Howardem Herringtonem, która na zdjęciach reporterów wyglądała na znacznie bardziej intymną, niż była naprawdę. Któryś z reporterów zrobił jej zdjęcie, gdy pochyliła się w stronę Howarda, próbując dosłyszeć coś, co mówił. Na zdjęciu wyglądało to tak, jakby zamierzała go pocałować. Następnego dnia zdradliwe ujęcie było w całej prasie

brukowej. Zaledwie tydzień wcześniej te same gazety zamieściły fotografie Giorgia i jego modelki.

Przyjęcie rozkręcało się i kilka par ruszyło do tańca. Maya przypomniała sobie okres przed ślubem, kiedy ona i Giorgio często ze sobą tańczyli. Tamte czasy były ekscytujące dla dziewczyny, która nie zaznała wiele radości w życiu. W jej dzieciństwie nie było zjazdów rodzinnych ani wspólnego świętowania ważnych wydarzeń i sukcesów. Przymknęła do rodziny Giorgia, szukając kotwicy, której zawsze jej brakowało. Czuła się jak stateczek, który wreszcie przybił do bezpiecznej przystani.

Serce jej się ścisnęło na myśl o chorobie Salvatorego. Zawsze był pełen życia i energii, ostatni z wielkich patriarchów. Obserwując tę rodzinę przez pięć lat, wiele się nauczyła. Każdy z nich był nieco inny, wszyscy jednak wydawali się odlani z tej samego materiału. Giorgio najbardziej przypominał dziadka i przypuszczała, że właśnie dlatego Salvatore jemu pierwszemu powiedział o chorobie. Wiedział, że Giorgio ma dość siły, by przeprowadzić rodzinę przez tak trudny okres. Zajmie się rodzinnymi finansami i nie podda się panice. Z pewnością będzie przeżywał żalobę, ale prywatnie, w głębi serca; nigdy w życiu od nikogo nie domagał się wsparcia.

Podeszli do dziadka i Giovanny, by się pożegnać.

Salvatore pochwycił dłoń wnuka.

- Giorgio, dzięki tobie jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem. Modliłem się, byś nie rezygnował z małżeństwa, i wiem, że jeśli się postarasz, uda ci się na nowo zdobyć serce żony.

Maya rozciągnęła usta w uśmiechu. Salvatore zwrócił się teraz do niej.

- Mayu, jesteś dobrą żoną dla mojego wnuka. Przy tobie staje się łagodniejszy i bardziej ludzki. Nie rezygnuj z niego, *mio piccolo*. Jesteś podobna do mojej ukochanej żony Marii. Podobnie jak ty, była bardzo silna, choć wydawała się drobna i krucha. Ty też masz silny charakter. Wiedziałem to od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem.

- Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił przez cały wieczór - powiedziała Maya, pochylając się, by ucałować go w obydwie policzki. - Kocham cię - dodała przez łzy.

Salvatore uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Nigdy w to nie wątpiłem. A teraz wracaj do domu z mężem i jego również o tym przekonaj.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie możemy mieszkać razem w tym malutkim mieszkaniu - powiedziała Maya, otwierając drzwi.

Gonzo podskakiwał, machając ogonem.

Giorgio zamknął drzwi i poskrobał psa za uchem.

- Dlaczego nie? Przecież jest tu chyba łóżko?

- Jest, ale tylko jedno.

- W takim razie będziemy musieli spać w nim obydwój. - Wzruszył ramionami.

Maya cofnęła się o krok.

- Nic z tego, nie będę z tobą spała. Możesz spać na sofie.

Giorgio zerknął na sofę kupioną w sklepie z używanymi rzeczami i skrzywił się pogardliwie.

- Nawet psu nie pozwoliłbym na tym spać. Jak miałbym się tam zmieścić?

- To nie mój problem.

Pochwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- Wydaje mi się, że niedokładnie zrozumiałaś naszą umowę, Mayu. Pogodziliśmy się nie tylko dla prasy.

Otworzyła szeroko oczy i serce zaczęło jej bić szybciej.

- Co chcesz powiedzieć? Chyba nie masz zamiaru...

Giorgio pogładził ją po ramieniu.

- Możemy przecież wykorzystać tę sytuację. Co ty na to? Może znów będzie tak jak po ślubie Luki i Bronte? Nie masz ochoty się przekonać?

Bezskutecznie próbowała wyswobodzić się z jego uścisku.

- Nie na to się zgadzałam - wyjąkała. - Myślałam, że to tylko na pokaz, rozumiesz? W sytuacjach publicznych, a nie w prywatnych, gdy jesteśmy sami.

Od jego dotyku rozsypywało się w pył wszystko, co udało jej się osiągnąć w ciągu ostatnich sześciu miesięcy: niezależność, pewność siebie i odporność na niego. Przekonała się z przerażeniem, że wcale nie jest na niego odporna.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej.

- Przecież wiesz, że nie możemy mieszkać razem bez tego - powiedział tonem, jakiego zawsze używał, gdy miał ochotę na seks.

Maya z trudem usiłowała zebrać myśli. W przeszłości wszyscy lekarze radzili jej powstrzymać się od seksu przez pierwsze trzy miesiące ciąży, tak na wszelki wypadek. Giorgio godził się z tym podejrzanie łatwo. Często się zastanawiała, czy zaspokajał swoje potrzeby gdzieś indziej. Wiedziała, że jego ojciec w pierwszych latach małżeństwa z Giovanną miał liczne romanse. Oczywiście po śmierci rodzina uznała go za świętego, choć z tego, co Maya słyszała, za życia z pewnością nie nosił aureoli. Czy syn pod tym względem podobny był do ojca? Niewiele wiedziała o Luce, ale Nic z pewnością zasługiwał na tytuł playboya, podobnie jak Giorgio przed ślubem.

- Nie chcę z tobą sypiać, Giorgio - oświadczyła najbardziej stanowczym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

- Przecież sama w to nie wierzysz - odrzekł, owiewając jej twarz oddechem.

- Owszem, wierzę - wykrztusiła.

Jego twarz stwardniała i pojawił się na niej cyniczny wyraz.

- Herbertowi nie spodobałoby się, że poszłaś do łóżka z byłym mężem?

- On ma na imię Howard - wycedziła Maya przez zaciśnięte zęby. - A poza tym nie spałam z nim.

Roześmiał się, ale kciukiem wciąż gładził jej przegub.

- Biedny Howard. Pewnie niewiele miał czasu na sen z tobą w łóżku.

Maya spojrzała na niego z wściekłością.

- A co z twoją modelką od bielizny? Czy przy niej sypiałeś dobrze?

- Owszem - przyznał. - Nudziła mnie śmiertelnie.

Przysunął usta do jej ucha. Maya gwałtownie odwróciła głowę i naraz przeszył ją ból, tak ostry, że jęknęła.

Giorgio przytrzymał ją za ramiona.

- *Cara*, co się stało?

Potrząsnęła głową i roztała sobie krzyż.

- Nic - mruknęła, unikając jego wzroku. - Chyba trochę przesadziłam na zajęciach jogi.

- Może cię rozmasuję?

Tylko nie to, pomyślała.

- Naprawdę nic mi nie jest, przydałaby mi się tylko gorąca kąpiel.

- Gdzie jest łazienka? - zapytał Giorgio natychmiast. - Puszczę ci wodę.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Od kiedy jesteś takim kochającym mężem? Nikt na nas przecież nie patrzy.

Żaden paparazzi nie czai się z kamerą za oknem.

Giorgio spochmurniał.

- Czy zawsze musisz tak interpretować moje motywy? Po prostu zachowuję się uprzejmie.

- Jak zawsze, kiedy próbujesz zaciągnąć kogoś do łóżka - odparowała.

Wymamrotał pod nosem coś, co bardzo przypominało przekleństwo. Maya szybko wysunęła się do kuchni, nalała wody do szklanki i wypila ją, opierając się o zlew. Giorgio natychmiast przyszedł za nią. Kuchnia z nim w środku wydała jej się rozpaczliwie mała.

- Zdaje się, że jesteś zazdrosna? - powiedział, opierając się o szafkę naprzeciwko niej.

Dopiła wodę i głośno odstawiła szklankę do zlewu.

- Dlaczego miałabym być zazdrosna? Przecież od sześciu miesięcy jesteśmy oficjalnie w separacji. Obydwoje jesteśmy wolni i możemy sypiać, z kim chcemy.

Wydawało się, że ta odpowiedź zirytowała go.

- Ile razy właściwie spotkałaś się z tym Hugh?

- Z Howardem - Maya z irytacją przewróciła oczami. - On ma na imię Howard, H-O-W-A-R-D.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- I nie zamierzam na nie odpowiadać. Po pierwsze to nie twoja sprawa, a po drugie, ja cię nie wypytuję, z kim się spotykałeś.

- Powinnaś wiedzieć, że nie należy wierzyć we wszystko, co wypisuje prasa.

Popatrzyła na niego ironicznie.

- W takim razie dlaczego uwierzyłeś w to, co napisali o mnie?

- Mayu, to do niczego nas nie doprowadzi - westchnął Giorgio. - Jesteś zmęczona, wyglądasz tak, jakbyś lada moment miała się przewrócić. Może się położysz? Jakoś dam sobie radę na tej sofie.

Zawahała się. Dobrze wiedziała, że nie uda mu się usnąć na sofie i nie miała pojęcia, skąd wziął się ten nagły przypływ galanterii. Giorgio, jakiego znała wcześniej, już dawno przewróciłby ją na plecy i poprowadził prosto do raju. Na samą myśl o tym zarumieniła się.

- Tylko na tę jedną noc - dodał Giorgio. - Dłużej i tak nie wytrzymam w tym kurniku. Naprawdę nie mogłaś sobie wynająć czegoś lepszego?

Skrzyżowała ramiona na piersiach i popatrzyła na niego chłodno.

- Nie każdy miał szczęście urodzić się w bogatej rodzinie.

- Mayu - powiedział Giorgio poważnie. - Wiem, że różnice w naszym pochodzeniu zawsze były dla ciebie ważne i nic nie mogę na to poradzić. Powinnaś się jednak cieszyć, że mogę ci zapewnić dobry standard życia. Wiele kobiet cierpi finansowo w wyniku rozwodu. Po rozwodzie będziesz bogatą kobietą. Będziesz miała więcej pieniędzy, niż mogłabyś kiedykolwiek zarobić jako nauczycielka, nawet gdybyś dotarła do samego szczytu hierarchii akademickiej.

Serce jej się ścisnęło, gdy Giorgio mówił o rozwodzie jak o fakcie dokonanym. Wiedziała, że to jej wina - w końcu to ona pierwsza wniosła sprawę o separację - ale jednak...

Podszedł do niej i położył dłoń na jej karku.

- Jutro przeniesiemy się do mojej willi. Mniejsza o to, że farba jeszcze nie doschła, a w oknach brakuje zasłon. Tam w każdym razie będziemy mieli więcej miejsca.

- A co ze służbą? - Tłumy pokojówek, które nieustannie snuły się po wszystkich kątach, czekając na najmniejszy sygnał, by spełnić każdą zachciankę, doprowadzały ją do szału.

Wszystkie te dziewczyny nieustannie wpatrywały się w jej brzuch, a za każdym razem, gdy jej i Giorgiowi zdarzało się posprzeczać, na ich twarzach pojawiał się wymowny wyraz. Maya czuła się tam jak w wielkim szklanym akwarium.

Giorgio wsunął ręce do kieszeni.

- Trochę uprościłem sobie życie. Dotarło do mnie to, co powiedziałaś podczas jednej z naszych kłótni: willa zaczęła już bardziej przypominać hotel niż dom. Wyrosłem w otoczeniu służby, więc wydawało mi się to normalne, ale teraz rozumiem, że tobie mogło to przeszkadzać. W końcu spędzałaś tam znacznie więcej czasu niż ja.

Maya nie wierzyła własnym uszom. Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego ze zmarszczonym czołem.

Na jego twarzy pojawił się krzywy uśmiech.

- Widzę, że mi nie wierzysz. Dlaczego? Nie potrafisz sobie wyobrazić, że sam gotuję sobie kolację?

- To tak, ale nie potrafię sobie wyobrazić ciebie z odkurzaczem albo z mopem, nie wspominając już o praniu.

- Nie zwolniłem całej służby. Ale Calita, moja nowa gospodyni, przychodzi tylko dwa razy w tygodniu, za każdym razem na pół dnia.

- Czy jest młoda i piękna? - zapytała Maya, wyobrażając sobie dziewczynę w typie modelki, biegającą po piętrach w kapciach z futerka na obcasie i z różową szczotką do kurzu w ręku.

- Naprawdę jesteś zazdrosna - uśmiechnął się Giorgio.

- Może, ale ty też. Ciągłe wspominasz o Howardzie, jakbym jutro miała za niego wyjść.

We wzroku Giorgia pojawił się niebezpieczny błysk.

- A zamierzasz znowu wyjść za mąż? - zapytał, cofając się o krok.

- Nie zastanawiałam się nad tym. A ty?

Popatrzył na nią i szybko odwrócił wzrok.

- Teraz, kiedy Luca i Bronte mają już Ellę i spodziewają się następnego dziecka, presja rodziny zmaląła. Po rozwodzie zastanowię się, czy w ogóle chcę się jeszcze z kimś wiązać.

- To znaczy, że nie ożenisz się znowu ze względu na dobro rodziny?

- To małżeństwo było dobre dla nas obojga, Mayu. Dałem ci wszystko, co mogłem ci dać, i dopilnowałem, żeby niczego ci nie brakowało. Nasz związek po prostu się wypalił i żadne z nas nic nie mogło na to poradzić.

Może gdybyś mnie kochał, pomyślała. Może wtedy mielibyśmy jakąś szansę.
Giorgio wziął głęboki oddech.

- Muszę się przespać. Ty też. Nie masz przypadkiem zapasowej szczoteczki do zębów? Nie miałem czasu zabrać niczego ze sobą.

- Powinieneś coś znaleźć w szufladzie przy umywalce. Czyste ręczniki są na wieszaku.

Przeszedł obok niej i wspiął się na wąskie schody. W jej łazience czuł się jak olbrzym. Musiał się schylić wpół, by spojrzeć w lustro. Wyglądał na zmęczonego. I owszem, był zazdrosny. Ani razu nie spał z tą pustogłową modelką, choć miał po temu okazję. Odesłał ją jednak do domu i wlał w siebie pół butelki whisky.

Wzdychając głęboko, otworzył szufladę przy umywalce i zobaczył w niej zwykłe kobiece drobiazgi: patyczki do makijażu, pęsetki, tampony, chusteczki higieniczne i nową szczoteczkę do zębów w plastikowym opakowaniu.

A potem zauważył tam coś jeszcze.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Położyła na sofie koc i poduszkę i naraz włosy na jej karku stanęły dęba. Gonzo przywarł do ziemi i zaskamlał. Zwykle tak się zachowywał przed burzą.

- Maya.

Odwróciła się i spojrzała na niego. Stał w progu, ponury jak chmura gradowa. Na widok tego, co trzymał w dłoni, poczuła panikę. Zaszło jej w ustach, a serce zaczęło bić jak oszalałe.

- Ja... nie przyszło mi do głowy, że to znajdziesz - wyjąkała.

Bardzo ostrożnie odłożył test ciążowy na stolik przy sofie, zupełnie jakby rzucał jej rękawicę.

- Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? - zapytał, mierząc ją lodowatym wzrokiem.

- Nie sądziłam, że warto ci o tym wspominać, bo...

- Bo to nie moje dziecko? - przerwał jej.

Z wrażenia otworzyła usta. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak zraniona. Pociemniało jej w oczach i musiała przytrzymać się krawędzi sofy. Nawet przez chwilę nie przyszło jej do głowy, że Giorgio może tak pomyśleć, ale gdy przypomniała sobie wszystko, co prasa wypisywała o niej od czasu ich separacji, przestała się dziwić. Oczywiście, że tak pomyślał. W końcu już od lat nie udawało jej się zająć w ciążę, a od tego bardzo już blisko było do wniosku, że z kimś innym okazało się to łatwiejsze. Uświadomiła sobie, jak to musi wyglądać z perspektywy Giorgia.

On zaś nerwowo przechadzał się po pokoju. Po chwili zatrzymał się i spojrzał na nią z taką nienawiścią, że Maya zeszywniała.

- Czy miałaś nadzieję, że uda ci się wmówić mi, że to moje dziecko? Czy właśnie o to ci chodziło po ślubie Luki? Nie przyszło mi wtedy do głowy, że to zupełnie do ciebie niepodobne. Najpierw nalegałaś na rozwód, a potem omal nie zdarłaś ze mnie ubrania.

- Niczego z ciebie nie zdzierałam! Przecież obydwójce byliśmy prawie zupełnie ubrani. - Żadna inna odpowiedz nie przyszła jej do głowy. Stała w miejscu, rozpaczliwie wykręcając ręce. - To nie było tak, Giorgio.

- A jak, do cholery? - warknął.

- W ogóle nie miałam wtedy zamiaru iść z tobą do łóżka, nawet mi to nie przyszło wcześniej do głowy! - Wiedziała, że kłamie.

Przyszło jej to do głowy w chwili, kiedy weszła do kościoła i zobaczyła go u boku brata. Przypomniał jej się własny ślub.

Giorgio wyglądał wtedy równie fantastycznie, a ona kipiała z dumy, że wybrał właśnie ją na żonę, chociaż ani razu nie powiedział, że ją kocha.

Na weselu jego brata wypła trochę za dużo szampana i gdy Giorgio zaproponował, by poszli do jego pokoju porozmawiać o warunkach rozwodu, zgodziła się. To on ją uwiódł, a teraz próbował odwracać kota ogonem.

Wycelował w jej pierś wyciągniętym palcem.

- Ty wyrachowana dziwko, nie jestem taki głupi, jak ci się wydaje! Jak to możliwe, żeby dziecko było moje, skoro już od dwóch i pół roku nie mogłaś zajść w ciążę? Dwa i pół roku, Mayo. Wiesz, ile razy byliśmy w łóżku przez ten czas.

Maya była bliska łez.

- To ty jesteś ojcem, Giorgio. Ciesz się tym, póki możesz, bo nie wiadomo, jak długo to jeszcze potrwa.

Giorgio przełknął z wysiłkiem.

- Co chcesz powiedzieć?

- Jestem w ciąży od sześciu tygodni. Dobrze wiesz, że nigdy nie udało mi się wyjść poza ósmy tydzień. Większość lekarzy uważa, że można odetchnąć po dwunastym tygodniu, inni są zdania, że dopiero po czternastym.

Sześć tygodni.

Giorgio szybko dokonał obliczeń w myślach i poczuł, że żołądek wiąże mu się w supeł. Sześć tygodni, tysiąc i osiem godzin. Tamtego wieczoru zupełnie stracił nad sobą kontrolę. Potraktował Mayę jak dziwkę, a potem odesłał ją bez słowa i nawet nie sprawdził, czy dotarła bezpiecznie do domu. Miał ochotę błagać, by została do rana, a także na następną noc, ale duma kazała mu milczeć. Odesłał ją, bo sama tego chciała.

Ale skoro spodziewała się dziecka, jak mógł się teraz zgodzić na rozwód? Przez cały czas grał na zwłokę, starał się wszystko jak najbardziej utrudnić - nie tylko ze względu na perspektywę straty finansowej, ale przede wszystkim ze względu na poczucie

porażki. Nie udało mu się utrzymać małżeństwa, nie udało mu się dać jej dziecka, którego obydwoje tak bardzo pragnęli. Ich małżeństwo umarło, a on nie potrafił zatrzymać rozkładu. Owszem, miał całą listę usprawiedliwień: śmierć ojca, dodatkowa odpowiedzialność, jaka spadła na jego barki, a także problemy Mai z płodnością. Wszystko to doprowadziło go do impasu i zastanawiał się, czy było coś, co mógł zrobić inaczej.

Przede wszystkim mógł wycofać swoje niesłychanie brutalne oskarżenie. Nigdy wcześniej nie dała mu powodów, by miał wątpić w jej wierność. Zasady moralne, zupełnie inne niż u rówieśniczek, były jedną z rzeczy, które w niej podziwiał. Był jej pierwszym kochankiem i nigdy nie zapomniał, jak szczególny okazał się ten moment dla nich obojga.

Odchrząknął.

- Mayu, nie wiem, jak to powiedzieć, ale chciałbym...

Przerwała mu z błyskiem w szarych oczach.

- Nie zgodzę się na badania ojcostwa. Nie wcześniej niż po porodzie, jeśli do niego dojdzie. To zbyt ryzykowne.

- Nie o to mi chodzi.

- Nie? - powtórzyła ostrożnie.

- Nie. Skoro mówisz, że dziecko jest moje, to znaczy, że jest moje. Czas się zgadza i nie używałem wtedy żadnego zabezpieczenia. To musi być moje dziecko.

Odwróciła się z niechęcią.

- Czyli gdybyś miał wątpliwości co do czasu, to wysłałbyś mnie do jakiegoś laboratorium na badania. Boże, Giorgio, jesteś draniem bez serca.

Przyjął cios, bo wiedział, że zasłużył sobie na to. W ciągu pół roku ich separacji zaczął zauważać w Mai cechy, z których wcześniej nie zdawał sobie sprawy. Miała o wiele więcej charakteru, niż sądził. Zawsze wydawała się potulna i uległa, ale odkąd się rozstali, stwardniała i potrafiła teraz walczyć z nim w sposób, który dziwnie go podniecał.

- Przeżyłem wstrząs, kiedy znalazłem ten test - wyjaśnił. - Wiesz, że nie lubię niespodzianek. Nie miałem czasu się nad tym zastanowić.

Stała twarzą do niego, ale w jej oczach wciąż błyszczała ostrożność. Nie potrafił się powstrzymać, by nie spoglądać na jej płaski brzuch. Modlił się w duchu, by to dziecko przeżyło. Miał ochotę położyć dłoń na jej brzuchu i zapewnić dziecko, że będzie bezpieczne i że będzie je kochał z całego serca.

- Nie chcę, żeby prasa się o tym dowiedziała powiedziała Maya. - Nie zniosłabym publicznego roztrząsania, czy tym razem uda mi się donosić.

Giorgio dobrze ją rozumiał. Wiedział, że on sam od dziecka uodpornił się na to, co pisały gazety, Maya jednak nie miała takiej okazji. Wyrosła w zupełnie innym świecie niż on, na anonimowym przedmieściu, a potem w Sydney, gdzie studiowała, zanim wyjechała za granicę. Nie była przyzwyczajona do tego, że ludzie rozpoznają ją na ulicy i zatrzymują, by z nią porozmawiać albo żeby zrobić sobie zdjęcie. W takich sytuacjach kurczyła się w sobie, jakby chciała się ukryć przed całym światem. Giorgio zdał sobie sprawę z tego dopiero teraz.

Dlaczego nie chronił jej bardziej? Dlaczego nie próbował jej przygotować do takiego życia? Zbyt wiele rzeczy uznawał za oczywiste. Sądził, że Maya bez najmniejszych problemów wpasuje się w jego życie w świetle jupiterów. Po ślubie weszła do świata, który był jej zupełnie obcy, świata, w którym człowiek człowiekowi wilkiem, gdzie ludzie wykorzystywali innych dla korzyści finansowej albo dla awansu na drabinie społecznej. Robiła, co mogła, żeby się dopasować, przyjęła zasady tej gry, ale wszystko miało swoją cenę.

Od czasu separacji zaczął się przyglądać własnemu życiu. Nigdy nie miał czasu na porządną żałobę po ojcu. Wciąż prześladowało go wspomnienie tragicznej śmierci siostry przed laty. Zawsze wiedział, że presja rodziny, by spłodził dziedzica, miała źródło w tragedii, jaką przeżyli rodzice. Podświadomie chcieli zastąpić kimś małą córeczkę, którą nieoczekiwanie stracili. Od tamtego dnia żadne z nich nie odwiedziło Bellagio. Willa stała pusta przez większą część roku i nikt o niej nie wspominał. Matce Giorgia to miejsce zbyt mocno kojarzyło się z bolesnymi wspomnieniami, szczególnie od czasu śmierci ojca. Giorgio wiedział, że powinien opowiedzieć o wszystkim Mai, ale na ten temat również milczał. Zabrał ją tam tylko raz, gdy nalegała, i przez cały czas czuł się

wytracony z równowagi. Trudno mu było patrzeć na dom, w którym na zawsze utracił dzieciństwo i niewinność.

- Zrobię, co w mojej mocy, żeby prasa się na razie o tym nie dowiedziała - obiecał.

- Ale możliwe, że nie uda mi się wszystkiego kontrolować. Czy byłeś już u lekarza?

- Nie, jeszcze nie. - Patrzyła na niego jak zagubione dziecko szukające wskazówek.

- Nie byłam przekonana, czy mogę wierzyć w ten test. Pomyślałam, że poczekam jeszcze tydzień albo dwa, żeby mieć zupełną pewność.

Giorgio wiedział, na co czekała, i znów uderzyła go myśl, jak źle radził sobie z tą sytuacją w przeszłości. Pozwolił jej wierzyć, że dla niego poronienia są tylko jednym z elementów naturalnego porządku rzeczy. Miał nadzieję, że pomoże jej w ten sposób, nie obciążając własnym poczuciem utraty i porażki. Wiedział, jak bardzo angażowała się emocjonalnie przy każdej ciąży. Z nim było podobnie. Dlaczego nie mówił jej wtedy, co czuje? Może łatwiej byłoby jej pogodzić się ze stratą, gdyby przeżywali ją wspólnie. Każda z tych ciąż mogła im dać dziecko - ich dziecko.

On jednak widział kiedyś, jak rodzice przeżywali żałobę po córeczce, i odciął się od tych uczuć, bo tylko tak potrafił sobie z nimi poradzić.

Przy każdej ciąży Maya od pierwszej chwili planowała bal maturalny i ślub przyszłego dziecka, a on milczał. Nic dziwnego, że uważała go za zimnego drania bez serca.

- Na początek musisz mieć pewność - powiedział. - Będziemy musieli zaufać dyskrecji lekarza, ale jestem pewien, że z tym nie będzie problemu. Odpoczywaj, ile tylko możesz. Czy dobrze się czujesz?

- Mam mdłości, ale niezbyt wielkie. Czasami czuję się zmęczona i bolą mnie plecy, ale wydaje mi się, że to raczej skutek jogi.

- Moim zdaniem powinnaś przerwać wszelkie ćwiczenia, dopóki nie dostaniesz zgody lekarza. Oszczędzaj się, Mayu. To najważniejsze wydarzenie w twoim życiu. Dostaliśmy jeszcze jedną szansę. Nie rób nic ryzykownego.

Odwróciła wzrok.

- Nie przejmuj się mną tak bardzo. To niczego nie zmieni. Jeśli stracę to dziecko...
- urwała, jakby nawet słowa były dla niej zbyt bolesne. - Nie chciałabym robić sobie niepotrzebnych nadziei.

Giorgio podszedł bliżej i objął ją. Dobrze było trzymać ją w ramionach. Wtulił twarz w jej jasne włosy, wdychając zapach gardenii.

- Postaraj się nie zamartwiać, *cara*. Co będzie, to będzie. Nie mamy nad tym kontroli, możemy tylko robić, co się da, żeby nie narażać tej ciąży.

Podniosła na niego oczy wypełnione cierpieniem.

- A jeśli znów ją stracę?

Co miał jej odpowiedzieć?

Pragnął tego samego co ona. Chciał mieć dziecko, własne dziecko, w którego żyłach płynęłaby jego krew. Dopóki nie natrafili na tę przeszkodę, nigdy w życiu nie wątpił, że jest w stanie osiągnąć w życiu wszystko, czego zechce. Podobnie jak wielu ludzi naiwnie zakładał, że jeśli tylko zrobi, co do niego należy, rezultaty przyjdą same. Życie jednak zweryfikowało te oczekiwania i teraz już niczego nie był pewien. Żył z chwili na chwilę, nie wiedząc, czy uda mu się osiągnąć to, czego najbardziej pragnął. Praca dawała mu spełnienie i zadowolenie, ale to było za mało - o wiele za mało. Chciał mieć to, co miał Luca. Bratu też nie przyszło to łatwo. On również cierpiał, ale osiągnął cel. Miał teraz piękną, kochającą żonę, fantastyczną córeczkę i drugie dziecko w drodze. Czegóż więcej mógłby pragnąć mężczyzna?

Giorgio również tego pragnął, ale to nie zależało od niego. Wszystko było w rękach bogów. Nie czuł się z tym dobrze; lubił mieć kontrolę i przywykł do tego, że ją ma. Potrafił kontrolować cyfry i finanse. Tam wiedział, co trzeba zrobić, i robił to.

- Mayu - powiedział, starając się znaleźć właściwe słowa - jeśli się nie uda i potem nadal będziesz chciała rozwodu, to porozmawiamy o tym. Ale nie wcześniej. Teraz jesteśmy ze sobą jedynie ze względu na mojego dziadka. Cięża jest dodatkiem, niespodzianką, i możemy tylko mieć nadzieję, że wyniknie z niej - znów przez chwilę szukał właściwego słowa - prawdziwe dziecko.

- Muszę się położyć - odrzekła, jakby dla niej był to koniec rozmowy.

Błysk w jej oczach ostrzegł go, że nie powinien więcej naciskać.

Sięgnął po obrożę Gonza.

- Wezmę go na spacer, a ty przygotuj się do snu. Jeśli będę ci potrzebny w nocy, to zawołaj.

Popatrzyła na niego z determinacją.

- Nie jesteś mi potrzebny, Giorgio - odrzekła ostro. - Jeśli będę musiała, przejdę przez to sama.

- Powiedziałaś, że to moje dziecko, Mayu. Nie odejdę od niego. Zmieniłem zdanie. Nasze małżeństwo będzie trwało do końca życia.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Albo dopóki nie stracę tego dziecka, tak jak straciłam wszystkie poprzednie, pomyślała Maya, patrząc, jak Giorgio wychodzi z mieszkania z psem. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by wytrwał przez długie lata w bezdzietnym małżeństwie - chyba że zatrzymałoby go coś innego niż obowiązki.

Na przykład miłość.

Pomyślała z irytacją, że znów wycofuje się do krainy złudzeń i nadziei. Już dawno pogodziła się z myślą, że Giorgio nigdy jej nie pokocha. Po co się torturować, skoro nie istniało żadne prawdopodobieństwo, że jego uczucia kiedykolwiek się zmienią?

Poszła do łazienki, by się przygotować do snu. Szybko zmyła makijaż i nałożyła krem, spoglądając ze smutkiem na kosztowne toniki i buteleczki. Miała ochotę wyrzucić je razem ze wszystkimi innymi rzeczami, których używała jako żona Sabbatiniego, ale nie cierpiała marnotrawstwa, a w każdym razie tym się usprawiedliwiała, pakując się przed opuszczeniem willi Giorgia.

Nie lubiła wracać myślą do tego okropnego dnia. Postąpiła jak tchórz i wyprowadziła się, gdy Giorgio był na konferencji finansowej w Zurychu. Nie miałyby siły przejść przez to w jego obecności, pomimo że w ostatnich miesiącach ich stosunki były trudne i panowało między nimi napięcie. Ciągle się kłócili o drobiazgi, niczym dwójka lokatorów dzielących to samo mieszkanie i nieustannie poirytowanych przez nawyki tego drugiego. Popadała w przygnębienie, gdy przychodziło jej do głowy, że Giorgio zaczyna jej nienawidzić. Często dostrzegała, że on patrzy na nią z dziwnym, melancholijnym wyrazem twarzy, jakby nie był zupełnie pewny, co z nią począć.

Nie kochali się już od tygodni, a właściwie od trzech miesięcy. Zastrzyki hormonalne, które Maya przyjmowała, sprawiły, że miała zmienne nastroje i łatwo wpadała w złość. Do tego Giorgio musiał dostarczyć próbkę spermy. Uznał to za poniżające, choć lekarze i pielęgniarki zachowywali się absolutnie profesjonalnie.

Seks stał się dla nich obowiązkiem i ten obowiązek zabijał wszelkie uczucia, jakie Giorgio mógł do niej wcześniej żywić. Nigdy jej nie powiedział, że ją kocha. Wiedziała o tym, a jednak wyszła za niego w nadziei, że stopniowo rozwiną się między nimi uczucia.

Giorgio jednak nie był uczuciowym mężczyzną. Bardzo obawiał się słabości i trzymał wszystkich na dystans.

Maya miała wielu przyjaciół i wiedziała, że nie wszystkie związki okazują się udane. Nawet najbardziej stabilne pary czasami rozpadały się ze względu na okoliczności życiowe. Powtarzała z dumą, że ona nigdy nie zrezygnuje ze swojego mężczyzny. Będzie lojalną, kochającą żoną i zrobi wszystko, co w jej mocy, by zachować namiętność i iskrę w związku. W końcu jednak poniosła porażkę. Giorgio odsuwał się od niej powoli, lecz nieubłaganie. Na początku były to tylko subtelne sygnały. Udawała, że niczego nie dostrzega, składając jego zachowanie na karb tragicznej utraty ojca i dodatkowej odpowiedzialności, jaka w wyniku tego spadła na jego barki. Te trzy tygodnie, gdy Giancarlo leżał w śpiączce, były okropne. Okrucieństwem wydawało się to, że tak silnego i sprawnego mężczyznę dopadła taka słabość.

Maya starała się wspierać swoją teściową w tym trudnym czasie, ale Giovanna wyraźnie Ignęła do synów. Maya czuła się odcięta od rodziny i w końcu zaczęła się trzymać w tle. Gdy nadarzyła się jakaś okazja pomocy, robiła, co mogła, w nadziei, że niechcący nie pogarsza sytuacji.

Po jej pierwszych poronieniach Giovanna wspomniała mimochodem, że ona sama urodziła trzech zdrowych synów i córkę. Podtekst tej uwagi był zupełnie jasny: co, do diabła, jest nie tak z Mayą, że nie potrafi uczynić tego samego? Maya złożyła to na karb rozpaczki teściowej. Giovanna rzadko opuszczała rodzinną willę i lekarz nawet zapisał jej środki przeciwdepresyjne.

Z wyjątkiem Salvatorego, nikt w rodzinie Sabbatinich ani razu nie wspomniał o śmierci małej Chiary. Maya dowiedziała się od dziadka, że to Giorgio znalazł swoją siostrę martwą w łóżeczku. Miał wtedy zaledwie sześć lat - z pewnością był za mały, by poradzić sobie z taką stratą. Ale gdy próbowała z nim o tym porozmawiać, Giorgio powiedział tylko, że nie chce wracać do tych wspomnień, a Maya powinna okazać więcej wrażliwości i cierpliwości jego matce, która wciąż rozpacza po stracie córki.

Jego niechęć do bliskiej komunikacji bardzo bolała Mayę. Uważała, że to symptom wszystkiego, co było nie tak w ich związku. Giorgio nie ufał jej i nie ujawniał przed nią swoich uczuć. Wciąż zamykał się w sobie i nigdy nie okazywał słabości. Nawet gdy

wrócił ze Szwajcarii i znalazł jej kartkę na biurku w swoim gabinecie, nie zrobił tego, na co w cichości ducha liczyła. Odnalazł ją po dwóch dniach i poinformował, że przygotowuje dokumenty dotyczące separacji. Rozmawiał z nią chłodno i bezosobowo, jakby była to wyłącznie kwestia biznesowa. Nie okazał gniewu ani żadnych innych emocji. Wyszedł po pięciu minutach, zatrzymując się tylko na chwilę, by poskrobać Gonza za uchem.

Maya uświadomiła sobie wtedy, że to wszystko jest zupełnie beznadziejne. Przeczucia jej nie myliły: byli zbyt różni, a ich światy były za bardzo od siebie oddalone. Ona sama, podobnie jak Gonzo, była sierotą o niejasnym pochodzeniu. Giorgio należał do wielkiej, arystokratycznej rodziny, w której pieniądze i przywileje traktowano jako coś oczywistego.

Drzwi na dole otworzyły się. Maya szybko wsunęła się do łóżka, naciągając kołdrę aż pod brodę, i zgasła lampkę, choć miała ochotę jeszcze poczytać. Nie potrafiła zasnąć, jeśli wcześniej nie przeczytała kilku stron. Zamknęła oczy i prawie przestała oddychać, czekając, aż usłyszy kroki na schodach.

Ale nic nie usłyszała.

Nie wiedziała, czy ma czuć złość, czy ulgę, ale potem wyobraziła sobie, jak Giorgio próbuje ułożyć się na małej, niewygodnej sofie. Oczami wyobraźni widziała go zgiętego wpół jak złamany banan. Plecy na pewno zaczęły go już boleć, a długie nogi, zwisające przez poręcz sofy, zupełnie zdrętwiały.

Obróciła się na drugi bok, otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą srebrny księżyc. Leżała tak przez długi czas, nasłuchując ruchu na dole. W końcu na schodach rozległy się kroki, ale to nie był Giorgio. Usłyszała skrobanie do drzwi i ciche skamlenie. Przewróciła się na plecy i jęknęła. Próbowwała nauczyć Gonza, żeby spał na swojej poduszce w pralni, ale on najwyraźniej zapomniał już o swoim skromnym pochodzeniu i teraz, podobnie jak wszyscy członkowie rodziny Sabbatinich, domagał się każdego wieczoru pościeli z egipskiej bawełny.

Odrzuciła kołdrę i podeszła do drzwi.

- Nie, Gonzo - powiedziała surowo. - Masz spać na dole. - Wyciągnęła palec wskazujący. - Wracaj na dół, już.

Na schodach rozległy się kolejne kroki i nogi ugięły się pod Mayą, gdy Giorgio stanął przed nią w samej bieliźnie. Z trudem oderwała oczy od jego szerokiej piersi.

- Dam sobie radę - powiedziała głosem nauczycielki. - Już nie pierwszy raz próbuje wyciąć mi ten numer.

Giorgio oparł się szerokim ramieniem o futrynę. Maya musiała się cofnąć i Gonzo natychmiast zwietrzył okazję. Błyskawicznie przecisnął się obok jej nóg i wskoczył na łóżko, gdzie zatoczył kilka kółek, a potem ułożył się wygodnie i przymknął oczy z zadowolonym westchnieniem.

- No i popatrz, co zrobiłeś - obruszyła się Maya. - Od paru tygodni próbuję go wytresować, a ty właśnie zniweczyłeś całą moją pracę, ot tak.

Pstryknęła palcami. Giorgio pochwycił jej rękę i podniósł do ust.

- Zdaje się, że wszyscy mężczyźni, których znasz, mają ochotę wskoczyć do twojego łóżka. Nie winię Gonza. Nigdy w życiu nie widziałem bardziej niewygodnego mebla niż ta sofa.

Maya wyszarpnęła rękę.

- Gonzo ma spać na swojej poduszce w pralni. Wydałam na to legowisko mnóstwo pieniędzy.

Giorgio wzruszył ramionami, jakby zgadzał się z psem.

- Twoje łóżko wygląda o wiele lepiej.

- Jeśli sądzisz, że zamierzam je dzielić z wami obydwoma, to zastanów się jeszcze raz.

Zamknął drzwi stopą. Trzaśnięcie zabrzmiało jak wystrzał z pistoletu.

- Co ty robisz? - zapytała Maya, cofając się.

Giorgio powoli powiódł wzrokiem po jej atłasowej nocnej koszuli. Poczowała, że robi jej się gorąco.

- Przestań, Giorgio, przestań w tej chwili. Wiesz, że nie możemy teraz razem spać. To zbyt niebezpieczne.

Położył rękę z tyłu jej głowy i przysunął się bliżej.

- A kto mówi o spaniu? Możemy robić inne rzeczy.

Dobrze wiedziała, co on sugeruje, i krew zaczęła jej szumieć w uszach.

- Nic z tego, Giorgio. - Starła się zdobyć na obojętny ton. - Jestem zmęczona i nie interesują mnie zabawy w sypialni.

Ujął jej obie dłonie i przyciągnął ją do siebie.

- Zrób to, co robiłaś kiedyś - powiedział głosem, od którego zmiękły jej kolana.

Pokusa była wielka, ale nie zamierzała tego zrobić, nie teraz, nie tak. Zdobyła się na determinację i odsunęła od niego.

- Możecie spać na tym łóżku obaj z Gonzem - powiedziała, sięgając po szlafrok. - Ja pójdę na sofę.

- Mayu, nie musisz tego robić. - Giorgio odgarnął z czoła opadający kosmyk włosów. - Wrócę do hotelu. Paparazzi już na pewno się poddali. Zobaczymy się rano. Spakuj najpotrzebniejsze rzeczy, a po resztę przyślę kogoś później.

Patrzyła za nim w milczeniu, licząc w myślach jego kroki na schodach. Po kilku minutach usłyszała podjeżdżający pod dom samochód. Zapewne był to ktoś ze służby Sabbatinich. Samochód odjechał i dźwięk silnika roztopił się w nocnej ciszy.

Popatrzyła na Gonza, który głośno chrapał na jej łóżku, potrząsnęła głową i wsunęła się pod kołdrę obok psa. Sądziła, że nie usnie, ale rytmiczne chrapanie Gonza i fizyczne zmęczenie w końcu zrobiły swoje. Przewróciła się na bok, podkurczyła nogi, żeby zrobić miejsce psu, i zasnęła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dzwonek zadzwonił, gdy Maya wisiała ze zwieszoną głową nad umywalką w łazience. Mdłości dopadły ją nieoczekiwanie i po raz pierwszy były tak silne. Wirowało jej w oczach i ze wszystkich stron atakowały ją zapachy, od których żołądek podchodził jej do gardła. Otworzyła puszkę z jedzeniem dla Gonza i musiała natychmiast pobiec do łazienki.

Dzwonek znów zadzwonił i Gonzo zaniósł się szczekaniem. Maya jęknęła, ocierając bladą twarz ręcznikiem. Pod oczami miała ciemne cienie. Zeszła na dół, mocno trzymając się poręczy. Z trudem udało jej się dotrzeć do drzwi.

- *Dio*, co się tu, do diabła, dzieje? - Giorgio natychmiast pochwycił ją za ramiona i podtrzymał. - Jesteś chora?

- Mam okropne mdłości - odpowiedziała słabym głosem. - Już od godziny. Zrobiło mi się niedobrze, gdy poczułam zapach jedzenia Gonza.

- To przesądza sprawę. Zaraz przyślę tu kogoś, by spakował twoje rzeczy. Musisz odpocząć. Na przyszłość to ja będę karmił psa, a ty skup się na dziecku. Przede wszystkim musisz pójść do lekarza i to zaraz.

Odgarnęła z czoła wilgotne włosy.

- Nie musisz mi przypominać, że mogę stracić to dziecko - mruknęła.

- Nie stracisz go. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby tak się nie stało.

- Nie możesz kontrolować wszystkiego, Giorgio. Chyba już zdajesz sobie z tego sprawę.

Giorgio zacisnął zęby. Nie chciał dopuścić do siebie myśli o kolejnej porażce.

- Mayu, wiem, że to dopiero pierwsze tygodnie, ale nigdy wcześniej nie czułaś się tak źle. Czytałem gdzieś, że silne mdłości oznaczają dużą aktywność hormonalną organizmu. Musimy się tego trzymać i mieć nadzieję, że tym razem się uda.

Odwróciła się i bezwładnie opuściła ramiona.

- Boję się mieć nadzieję - szepnęła. - Czuję się tak, jakby ktoś dawał mi prezent, ale przez cały czas trzymał go poza zasięgiem moich rąk, i wciąż się boję, że w ostatniej chwili, gdy już narobię sobie nadziei, zabierze mi go.

- Nie możesz tak myśleć, Mayu. Myśl pozytywnie.

- Przecież nie ma żadnych gwarancji. Wiem, że nie lubisz o tym mówić, ale straciłeś siostrę, kiedy miała trzy miesiące. Była już samodzielnie żyjącym dzieckiem, a to dziecko jest zaledwie malutkim embrionem. Jaką możemy mieć nadzieję, że nie stracimy go w przyszłości?

Przez twarz Giorgia przebiegł cień. Maya wiedziała, że przekroczyła granicę, za którą nigdy jej nie chciał wpuścić. Wspomniała o tym, o czym nie należało wspominać. Potrzebowała jednak czuć jego wsparcie, chciała, by dodał jej pewności, której sama nie czuła, by zapewnił ją, że ta ciąża na powrót sklei ich małżeństwo.

- To zupełnie inna sytuacja - powiedział tonem wypranym z emocji. - Rozmawialiśmy już o tym wcześniej. Nic nie jest jeszcze pewne, ale tym razem możemy mieć nadzieję. Dziecko zostało poczęte w naturalny sposób. Od poprzednich poronień minęło już dużo czasu. Tym razem poradziliśmy sobie sami, bez zastrzyków hormonalnych i bez wykresów temperatury. Po prostu zrobiliśmy, co trzeba, i zaszłaś w ciążę. Teraz pozostaje nam tylko czekać na to, co życie przyniesie.

Zacisnęła usta. Twarz wciąż miała bardzo bladą.

- A jeśli się nie uda?

W spojrzeniu Giorgia błyszczała stalowa determinacja.

- Musi się udać, Mayu. Tym razem musi.

Bardzo potrzebowała jego pewności, o ile to była pewność. Miała wrażenie, że Giorgio martwi się podobnie jak ona, tylko nie chce tego po sobie pokazać.

- Giorgio - powiedziała niepewnie. - Jak się czułeś, kiedy traciłam tamte dzieci?

Wziął urywany oddech.

- Byłem zdruzgotany. Wiem, że nie było po mnie tego widać, ale zawsze tak się zachowuję w chwilach kryzysu. - Urwał na chwilę. - Musiałem być silny, żebyś mogła się na mnie wesprzeć. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że to nie było najlepsze podejście.

- Szkoda, że o tym nie wiedziałam.

- A czy to sprawiłoby jakąś różnicę?

- Nie wiem.

Giorgio dotknął jej policzka.

- Nie chciałem cię obciążać własnym poczuciem porażki, bo wydawało mi się, że i tak masz dosyć zmartwień. Ale teraz widzę, że powinienem bardziej pokazywać ci, co czuję, żebyś wiedziała, że nie jestem ślepy na to, przez co ty przechodzisz.

- To wiele wyjaśnia - powiedziała Maya.

Wciąż jednak nie była pewna, z jakiego powodu Giorgio chce utrzymać ich małżeństwo. Czy nadal będzie tego chciał, jeśli nie uda jej się donosić dziecka? A nawet jeśli dziecko się urodzi, czy będzie musiała żyć ze świadomością, że jest matką dziedzica Sabbatinich, a nie miłością jego życia?

- Czy powiedziałaś już dziadkowi o ciąży? - zapytała.

Giorgio opuścił rękę.

- Nie, ale myślę, że powinniśmy mu powiedzieć jak najszybciej. Sprawimy mu tym wielką radość. Chciałbym tylko, żeby dożył chwili, kiedy zostanie pradziadkiem.

Maya usłyszała w jego głosie cierpienie. Sama również nie mogła pogodzić się z myślą, że energiczny, śmiały patriarcha rodziny stoi w obliczu śmierci. Nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez niego. Dla Giorgia musiało to być podwójnie bolesne: to on musiałby przeprowadzić rodzinę przez kryzys i utrzymać w całości imperium Sabbatinich.

- Ja też bardzo bym chciała, żeby tego dożył - powiedziała cicho.

- Powiemy mu, gdy tylko wrócimy od lekarza. Czy potrzebujesz jakiejś pomocy w przygotowaniach? Samochód stoi przed domem. Możemy pojechać prosto do gabinetu.

Maya przesunęła ręką po wilgotnych włosach.

- Muszę wziąć prysznic.

- To weź, a ja zadzwonię do lekarza. - Giorgio wyciągnął z kieszeni komórkę. - Przyślę tu kogoś po Gonza i po twoje rzeczy.

Wszystko działo się bardzo szybko. Giorgio znów przystąpił do działania. Po długiej walce o niezależność Maya poczuła ulgę, gdy ktoś inny wszystkim się zajął. Dobrze jej było z myślą, że nie musi o wszystko martwić się sama.

Prysznic pomógł jej dojść do siebie i mdłości zelżały. Zeszła na dół w dżinsach i kaszmirowym golfie. Giorgio już na nią czekał.

- Wyglądasz o wiele lepiej. Mdłości minęły?

Skinęła głową.

- Czuję się już dobrze.

Otworzył przed nią drzwi i odesłał Gonza na posłanie w pralni, nie pozwalając mu wyskoczyć na zewnątrz.

- Wymyka się spod kontroli - zauważył, prowadząc Mayę do samochodu, nieprzepisowo zaparkowanego przed domem. - Chyba byłaś dla niego za łagodna?

Spojrzała na niego z niechęcią.

- Jest wytracony z równowagi przez przeprowadzkę. Teraz rozumiem, dlaczego dzieci stają się niegrzeczne, gdy rodzice się rozwodzą. Ciągłe przenoszenie się z jednego miejsca w drugie jest bardzo irytujące.

Giorgio przytrzymał przed nią drzwi samochodu.

- To nie ja wystąpiłem o rozwód - wypomniał jej z wymownym spojrzeniem.

- Nie, ale zrobiłbyś to prędzej czy później.

Nie odpowiedział. Zamknął drzwi i z pochmurnym wyrazem twarzy usiadł po stronie kierowcy. Maya zapięła pas.

- Giorgio, robię, co mogę. Nie rozpuściłam Gonza celowo, on po prostu za tobą tęskni. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak ciężko to zniesie.

Giorgio zatrzymał na niej nieprzeniknione spojrzenie.

- No cóż, przynajmniej o to nie będziemy się musieli teraz martwić.

Maya splotła palce na kolanach.

- Właściwie jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Powiedziałaś, że nasze małżeństwo ma trwać do końca życia, ale przecież to nie zależy tylko od ciebie. Ja też mam tu chyba coś do powiedzenia?

Giorgio ruszył z piskiem opon.

- Tym razem, Mayu, zrobisz to, co ci powiem. Mam już dosyć bycia czarnym charakterem. Przez cały czas starałem się, jak potrafiłem. Wiem, że nie jestem najlepszym mężem na świecie, ale nie jestem też najgorszym. Trochę zabrakło nam szczęścia. To się zdarza. Ludziom zdarzają się jeszcze gorsze rzeczy niż te, które

zdarzyły się nam. Powinniśmy obydwójce być wystarczająco dojrzały, żeby sobie z tym poradzić i żyć dalej.

Maya zacisnęła zęby, żeby nie wybuchnąć. Te rozmowy zawsze kończyły się tak samo. Giorgio wykazywał, że to ona jest dziecinna i małostkowa i wycofuje się nadąsana, kiedy powinna naciskać. Dziewięć lat różnicy między nimi dawało mu dodatkową przewagę doświadczeń.

- Przecież nic nas już nie łączy - powiedziała. - Nie wiem, na czym miałyby się oprzeć nasze małżeństwo, skoro już raz nam się nie udało.

- Mamy więcej wspólnego, niż ci się wydaje. Na przykład, obydwójce kochamy psy. Przewróciła oczami.

- Mnóstwo ludzi kocha psy, ale to jeszcze nie znaczy, że każdy z nich nadaje się na partnera życiowego.

- To zawsze jakiś początek. Poza tym pasujemy do siebie seksualnie. Temu chyba nie zaprzeczysz?

Odwróciła wzrok i założyła nogę na nogę. Giorgio uściśnął jej dłoń.

- Uśmiechnij się, Mayu, za każdym rogiem może się czaić jakiś paparazzi. Lepiej, żeby dziadek uwierzył, że naprawdę się pogodziliśmy.

- Nie czujesz się źle, okłamując go? Zawsze byłeś z nim blisko. Nie sądzisz, że przejrzy przez pozory?

Giorgio lekko wzruszył ramionami.

- Nie wydaje mi się, żebym go okłamywał. W tej chwili rozwód jest wykluczony.

- Kiedy złożyłam pozew rozwodowy, wcale mnie nie błagałeś, żebym do ciebie wróciła.

Rzucił jej nieprzeniknione spojrzenie i znów skupił się na jeździe.

- Wiedziałem, że nie jesteś ze mną szczęśliwa i wydawało mi się, że nie ma sensu tego ciągnąć. W każdym razie powinnaś mnie znać już na tyle, by wiedzieć, że błaganie nie jest w mojej naturze.

Znów ta głupia дума Sabbatinich, pomyślała Maya.

- Więc szantaż emocjonalny był dla ciebie jedynym sposobem, żeby mnie odzyskać? Wiedziałaś, że nie odmówię prośbie Salvatorego, więc wykorzystałaś jego chorobę dla swoich celów.

- Brzmi to tak, jakbym to ja wywołał tę chorobę dla własnej korzyści - obruszył się Giorgio. - Oddałbym wszystko, żeby dziadek żył jeszcze dziesięć lat, ale los chciał inaczej.

- Mimo wszystko ta sytuacja jest na twoją korzyść. Możesz odwlec bardzo kosztowny rozwód o kilka tygodni albo miesięcy.

Popatrzył na nią jak na nieposłuszne dziecko.

- A może o całe lata. Musisz wreszcie dopuścić do siebie tę myśl. Nikt w naszej rodzinie nie traktuje rozwodu lekko.

- A co mnie obchodzi twój styl życia? - oburzyła się. - Za pieniądze można kupić mnóstwo rzeczy, ale nie dostaniesz za nie tego co najcenniejsze.

- Wydawało mi się, że potrafiłaś się cieszyć tym, co można kupić za pieniądze - mruknął Giorgio. - Nie słyszałem, żebyś narzekała na wakacje, biżuterię albo na swoje ubrania.

- Może nie zauważyłaś, ale nie zabrałam ze sobą niczego, nawet pierścionków.

- Zachowałam je dla ciebie. Są w sejfie w mojej willi. Chcę, żebyś od teraz znów zaczęła je nosić.

Miała ochotę powiedzieć mu, co może zrobić z tymi pierścionkami, ale ugryzła się w język, gdy sobie przypomniała, że chodzi tylko o to, by uszczęśliwić Salvatorego w ostatnich tygodniach jego życia. To nie był odpowiedni moment na małżeńskie rozgrywki, lecz czas na zawieszenie broni, żeby Giorgio mógł przygotować siebie i resztę rodziny na koniec długiego i produktywnego życia dziadka.

Poczekalnia u lekarza była pełna, ale Mayę i Giorgia zaprowadzono prosto do gabinetu. Doktor Rossini, ten sam, do którego chodziła w przeszłości, nieoczekiwanie okazał się pełen optymizmu co do losów ciąży.

- Jest pani w doskonałym zdrowiu, signora Sabbatini. Może ma pani odrobinę niedowagi, ale przy odpowiedniej diecie i odpoczynku to się powinno wkrótce zmienić. Zrobimy pełne badania krwi. Test, którego pani używała, jest bardzo wiarygodny. Jeśli

pani chce, możemy zrobić dopochwowe USG w sąsiednim gabinecie, żeby się upewnić, czy wszystko jest w porządku.

- Czy mam zaczekać na zewnątrz? - zapytał Giorgio.

Maya potrząsnęła głową. Nie chciała pozbawiać Giorgia widoku ich dziecka i bardzo potrzebowała jego wsparcia.

- Nie. Proszę, zostań.

Doktor Rossini poprowadził ich do sąsiedniego gabinetu i zostawił tam na chwilę. Maya weszła na stół, odsłoniła dolną połowę ciała i przykryła się kocem. Giorgio uśmiechnął się do niej uspokajająco.

- Nie martw się, *cara*. Doktor wydaje się przekonany, że z dzieckiem wszystko będzie w porządku.

Lekarz pojawił się po chwili. Podczas badania wskazał na malutki embriion o długości zaledwie czterech centymetrów.

- Tutaj widać serduszko i zaczątki kręgosłupa, a te malutkie kropki w ciągu kilku tygodni rozwiną się w rączki i nóżki. Dziecko na razie wydaje się zdrowe. Gratuluję.

Z oczu Mai popłynęły łzy.

Giorgio podał jej chusteczkę. Jego oczy również podejrzanie błyszcząły. Powtarzała sobie, że jeszcze za wcześnie, by mieć nadzieję. Przy poprzednich ciążach USG również nie wykazywało niczego niepokojącego. Gdzieś jednak kołatała się myśl, że tym razem będzie inaczej. Czy tylko jej się wydawało, czy rzeczywiście malutki kształt na ekranie wydawał się mocniejszy niż te wcześniejsze zarodki?

Wrócili do willi Giorgia w milczeniu, w którym jednak nie było wrogości. Maya zastanawiała się, co on myśli - czy jest zdenerwowany, podniecony, zmartwiony czy wszystko na raz. Od czasu do czasu spoglądała na niego, on jednak ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w ruch uliczny.

Przemaalowana willa wyglądała zupełnie inaczej, wiele zmieniło się też w ogrodzie. Na jednym z tarasów zainstalowano basen, który w ciągu wiosny i lata przez cały czas skąpany był w słońcu. Wnętrze również było nie do poznania. W oknach wisiały nowe zasłony. Marmurowe posadzki były wypolerowane, a wielka klatka schodowa pokryta puszystym chodnikiem. Wszędzie było czuć zapach świeżej farby.

- I jak ci się podoba? - zapytał Giorgio, prowadząc ją przez pokoje na dole.

- Fantastyczne - odpowiedziała Maya z podziwem. - Piękne kolory. Sama bym tego lepiej nie wymyśliła. Zatrudniłeś dekoratora?

- Cały zespół. Chciałem odświeżyć to miejsce. Potrzebowałem jakiejś zmiany.

Maya znów zaczęła się zastanawiać, czy chciał usunąć z tego domu wszelkie ślady jej obecności, ale zwątpiła w to, gdy weszli do łazienki na górze, którą wcześniej dzielili. Wyburzono tu ścianę, dzięki czemu łazienka stała się przestronniejsza, dobudowano też dużą garderobę. Łazienka była teraz dwa razy większa niż poprzednio. Na środku stała okrągła wanna, a w kącie podwójny prysznic. Znajdowała się tu jeszcze podwójna umywalka, a nad nią lustro w złotych ramach.

Garderoba była prawie tak wielka jak kuchnia w wynajętym mieszkaniu Mai. Najbardziej jednak zaskoczyło ją to, że wszystkie ubrania i inne rzeczy, które zostawiła, wisiały w schludnych rzędach i leżały poskładane w szufladach, jakby nigdy nie opuściła tego domu.

Rozejrzała się, a potem spojrzała na Giorgia.

- Dlaczego nie wyrzuciłeś tych rzeczy albo nie odesłałeś ich do jakiejś organizacji dobroczynnej?

Wzruszył ramionami, ale w jego oczach błysnął triumf. Podał jej pierścienek zaręczynowy i obrączkę, które zostawiła pół roku wcześniej razem z kartką do niego.

- Zaryzykowałem i opłaciło się. Tak mi się wydawało, że może zmienisz zdanie, gdy zdasz sobie sprawę, z czego chcesz zrezygnować.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdyby nie stan dziadka, Maya wyszłaby stamtąd natychmiast, choćby po to, by mu udowodnić, że się myli.

- To nie tak, Giorgio - odrzekła cierpko, wsuwając pierścionki na palce. - Wiesz, że jestem tutaj tylko ze względu na twojego dziadka i na dziecko. Obydwa te powody mogą zniknąć w ciągu najbliższych tygodni.

Giorgio ściągnął brwi.

- Przestań tak mówić, bo pomyślę, że chcesz stracić to dziecko. Słyszałaś, co powiedział lekarz. Nie ma powodu do pesymizmu. Jesteś zdrowa i wygląda na to, że z dzieckiem też jest wszystko w porządku.

Popatrzyła na niego ponuro, krzyżując ramiona na piersiach.

- Nie mów mi, jak mam się czuć.

Powrót do willi bardzo ją poruszył. Zaledwie o kilka metrów dalej znajdował się pokój dziecienny, który z takim entuzjazmem przygotowywała przed laty. Czy Giorgio zmienił również wystrój tego pomieszczenia? Obawiała się zapytać.

- Mayu - podszedł do niej i lekko położył dłonie na jej ramionach. - Wybacz mi. Zapominałem, że przechodzisz burzę hormonalną i do tego martwisz się jeszcze tym, co stało się kiedyś. Ja też się martwię. Martwię się, że znowu powiem albo zrobię coś nie tak. Ciągle jeszcze uczę się tego wszystkiego. To dla mnie nowość. Chciałbym, żeby tym razem wszystko ułożyło się jak najlepiej dla ciebie i dla dziecka. Wierz mi, *cara*, nie chcę cię teraz denerwować. Nie chcę z tobą walczyć, chcę się tobą zaopiekować.

Wzięła głęboki oddech i popatrzyła mu w oczy.

- Co zrobiłeś z pokojem dzieciennym?

Giorgio mocniej zacisnął dłonie na jej ramionach, a potem opuścił je bezwładnie. Widziała na jego twarzy walnę wewnętrzną.

- To teraz jest dodatkowa sypialnia.

- Czy mogę ją zobaczyć?

Odsunął się i otworzył przed nią drzwi.

- Oczywiście.

Podeszła do drzwi z wrażeniem, że cofnęła się w czasie. Podczas pierwszej ciąży była pełna entuzjazmu. Nieustannie chodziła na zakupy i zносиła do domu rzeczy dla dziecka: misie, zabawki, ubranka. Nauczyła się nawet robić na drutach i wieczorami produkowała buciki o dziwnych kształtach. Sama wybrała tapety i przykleiła je. Chciała urządzić najpiękniejszy na świecie pokój dla swojego dziecka.

A potem poroniła. Za każdym razem, gdy przechodziła obok tego pokoju, miała wrażenie, że meble i zabawki z niej drwią.

Po kilku miesiącach znów zaszła w ciążę i zaczęła wic gniazdo z nową nadzieją, ale po czwartym poronieniu lekcja wreszcie do niej dotarła. Zamknęła drzwi do pokoju dzieciennego i nigdy więcej ich nie otworzyła.

Weszła tam dopiero teraz, z wrażeniem, że otwiera starą ranę. Wróciły do niej wszystkie pogrzebane głęboko uczucia straty, rozczarowania, porażki i beznadziei.

Pokój urządzony był w kolorach jaskrawoniebieskim i kremowym. Zupełnie nie przypominał pokoju dzieciennego. Była to po prostu dodatkowa sypialnia z umeblowaniem w paryskim stylu.

- Bardzo tu ładnie - powiedziała oszołomiona, z przyklejonym uśmiechem. - Dobra robota. Nikomu nie przyszłoby do głowy, że kiedyś to był pokój dziecienny.

Giorgio wyciągnął do niej ramiona. Podeszła i przytuliła twarz do jego piersi. Obejmował ją ze świadomością, że nie ma na świecie takich słów, które mogłyby złagodzić minione cierpienia. Stali tak przez kilka minut, po czym Maya wysunęła się z jego objęć i otarła wilgotne oczy.

- Przepraszam - skrzywiła się. - To pewnie przez hormony wpadłam w sentymentalny nastrój.

Giorgio delikatnie odgarnął włosy z jej policzka.

- To zrozumiałe. Nie było mi łatwo podjąć decyzję o zmianach w tym pokoju. Miałem wrażenie, jakbym rezygnował ze wszystkiego, czego obydwójce pragnęliśmy. Zupełna porażka.

Uśmiechnęła się krzywo.

- Mam nadzieję, że Gonzo nie pobrudzi łapami tych nowych mebli.

- Niedługo pewnie znów zaczniesz się zachowywać jak dobrze wychowany pies. Powinien już tu być, razem z twoimi rzeczami. Aha, uregulowałem już sprawę wynajmu twojego mieszkania. Zapłaciłem za kilka miesięcy dodatkowo, żeby właściciel nie protestował przeciwko wcześniejszemu zerwaniu umowy. Zająłem się też tym mieszkaniem w Londynie, które sobie znalazłaś.

- Dziękuję - powiedziała, odwracając wzrok. - Wygląda na to, że pomyślałeś o wszystkim.

- Na tym polega moje zadanie, żeby wszystkiego dopilnować. A teraz, jeśli nie jesteś zbyt zmęczona, to może wpadlibyśmy do dziadka i powiedzieli mu o nowinach. Czujesz się wystarczająco dobrze?

- Oczywiście - odrzekła ze sztucznym uśmiechem.

Salvatore właśnie poinformował rodzinę o prognozach lekarzy. Giovanna cicho płakała, ale na widok Giorgia i Mai wzięła się w garść. Ucałowała syna i powitała Mayę nieco cieplej niż poprzedniego wieczoru.

- Bardzo się cieszę, że znów jesteście razem. To bardzo smutny okres, ale przynajmniej mam pewność, że nie pogorszycie sytuacji rozwodem.

Maya wymamrotała coś niezobowiązującego. Luca wydawał się wstrząśnięty, lecz zrezygnowany, a Nic wyglądał na znudzonego. Stał oparty o biblioteczkę z takim wyrazem twarzy, jakby miał ważniejsze rzeczy do zrobienia, ale Maya wiedziała, że zapewne jest to tylko maska ukrywająca jego prawdziwe uczucia. Był bardzo podobny do Giorgia i podobnie jak starszy brat, nie lubił okazywać emocji.

Giorgio przywołał wszystkich i powiedział:

- Maya i ja mamy dla was nowinę. Jest jeszcze wcześniej i nie chcemy, żebyście już zaczęli kupować prezenty, ale lekarz właśnie potwierdził, że Maya jest w ciąży.

Giovanna szeroko otworzyła usta.

- Już? Przecież jesteście razem dopiero od wczoraj! Skąd możesz wiedzieć, że...

- Mamo! - przerwał jej Giorgio surowo.

- Czy to się stało na moim ślubie? - zapytał Luca z błyskiem w oku. - Wiem, że staraliście się zachowywać w cywilizowany sposób, ale widziałem, jak na siebie patrzyliście. Powietrze dokoła was aż szumiało z napięcia. Wszyscy to zauważyli.

Maya zarumieniła się aż po korzonki włosów.

- Przepraszam. Nie miałam pojęcia, że to było aż tak oczywiste. Mam nadzieję, że ty i Bronte nie poczuliście się urażeni?

- Ależ skąd - uśmiechnął się Luca. - Jeśli to jest efekt tamtego wieczoru, to jestem zachwycony.

Giorgio wziął Mayę za rękę.

- My też. Dostaliśmy kolejną szansę i tym razem nie zamierzamy jej zmarnować. Bez względu na wszystko będziemy razem.

Giovanna uścisnęła Mayę, wyrażając swój zachwyt w mieszance włoskiego i angielskiego. Luca objął ją braterskim uściskiem, pogratulował, po czym pobiegł, by przekazać nowiny Bronte, która została w domu z małą Ellą. Nic podszedł do nich z kpiącym uśmiechem.

- Dobra robota - powiedział, patrząc na brata. - Wiedziałem, że to potrafisz. Teraz musisz tylko zatrzymać ją przy sobie, no i upewnić się, że to naprawdę twoje dziecko.

Giorgio zaklął i zacisnął dłonie w pięści.

- Nie mam żadnej wątpliwości, że to moje dziecko - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Napięcie rozładował głos Salvatorego.

- Maya!

Podeszła do niego i wzięła jego dłonie w swoje.

- Czy sprawiliśmy ci radość? - zapytała, próbując pohamować emocje.

W oczach starszego mężczyzny zalśniły łzy.

- Umrę jako szczęśliwy człowiek. Wiem, że to dziecko przeżyje. Modliłem się o to. Bóg zabiera jedno życie, a daje inne. Taka jest naturalna kolej rzeczy.

Maya nie miała pojęcia, dlaczego Bóg zabrał jej poprzednie ciążę, ale nie zamierzała naruszać wiary staruszka.

- Ja też jestem bardzo szczęśliwa. Wciąż jeszcze nie mogę w to uwierzyć. Wydaje mi się, że to cud.

- Bo to jest cud - zgodził się Salvatore. - Teraz gdyby jeszcze mój najmłodszy wnuk się ustatkował, uznałbym swoją misję życiową za skończoną.

Nic wymamrotał coś pod nosem. Giorgio popatrzył na niego z naganą.

Maya nie miała rodzeństwa i sporo czasu zajęło jej zrozumienie relacji między braćmi Sabbatini. Z pewnością istniała tu hierarchia i Luca, choć był silny, nie starał się zająć w niej najwyższej pozycji. Z drugiej strony Nic był zbyt podobny do Giorgia, by mu się łatwo podporządkować tylko ze względu na różnicę wieku. Starcia między nimi przeciągały się czasem na całe tygodnie. Giorgio uważał, że Nic powinien dorosnąć i wziąć odpowiedzialność za własne życie, Nic z kolei uważał Giorgia za maniaka kontroli, który powinien skupić się na własnych sprawach zamiast nieustannie pilnować innych.

- Trzeba przynieść szampana - obwieścił Salvatore. - Giorgio, poślij kogoś.

Kilka minut później w pokoju rozlegał się brzęk kieliszków i śmiechy. Wydawało się niemożliwe, że rodzina zebrała się tu, by usłyszeć o chorobie Salvatorego. Staruszek był w swoim żywiole, świętując przedłużenie dynastii Sabbatinich. Zgromadzenie sprawiało raczej wrażenie przyjęcia. Ale jak wszystkie dobre przyjęcia, to również musiało się kiedyś skończyć. Salvatore wydawał się blady i zmęczony i Giorgio natychmiast przystąpił do działania. Z pomocą pielęgniarki zaprowadził dziadka do sypialni na górę i sprawdził, czy ma tam wszystko, czego może potrzebować.

- Giorgio - powiedział Salvatore, gdy wnuk miał już wyjść. - Chcę, żebyś coś dla mnie zrobił.

- Czego tylko sobie życzysz, dziadku.

Salvatore wziął głęboki oddech.

- Chcę, żebyś posłał po Jade Sommerville, moją chrześniaczkę z Londynu. Chcę się z nią pożegnać, dopóki nie jest za późno.

Giorgio zmarszczył czoło. Córka jednego z partnerów jego dziadka, Keitha Sommerville'a, znów przyniosła rodzinie wstyd, romansując z żonatym mężczyzną, ale Salvatore zawsze miał do niej słabość i od lat tłumaczył jej niedające się usprawiedliwić

zachowanie tym, że w młodym wieku opuściła ją matka. Giorgio uważał, że Jade jest dokładnie taka sama jak jej puszczalska matka i nie należy jej przeszkadzać na drodze do autodestrukcji.

- Jeśli tego właśnie sobie życzysz, spróbuję ją namówić, żeby tu przyleciała na kilka dni.

- Dziękuję. - Salvatore oddychał z coraz większym wysiłkiem.

Pielęgniarka nałożyła mu maskę tlenową. Giorgio podszedł bliżej, by pomóc, ale Salvatore odpędził go ruchem ręki i wymamrotał spod maski:

- Zostaw mnie teraz, Giorgio. Nic mi nie będzie. Tylko porozmawiaj z Jade.

- Jak on się czuje? - zapytała Maya, gdy Giorgio wrócił do salonu.

- Niezbyt dobrze. Chyba mamy mniej czasu, niż zapowiadali lekarze. Może chcieli dać mu nadzieję.

Maya poczuła ściskanie w sercu.

- Oby tylko nie musiał cierpieć. Tego nie mogłabym znieść.

Giorgio powiódł palcem po jej policzku.

- Lekarz przepisał mu morfinę na żądanie. Pielęgniarka jest przy nim przez całą dobę. To wszystko, co możemy teraz dla niego zrobić.

- Jesteś bardzo dobrym wnukiem, Giorgio - przyznała Maya - i podporą dla całej rodziny. Czasami wydaje mi się, że wszyscy polegają na tobie za bardzo i za wiele oczekują. Może ja też zbyt wiele od ciebie oczekiwałam.

Uniósł jej twarz do góry i spojrzał jej w oczy.

- Powinienem dawać ci więcej, ale może teraz się to zmieni. Nie wiem jak ty, ale ja czuję się zupełnie inaczej niż poprzednio.

- Masz na myśli dziecko?

Giorgio pocałował ją w czoło.

- Wszystko.

Podszedł do nich jeden ze służących z telefonem w ręku.

- Signor Sabbatini, telefon do pana od krewnych w Rzymie. Pytają o stan zdrowia pańskiego dziadka.

Maya stłumiła rozczarowanie. Przerwano im rozmowę w najbardziej niewłaściwym momencie, ale z drugiej strony nie było sensu naciskać, by Giorgio ujawnił swoje uczucia wobec niej, o ile jakieś miał. Oczywiście, że czuł się inaczej niż przedtem. Dziadek umierał, a on miał zostać ojcem.

Pożegnali się z matką Giorgia, która od śmierci Giancarla mieszkała z Salvatorem, i wrócili do domu. Maya czuła się zmęczona. Giorgio natychmiast to zauważył i nalegał, by poszła się położyć. Uświadomiła sobie, że ma na myśli łóżko, które kiedyś było ich łóżkiem małżeńskim.

- A ty gdzie będziesz spał? - zapytała, patrząc na niego podejrzliwie.

- A jak myślisz? We własnym łóżku, oczywiście.

- Ale przecież nie powinniśmy teraz spać razem.

- Lekarz nie powiedział, że nie powinniśmy. Specjalnie go o to pytałem, gdy się ubierałaś. Powiedział tylko, żebyśmy byli ostrożni.

Myśl, że rozmawiał z lekarzem pod jej nieobecność, była irytująca, ale z drugiej strony wiedziała, że gdyby była obecna przy tej rozmowie, czułaby się skrepowana.

- Nie zgadzałam się na to, że znów zaczniemy ze sobą sypiać, jakby nigdy nic. Już od miesięcy żyliśmy w separacji. Nie możesz teraz oczekiwać, że tak po prostu wskoczę do twojego łóżka.

- To ty mnie opuściłaś, a nie ja ciebie - przypomniał jej Giorgio tonem wskazującym na to, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu - a poza tym wskoczyłaś do mojego łóżka już przy pierwszej okazji. Tamtego wieczoru rzuciłaś się na mnie jak oszalała, ledwie cię dotknąłem.

Maya jeszcze nikogo w życiu nie uderzyła i była absolutnie przeciwna wszelkim formom przemocy, ale teraz ku własnemu zdumieniu zobaczyła własną dłoń, która uniosła się w powietrze i uderzyła Giorgia w policzek tak mocno, że jego głowa odskoczyła na bok. Z przerażeniem patrzyła na czerwony ślad na jego twarzy. Powietrze zgęstniało od napięcia.

W oczach Giorgia błysnęła złość.

- Przepraszam - wykrztusiła Maya przez łyzy. - Nie wiem, co mnie napadło. Bardzo cię przepraszam. Boli?

Podszedł o krok bliżej, ujął jej dłonie i przyłożył do swojej twarzy jak chłodny okład. Złość znikła z jego twarzy, a na ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Widzę, że hormony naprawdę w tobie buzują. Nigdy cię takiej nie znałem, ale myślę, że zasłużyłem na to.

- Nie, to moja wina. - Maya odsunęła dłonie od jego twarzy i przyłożyła usta do policzka pokrytego lekkim zarostem.

Oddech uwiązał jej w gardle. Miała wrażenie, że czas zatrzymał się w miejscu.

Giorgio powoli obrócił głowę i pocałował ją.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W następnych tygodniach. Giorgio miał coraz mniej czasu i Maya rzadko go widywała. Choroba Salvatorego postępowała. Teraz już wymagał opieki przez całą dobę. Giorgio starał się utrzymać prasę z dala od niego, a także przejął sprawy prowadzone dotychczas przez dziadka. Po raz pierwszy w życiu Maya uświadomiła sobie, że obłądne tempo jego życia nie wynikało wyłącznie z wyboru. Był do tego zmuszony, bo polegało na nim wielu ludzi. Starła się go wspierać i odciążać, doglądając wszystkiego w willi, by dom stał się dla niego spokojnym schronieniem po całym dniu pracy. Czasami wracał tak późno, że ona już dawno spała.

Musiała na nowo przywyknąć do życia w willi. Bez tłumy służby było to zupełnie inne miejsce. Maya znalazła tu mnóstwo przestrzeni i czasu na rozmyślania. Obawiała się wybiegać zbyt daleko w przód; na razie wystarczało jej to, że może wspierać Giorgia w tym trudnym okresie jego życia.

Spędzała dużo czasu w towarzystwie Salvatorego, by odciążyć pozostałych członków rodziny. Chętnie z nim rozmawiała, jeśli miał na to siły, a jeśli nie, czytała mu gazety albo którąś z jego ulubionych powieści.

W ciągu dnia Giorgio rzadko bywał w domu, ale w nocy sypiali razem. Wyczekiwała tych chwil, gdy w milczeniu wyciągał ku niej ramiona i prowadził ją do świata rozkoszy. Z obawy o dziecko powstrzymywał się przed pełnym seksem, co ją frustrowało, ale miała nadzieję, że gdy okres największego zagrożenia minie, Giorgio zmieni zdanie.

W ten sposób dotarła do dwunastego tygodnia ciąży. Sama nie mogła w to uwierzyć. Dziecko na ekranie ultrasonografu wydawało jej się zupełnie nierealne. Jej lęk zmniejszał się z dnia na dzień, po odrobinie.

Była pewna uczuć Giorgia do dziecka, nadal jednak nie wiedziała, co czuje do niej. Rozumiała, że ma w tej chwili wiele na głowie i żyje w ciągłym stresie. Był dla niej dobry i na wszelkie sposoby starał się ją chronić. Z zewnątrz sprawiał wrażenie kochającego męża, który z dumą czeka na narodziny pierwszego dziecka i wszyscy chyba byli przekonani, że tak jest naprawdę.

Któregoś dnia zjedli lunch w towarzystwie Giovanny i pozostałych członków rodziny. Atmosfera była nieco wyciszona z powodu stanu Salvatorego, który nie czuł się na tyle dobrze, by do nich dołączyć, Maya jednak przekonała się, że w oczach rodziny wróciła na swoje miejsce na stałe.

Zaprzyjaźniła się z Bronte, żoną Luki, i pomagała jej w nauce włoskiego. Mała Ella z entuzjazmem przyłączała się do lekcji. Maya bardzo lubiła towarzystwo dziewczynki. Bronte była w czternastym tygodniu ciąży i czuła się doskonale. Przy niej Maya nabierała pewności, że z nią również wszystko będzie w porządku. Bronte zapewniała ją, że uporczywe mdłości to dobry znak, a lekarz też to potwierdzał.

Siedziała na kanapie z książką i czekała na powrót Giorgia. Usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Gonzo zaskamlał, jakby wyczuł coś złego. Książka wysunęła jej się z rąk i upadła na podłogę.

- Giorgio? - szepnęła z przerażeniem.

Stanął w drzwiach i spojrzał na nią pustymi oczami.

- Odszedł - powiedział bezbarwnie. - Dwie godziny temu. Umarł spokojnie.

Usta jej zadrżały, a do oczu napłynęły łzy. Zerwała się z kanapy i wpadła w jego ramiona. Objęli się mocno.

- Tak mi przykro - powiedziała, próbując zapanować nad emocjami. - Był wspaniałym człowiekiem. Będzie nam go bardzo brakowało.

Giorgio oparł brodę na czubku jej głowy, tuląc ją mocno do siebie.

- Tak. Ale chciał, żebyśmy żyli dalej. Nie chciał, żebyśmy pograżali się w rozpacz po nim. On sam zawsze żył pełnią życia i tego samego oczekiwał od nas.

Gdyby tylko to życie nie było tak nieprzewidywalne, pomyślała Maya. Kilka ciosów zza węgła przekonało ją, że należy ostrożnie podchodzić do pomysłu życia chwilą.

Giorgio odsunął ją nieco od siebie i zapytał:

- Jak się czujesz? Co powiedział lekarz? Przepraszam, że nie mogłem być z tobą. Dostałaś mój esemes? Rozmawiałem z lekarzem dziadka i nie mogłem stamtąd odejść.

Maya była nieco zdziwiona tą nagłą zmianą tematu, ale zaczęła już rozumieć, że to jest sposób Giorgia na poradzenie sobie z sytuacją. Wolał przeżywać rozpacz w samotności.

- Tak, dostałam esemes. Oczywiście, że rozumiem. Zresztą to tylko rutynowe badanie, wszystko jest w porządku. Doktor Rossini sądzi, że mdłości powinny minąć w najbliższych tygodniach.

Uśmiechnął się i położył rękę na jej wciąż płaskim brzuchu.

- Nikt by nie przypuszczał, że nosisz tu moje dziecko. Kiedy będzie coś widać?

- Bronte mówi, że może za miesiąc albo dwa. Gdy ona była w ciąży z Ellą, nic nie było widać aż do szóstego miesiąca.

- Powinniśmy chyba wydać oświadczenie prasowe po pogrzebie dziadka. Zobacz, ile uwagi prasa poświęca Luce i Bronte. Ludzie chcą czytać o takich rzeczach.

- Wydawało mi się, że chcesz jak najdłużej utrzymać prasę z dala od nas?

Giorgio opuścił ramiona, podszedł do barku i nalał jej szklanekę wody, a sobie brandy.

- Dziadek chciał, żeby nazwisko Sabbatini kojarzyło się z rozwojem i sukcesami, a nie z chorobą i śmiercią. Jesteśmy to winni inwestorom, pracownikom i gościom w hotelach. Życie toczy się dalej. Informacja o tym, że spodziewamy się dziecka, odciągnie uwagę od naszej straty.

Maya poczuła się zirytowana. Nie miała ochoty na to, by reporterzy osaczali ją na każdym kroku, próbując zrobić jej zdjęcie.

- Więc dla ciebie to tylko strategia biznesowa?

Giorgio wypił duży łyk brandy i dopiero wtedy odpowiedział:

- Jak zwykle przesadzasz. Mówię tylko, że powinniśmy się skupiać na pozytywach, a nie na negatywach. Zarządzam wielką korporacją i nie chcę, by coś jej zaszkodziło. Dziadek też tego nie chciał. To były ostatnie słowa, jakie do mnie wypowiedział.

Maya odstawiła szklanekę na stolik.

- Nie zgadzam się, żeby wszystkie gazety w kraju pisały o mojej ciąży tylko po to, byś ty mógł zarobić na tym pieniądze.

- Mayu...

Prychnęła jak rozzłoszczona kotka.

- Nie traktuj mnie jak rozkapryszone dziecko. Wiesz, jak nie cierpię reporterów. To był jeden z powodów, dla których nasze małżeństwo się rozsypało.

- Nasze małżeństwo rozsypało się, bo nie byłaś wystarczająco dojrzała, by pogodzić się z tym, że życie nie zawsze układa się zgodnie z planem. Zachowałaś się jak rozpuszczone dziecko, które nie może dostać tego, co chce, od razu. Obraziłaś się i uciekłaś.

Maya patrzyła na niego z oburzeniem.

- Nazywasz mnie rozkapryszonym dzieckiem? To ty masz prywatny odrzutowiec, lamborghini i ferrari. To ty nie masz pojęcia, co to znaczy walczyć o przetrwanie! Przez całe życie podawano ci wszystko na srebrnej tacy ozdobionej rodzinnym herbem.

- Nie zamierzam dać się wciągnąć w tę kłótnię. Jesteś wytrącona z równowagi śmiercią dziadka. Niepotrzebnie wspomniałem o komunikacie prasowym.

Maya jednak nie dała się ułagodzić. Skrzyżowała ramiona na piersiach, patrząc na niego wrogo. Rozkapryszone dziecko, rzeczywiście! Co on chciał przez to powiedzieć? Gotów byłby rozwieść się z nią w mgnieniu oka, gdyby nie perspektywa strat finansowych.

Giorgio nalał sobie podwójnego drinka. Zwykle pił niewiele i Maya uświadomiła sobie, że utrata Salvatorego poruszyła go znacznie głębiej, niż chciał okazać. Jak zwykle jednak nie powiedział ani słowa o swoich uczuciach.

- Giorgio - zaczęła niepewnie.

- Daj spokój, Mayu - odrzekł, podnosząc szklanę do ust.

- Jak twoja matka przyjęła tę wiadomość?

Wzruszył ramionami, nawet nie odwracając się w jej stronę.

- Jest przygnębiona, oczywiście, ale ma dokoła siebie rodzinę. Jest z nią Luca, Bronte i Ella. Towarzystwo małej dobrze zrobi nam wszystkim. Nic przylatuje jutro. Teraz jest w Monte Carlo. Pewnie siedzi w kasynie albo w łóżku z jakąś gwiazdką. Albo jedno i drugie.

- Nie podoba ci się jego styl życia, prawda?

Dopiero teraz obrócił się i spojrzał na nią.

- Uważasz, że jestem uprzywilejowany w życiu i z pewnością tak jest, ale nie sądzę nawet przez chwilę, że nie doceniam tego, co mam. Luca musiał szybko dorosnąć, gdyomal nie zniszczył życia swojego i Bronte. Nic musi się jeszcze nauczyć odpowiedzialności za własne uczynki, ale wydaje mi się, że tak się stanie.

- Dlaczego tak myślisz?

- Dziadek rozmawiał ze mną o swoim testamencie. Powiem ci tylko tyle, że niektóre warunki testamentu nie spodobają się Nikowi. Jeśli nie uspokoi się w ciągu najbliższego roku, zostanie wydziedziczony.

Maya była wstrząśnięta.

- Salvatore umieścił taki punkt w testamencie?

Giorgio skinął głową i znów sięgnął po szklanke.

- Kiedy Nic dowie się, co jest w testamencie, polecą wióry. Jeśli spróbuje wnieść o obalenie testamentu, będzie miał pełne ręce roboty i będzie go to wiele kosztowało. Mam nadzieję, że nie wybierze tej drogi. Prasa rzuciłaby się na to jak stado sępów, a poza tym spowodowałoby to kłopoty dla firmy.

- Nie jestem przyzwyczajona do takich rzeczy. Moja matka nie zostawiła testamentu, a nawet gdyby go napisała, to i tak nie miała nic, co mogłaby komuś zostawić.

Giorgio odstawił szklanke na blat.

- Jej nagła śmierć musiała być dla ciebie ciosem. Prawie nigdy o tym nie mówiłaś.

Maya starała się zapomnieć o tym okresie swojego życia. Nie lubiła wspominać samotnego dzieciństwa. Cioteczna babka jasno okazywała, że dziewczynka jest dla niej ciężarem, ona zaś bardzo pragnęła, by ktoś ją przytulił, pochwalił i powiedział dobre słowo. Ciotka jednak nie znosiła okazywania uczuć i uważała, że pochwały mogą tylko przewrócić dziecku w głowie.

Najgorsze nadeszło, gdy zaczęła się szkoła. Inne dzieci miały rodziców, którzy przychodzili na zebrania i szkolne uroczystości. Jej babka nie pojawiła się ani razu. Nie wierzyła w nagrody, toteż gdy Maya na koniec szkoły odbierała nagrodę dyrektora za postępy w nauce, nie było przy niej nikogo.

- To nie był najlepszy okres w moim życiu. Moja cioteczna babka nie miała najmniejszej ochoty się mną zajmować. Wyprowadziłam się od niej przy pierwszej okazji.

Giorgio podszedł do niej.

- Biedna, mała sierotka. Nic dziwnego, że przyciągnęła cię moja duża rodzina.

- Pociągałeś mnie ty, a nie twoja duża rodzina.

- No tak. - Odgarnął włosy z jej karku. - A czy wciąż cię pociągam, *tesore mio*?

- Nie mogę zaprzeczyć. Cięża jest tego najlepszym dowodem - odrzekła sucho.

Położył drugą dłoń na jej brzuchu.

- Chodźmy do łóżka. Teraz.

- To prośba czy rozkaz? - zapytała drżącym głosem.

Pochylił się nad jej twarzą. Poczula jego oddech przesycony brandy.

- A czy muszę cię prosić, *cara*?

Leżała pod nim z sercem wciąż mocno bijącym, roztopiona w uczuciu zupełnego oddania. Nie chciała nic mówić, żeby nie zniszczyć tego nastroju. Upajała się uczuciem bliskości, choć wiedziała, że dla niego jest to bliskość wyłącznie fizyczna. Dla niej jednak najważniejsze były uczucia. Nigdy nie potrafiła oddzielić uczuć od seksu. Nawet w wieczór po ślubie Luki kierowała nią tęsknota, nie tylko zwykłe pożądanie.

Los znów ich do siebie przyprowadził - los oraz okoliczności, które oznaczały, że będzie musiała się bardzo poważnie zastanowić, zanim znów spróbuje od niego odejść.

Mężczyźni z rodziny Sabbatinich niełatwo rezygnowali z tego, co należało do nich. Słowo „strata” nie mieściło się w ich słownikach. Uczucia Giorgia do niej nie miały nic wspólnego z miłością. Chodziło tylko o dumę, poczucie własności i przedłużenie arystokratycznego rodu.

Ale to ostatnie pozostawało poza kontrolą Giorgia, choć Maya w głębi serca pragnęła, by było inaczej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na pogrzeb Salvatorego Sabbatiniego przyszło wielu ludzi. Salvatore miał za sobą długie i bogate życie, naznaczone sukcesami, ale również tragediami. Jedną z nich była przedwczesna śmierć jego syna Giancarla. Gdy Maya obejrzała przygotowaną przez Giorgia prezentację, przedstawiającą życie jego dziadka, podobnie jak pozostali żałobnicy ocierała łzy z oczu. Prezentacja przedstawiała fotografie zrobione w ciągu całego życia Salvatorego, od wczesnego dzieciństwa aż po ostatnie dni, z małą Ellą na kolanach.

Stypa odbyła się w jednym z hoteli Sabbatinich. Większość gości stanowiła rodzina i bliscy przyjaciele, ale jakoś udało się tam dostać kilku dziennikarzom i Maya, która próbowała trzymać się na uboczu, nagle zobaczyła przed sobą obiektyw kamery.

- Signora Sabbatini, czy to prawda, że spodziewa się pani dziecka?

Była tak zaskoczona, że dopiero po dłuższej chwili wykrztusiła:

- Bez komentarza.

- Podobno może to być dziecko Howarda Herringtona, z którym miała pani krótki romans w okresie separacji z mężem. Wszyscy wiedzą, że pani i pani mąż mieliście w ostatnich latach kłopoty z płodnością. Czy ma pani na ten temat coś do powiedzenia?

Naraz u boku Mai pojawił się Giorgio. Jeszcze nigdy nie widziała go tak wściekłego.

- Te plotki są absolutnie wyssane z palca. To moje dziecko i nigdy nie było co do tego żadnych wątpliwości. A teraz proszę odejść, bo jak nie, to wyprowadzi pana ochroniarz.

Reporter zniknął. Giorgio ujął Mayę pod ramię i zaprowadził do pustego pokoju. Zamknął drzwi i popatrzył na nią z troską.

- Czy dobrze się czujesz? Przez chwilę obawiałem się, że załabniesz.

Maya przyłożyła drżącą dłoń do czoła.

- Powinnam się tego spodziewać. Czuję się jak ryba wyrzucona na piasek.

- Miałem nadzieję, że uda mi się tego uniknąć. Właśnie dlatego chciałem wydać oficjalne oświadczenie, zanim prasa dorwie się do tego tematu i zacznie głupie spekulacje. O wiele trudniej jest kontrolować plotki, gdy pochodzą z nieznanych źródeł.

Maya przez chwilę wpatrywała się w jego twarz.

- Nie masz żadnych wątpliwości, że to twoje dziecko, prawda, Giorgio?

- Nie, oczywiście, że nie. Teraz już nie.

- Co to znaczy: teraz już nie? Czy ktoś potwierdził to, co ci mówiłam?

Giorgio przez chwilę patrzył jej w oczy.

- Spotkałem tego mężczyznę, Howarda Herringtona.

- Spotkałeś go? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Nie mogę sobie wyobrazić, w jakich okolicznościach mógłbyś go tak po prostu spotkać.

- No dobrze - westchnął. - Przyznaję, że znalazłem go i złożyłem mu wizytę. Potwierdził, że spotkaliście się tylko raz, na kolacji, i że to spotkanie było zaaranżowane przez waszego wspólnego znajomego.

Maya zaniemówiła. Krew dudniła jej w uszach.

- Więc nie uwierzyłeś mi - wykrztusiła przez pobielale usta. - Musiałeś to potwierdzić w innym źródle.

- Popatrz na to z mojej strony, Mayu. To byłby dla ciebie najlepszy sposób, żeby mi odplacić. Zostawiłaś mnie przecież, bo nie potrafiłem dać ci dziecka. Co innego mogłem pomyśleć, gdy się dowiedziałem, że jesteś w ciąży?

- Nie zostawiłam cię dlatego, że nie potrafiłeś dać mi dziecka, tylko dlatego, że nasze małżeństwo było martwe.

- Mimo wszystko nie spieszyłaś się, żeby mnie powiadomić o dziecku. Dowiedziałem się tego przypadkiem, gdy otworzyłem szufladę, szukając szczoteczki do zębów.

- Miałam zamiar ci powiedzieć.

Na twarzy Giorgia odbił się cynizm.

- Kiedy? Tak jak Bronte Luce? Gdy dziecko będzie miało rok?

- To była wina Luki, a nie Bronte - zauważyła Maya. - To on z nią zerwał bez słowa wyjaśnienia. Nie zaufał jej na tyle, by jej wyjaśnić swoją sytuację.

- Luca jest bardzo skryty. Nawet własnej rodzinie nie powiedział, przez co przechodził.

- Mniejsza o to. W każdym razie oni już sobie wszystko wyjaśnili i bardzo się kochają. Można się z tego tylko cieszyć.

- Ja się z tego bardzo cieszę, tylko wiem, że Luca stracił pierwszy rok życia swojego dziecka. Tego nikt nie zwróci ani jemu, ani całej naszej rodzinie. Wszystkim nam odebrano ten rok. On wybaczył Bronte, ale ja nie wybaczyłbym tobie, gdybyś próbowała wyciąć mi taki numer.

Maya patrzyła na niego z ogniem w oczach.

- Jak mogłabym to zrobić, skoro aż do tej pory nigdy nie udało mi się utrzymać ciąży dłużej niż do szóstego tygodnia?

W jej głosie brzmiało cierpienie. Giorgio podszedł o krok bliżej.

- Mayu...

Ona jednak splotła ramiona na piersiach.

- Nie pogarszaj sytuacji. Zmusiłeś mnie, żebym do ciebie wróciła, bo chciałeś, żeby twój dziadek miał szczęśliwy koniec życia, ale jego już nie ma. Nie muszę dłużej być z tobą i nie możesz mnie do tego zmusić. Mogę się spakować i odejść nawet dzisiaj. Nie jesteś w stanie mnie zatrzymać.

W jego wzroku błysnął gniew.

- Mayu, jeśli zostawisz mnie teraz, to będziesz tego żałowała do końca życia. Za łatwo wybaczyłem ci za pierwszym razem. Sądziłem, że potrzebujesz trochę oddechu, że obydwójce tego potrzebujemy, ale teraz nie będę miał oporów. Zabiorę ci dziecko zaraz po urodzeniu. Nawet przez chwilę nie sądz, że się do tego nie posunę.

To już nie była walka o pieniądze, lecz także o dziecko. Maya wiedziała, że Giorgio robi, co w jego mocy, by zachować kontrolę nad jednym i drugim. Ona sama nic dla niego nie znaczyła, była tylko kolejnym pionkiem na szachownicy jego życia. Gdyby ją kochał, po prostu by to powiedział, żeby ją przekonać do pozostania.

- Oczywiście zakładasz, że donoszę ciążę do końca.

- Lekarz jest przekonany, że tym razem urodzisz zupełnie zdrowe dziecko. Chcę tego dziecka, Mayu. Nie zmuszaj mnie do długiej i wyczerpującej walki w sądzie. Powinnaś wiedzieć, że nie pozwolę ci wygrać.

- Wiem, że jesteś bezlitosny i bez serca, gdy chcesz dostać coś, na czym ci zależy. Gotów jesteś trwać w małżeństwie bez miłości, Bóg jeden wie przez ile lat, tylko po to, żeby nie dać tego, na czym mi zależy.

- Mam wrażenie, że ty sama nie wiesz, czego chcesz. Mówiłaś, że chcesz rozwodu, ale ledwie spędziliśmy kilka godzin razem, wróciłaś do mojego łóżka. Nic się nie zmieniło, Mayu, chcesz mnie, a ja chcę ciebie.

Poczuła, że się rumieni i była na siebie za to wściekła.

- Jak sądzisz, jak długo przetrwa to pożądanie?

- Przetrwało już kilka dobrych lat. Prawdę mówiąc, gdyby nie ten tłum za drzwiami, udowodniłbym ci to nawet w tej chwili.

Na myśl o tym poczuła gęsią skórę. Naraz ktoś zapukał do drzwi. Giorgio otworzył je jednym ruchem.

- Tak - warknął.

- Och, przepraszam - powiedziała zmieszana Bronte. - Szukam Jade Sommerville. Widziałam ją gdzieś na pogrzebie, ale potem znikła mi z oczu. Możliwe, że już wyjechała.

Giorgio mruknął coś o tym, że nie jest w stanie mieć wszystkich gości pod obserwacją, przeprosił i wyszedł. Wzrok Bronte zatrzymał się na Mai, która stała nieruchomo jak słup soli.

- Dobrze się czujesz, Mayu?

Z westchnieniem rozplotła ręce.

- Przepraszam za Giorgia. Zachował się nieuprzejmie, ale ma tak dużo na głowie...

- Wiem - powiedziała Bronte ze zrozumieniem.

- To bardzo smutny okres dla rodziny, a biedny Giorgio jest odpowiedzialny za wszystko. Nic dziwnego, że wydaje się trochę rozdrażniony. A jak ty sobie radzisz?

- Dobrze - mruknęła Maya, odwracając wzrok.

Zapadła chwila wymownego milczenia.

- Posłuchaj, wiem, że to nie moja sprawa, ale zauważyłam napięcie między wami - powiedziała Bronte. - Czy tu chodzi tylko o stres związany z pogrzebem, czy też o coś innego?

Maya poczuła, że podbródek zaczyna jej drżeć.

- Mamy pewne problemy, ale wszystko dotrze się z czasem. Nie jestem ostatnio najłatwiejsza we współżyciu. Wciąż nie mogę uwierzyć, że uda mi się donosić to dziecko.

Bronte podeszła bliżej i uścisnęła ją.

- Biedactwo. Wiem, że to trudne, ale musisz myśleć pozytywnie. Niedługo już będzie widać ciążę i wszystko stanie się dla ciebie bardziej realne.

Maya wysunęła się z jej ramion.

- Wiem, tylko nie jestem pewna, jak mam rozmawiać z Giorgiem. Właściwie nigdy nie umiałam z nim rozmawiać. Nie potrafię się do niego zbliżyć emocjonalnie. Nie pozwala mi na to.

Bronte zmarszczyła brwi.

- Ale kochasz go, tak?

- W tym właśnie problem - westchnęła Maya. - Kocham go tak samo albo nawet bardziej niż przedtem.

- Ale?

- Giorgio nie potrafi kochać, a w każdym razie nie potrafi tego okazywać.

Bronte zmarszczyła brwi.

- Ale przecież kiedyś cię kochał. W końcu ożenił się z tobą.

Broda Mai znów zadrzała.

- To nie było małżeństwo z miłości, raczej układ.

Bronte wysoko uniosła brwi.

- Co chcesz powiedzieć?

Maya westchnęła ciężko.

- Poznaliśmy się tuż przed wypadkiem jego ojca. Zakochałam się w nim, ale on ożenił się ze mną tylko dlatego, że rodzina tego oczekiwała, zwłaszcza że sytuacja z ojcem nie wyglądała najlepiej. Ożenił się, żeby mieć dziecko, a ja głupio się na to

zgodziłam w nadziei, że w końcu się we mnie zakocha, ale oczywiście nic takiego się nie stało. Nie byliśmy ze sobą szczęśliwi, szczególnie gdy się okazało, że nie jestem w stanie wypełnić swojego obowiązku i urodzić mu dzieci.

- Och, Mayu - szepnęła Bronte z niedowierzaniem.

- Teraz wróciliśmy do siebie tylko dlatego, że Salvatore umierał, no i oczywiście ze względu na dziecko - ciągnęła Maya. - Gdyby nie ta ciąża, to teraz, po śmierci Salvatorego, rozstalibyśmy się na dobre. Każde z nas chciało pójść swoją drogą.

- O Boże, chyba nie sądzisz, że Giorgio ma kogoś innego? Jakaś kochankę, czy coś w tym rodzaju?

Maya przypomniała sobie modelkę z reklam bielizny.

- Sama nie wiem. Może. Mam nadzieję, że nie.

Bronte położyła dłoń na jej ramieniu.

- Jeśli chcesz, to poproszę Luke, żeby porozmawiał z Giorgiem.

Maya potrząsnęła głową.

- Nie, proszę, nie mieszaj w to Luki ani nikogo innego. Giorgio i ja musimy sami dojść z tym do ładu.

- Daj sobie trochę czasu, Mayu. Mnóstwo rzeczy wydarzyło się bardzo szybko. Widzę, że Giorgio stara się chronić całą rodzinę i bierze wszystko na siebie. Pewnie dlatego, że jest najstarszym z braci. Gdy wszystko się trochę uspokoi, może spojrzy na sytuację inaczej. Z całą pewnością zachowuje się tak, jakbyś bardzo wiele dla niego znaczyła. Rozmawiałam o tym któregoś dnia z Luką. Jest wobec ciebie bardzo opiekuńczy, pilnuje, żebyś odpoczywała i nie przemęczała się. Był na nas wściekły, gdy pozwoliliśmy ci przez kilka godzin posiedzieć z Salvatorem. Pamiętasz, to było wtedy, gdy miałam wizytę u lekarza. Ostrzegł, że możemy cię z nim zostawiać tylko na kilka minut. Przestraszył mnie, ale zdaniem Luki mówił to z troski o ciebie i o dziecko.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Luca z małą Ellą w ramionach.

- A, tutaj jest - mrugnął do Bronte. - Tu jest mama.

- Mamo, mamo - zawodziła żałośnie dziewczynka, wyciągając ramiona do matki.

Maya poczuła ukłucie zazdrości. Chciała mieć własne dziecko i męża tak kochającego i oddanego jak Luca.

- Mała musi się przespać - stwierdziła Bronte i uśmiechnęła się do Mai. - Masz ochotę wybrać się ze mną jutro na zakupy? Znalazłam fantastyczny butik z rzeczami dla kobiet w ciąży. Mieli biało-różowe spodnie o regulowanej szerokości. Świetnie by na tobie wyglądały.

- Bardzo chętnie - uśmiechnęła się Maya. - Nie mam na jutro żadnych planów.

- To dobrze. W takim razie wpadnę po ciebie około jedenastej, dobrze?

Oparła główkę sennej Elli na swoim ramieniu. Luca objął żonę i razem wyszli z pokoju. Zaraz jednak drzwi otworzyły się znowu i do środka wpadł wyraźnie wzburzony Nic.

- Och, *scusi* - powiedział na jej widok. - Myślałem, że znajdę tu kogoś innego.

- Przykro mi, że cię rozczarowałam - odrzekła Maya cierpko.

Twarz Nika złagodniała.

- Posłuchaj, Mayu, wiem, że nie przepadasz za moim towarzystwem, ale czy ze względu na Giorgia moglibyśmy się jakoś dogadać? Naprawdę bardzo się cieszę, że znów jesteście razem. Giorgio potrzebuje czyjegoś stabilizującego wpływu. Odkąd od niego odeszłaś, nie był tym samym człowiekiem.

- Nie wiem, czy będę w stanie dać mu dziecko. Jeszcze za wcześnie, by mieć pewność.

- Na razie radzisz sobie doskonale - stwierdził Nic z porozumiewawczym mrugnięciem.

- Bardzo mi przykro z powodu twojego dziadka - powiedziała Maya, żeby wypełnić czymś milczenie.

Twarz Nika znów stwardniała. W tej chwili wyglądał na znacznie starszego, niż był.

- Ten stary drań próbował zrujnować mi życie - warknął. - Ale nie będę się płaszczył przed nim ani przed nikim innym.

- Jesteś bardzo podobny do swojego brata - zauważyła Maya.

- No cóż, przyjmuję, że to komplement. Choć w tej chwili mógłbym dać mu w zęby. Założę się, że to on namówił do tego dziadka.

- Do czego? - zdziwiła się.

- Mniejsza o to. - Nic stanął w progu. - Na razie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W drodze do domu Giorgio milczał, a Maya nie próbowała go zagadywać. Wciąż czuła złość na niego, a także na siebie. Powinna mu powiedzieć wprost, że uważa jego groźby za blef. Mogła przecież odejść od niego już teraz i przez pozostałe sześć miesięcy ciąży czuć się równie nieszczęśliwa, jak podczas półrocznej separacji. Zdecydowała się jednak zostać ze względu na dobro dziecka i własne. Zaczynała wreszcie odczuwać pozytywne strony swojego stanu: podwyższony poziom energii i przypływ hormonów. Czuła się pełna życia i bardzo kobieca. Nie było sensu tracić tego wszystkiego, wyprawiając się do wynajętego mieszkania w towarzystwie Gonza, który niewątpliwie czułby się tam tak samo nieszczęśliwy jak ona. Poza tym był to bardzo burzliwy i trudny okres dla całej rodziny Sabbatinich. Wszyscy opłakiwali utratę Salvatorego i Maya nie chciała pogarszać sytuacji przez własny egoizm.

Oczywiście ważne było także i to, że zwyczajnie chciała widzieć Giorgia każdego dnia. Dopiero teraz zaczynała rozumieć jego charakter. Często wydawał się odległy i obojętny, gdy coś go trapiło. W przeszłości uważała, że to, co dla niej ważne, dla niego jest po prostu nieistotne, a teraz zaczynała rozumieć, że Giorgio potrzebuje nieco więcej czasu na przemyślenia, zanim zdecyduje się ujawnić własne uczucia.

Zdziwiło ją to, co mówiła Bronte. Nie miała pojęcia, że Giorgio tak się o nią martwił, gdy zbyt długo siedziała z Salvatorem. W jej obecności nawet o tym nie wspomniał. Przypomniła sobie, że zaraz po tym wydarzeniu wynajął jeszcze jedną pielęgniarkę, ale może zrobił to tylko dlatego, że najważniejsze dla niego było dziecko. W końcu był to jedyny powód, dla którego ich małżeństwo wciąż trwało.

Mimo wszystko Maya nie chciała odbierać mu możliwości obserwowania rozwoju ciąży. Bronte opowiadała jej kiedyś, jak bardzo trudny ten okres był dla niej. Nie miała wtedy przy sobie nikogo oprócz matki i bardzo pragnęła, by Luca był przy niej i by mógł wraz z nią obserwować wszystkie subtelne i mniej subtelne zmiany w jej ciele.

Położyła rękę na brzuchu, zastanawiając się, czy dziecko czuje, jak mocno jest kochane i jak bardzo jego matka pragnie, by urodziło się zdrowe. Gdyby to zależało tylko od jej woli...

- Czy dobrze się czujesz? - Giorgio spojrział na nią. - Nic cię nie boli?

Opuściła rękę na kolana.

- Martwisz się o mnie czy o dziecko?

Zacisnął usta i skręcił na podjazd.

- Martwię się teraz o wiele rzeczy, a ty z pewnością jesteś jedną z nich.

- Dziękuję - mruknęła. - Od razu czuję się lepiej.

Wypuścił oddech, wyłączył silnik i obrócił się w jej stronę.

- Przepraszam, że tak ostro cię potraktowałem, gdy znów wspomniałaś o rozwodzie. Nie chodzi o to, że chcę za wszelką cenę trwać w małżeństwie pozbawionym treści. Myślę po prostu, że jeśli się postaramy, to może nam się udać.

Popatrzyła mu w oczy, ale zabrakło jej odwagi, by zapytać wprost o jego uczucia. Zresztą nawet gdyby powiedział, że ją kocha, to chyba i tak by mu nie uwierzyła. Mógł tak powiedzieć tylko po to, by zgodziła się na jego plany.

Rozwody znanych osób były brzydkie, zwykle odbywały się publicznie i obie strony obrzucały się przy tym błotem. Giorgio zrobiłby wszystko, by tego uniknąć.

Lekko dotknął jej policzka.

- Obiecałem dziadkowi, że się tobą zaopiekuję. On cię traktował jak własną wnuczkę. Chyba widział w tobie tę dziewczynkę, którą kiedyś stracił.

Maya przycisnęła jego dłoń do swojej twarzy.

- Nigdy nie rozmawiałeś ze mną o Chiarze. Chyba nawet nie widziałam żadnego jej zdjęcia.

W jego oczach pojawił się cień. Cofnął dłoń.

- Wyglądałaby zupełnie tak jak Ella - powiedział, zaciskając dłonie na kierownicy, choć samochód stał nieruchomo. - Luca pokazał mi zdjęcia Elli, gdy była w wieku Chiarry. Kropka w kropkę wyglądały tak samo.

- Musiałeś się czuć okropnie, gdy ją znalazłeś.

Milczenie trwało tym razem o kilka sekund dłużej.

- To było okropne - przyznał w końcu z pociemniałą twarzą. - Wszedłem do jej pokoju. Panowała tam dziwna, niesamowita cisza. A potem uświadomiłem sobie, że ona się nie rusza i jest bardzo blada, zupełnie jak lalka z wosku.

Maya poczuła ściskanie w gardle.

- Och, Giorgio...

- Chodźmy do domu - uciał krótko. - Byłaś już długo na nogach, a ja też jestem zmęczony. To był trudny tydzień.

Poszła za nim do willi. Za drzwiami Giorgio wziął ją w ramiona.

- Może pójdziesz na górę i weźmiesz kąpiel? Przyjdę do ciebie za kilka minut. Muszę najpierw sprawdzić mejle.

Poczuła podniecenie.

Kąpiel w towarzystwie Giorgia była niezapomnianym przeżyciem. Nie robili tego jeszcze, odkąd się pogodzili, ale pamiętała, jak było wcześniej.

Siedziała wygodnie w głębokiej wannie, mocząc się w bąbelkach, gdy wszedł do środka zupełnie nagi.

- Jak tam woda? - zapytał, wchodząc do wanny.

- Z chwili na chwilę coraz bardziej gorąca - odrzekła.

- A ty z dnia na dzień jesteś coraz piękniejsza.

- Kiedy dziecko jeszcze trochę podrośnie, będziemy musieli wymyślić coś innego.

Giorgio zauważył w jej oczach błysk niepokoju.

- Czasami wydaje mi się, że to tylko sen. Ktoś mnie za chwilę obudzi i powie, że nie jestem w ciąży, nie ma żadnego dziecka.

Delikatnie odgarnął wilgotne włosy z jej twarzy.

- Wiem, *cara*, ale popatrz, jak doskonale sobie radzisz. Wszyscy mówią, że świetnie wyglądasz. Już niedługo poczujesz ruchy dziecka. - Położył dłoń na jej brzuchu. - Już się nie mogę doczekać, żeby poczuć, jak kopie.

- Bronte mówiła, że poczuję pierwsze ruchy dopiero za kilka tygodni.

- Powiesz mi o tym, prawda?

- Oczywiście.

Wbrew wszystkiemu Giorgio wciąż się martwił, że Maya może go opuścić. Przed ślubem nie przygotował intercyzy; nie miał na to czasu. Po wypadku ojca zbyt wiele rzeczy działo się zbyt szybko. Nie czuł się teraz dobrze, grożąc Mai, że odbierze jej prawa do opieki nad dzieckiem, ale bardzo go pragnął i nie zamierzał pozwolić, by wywiozła je na drugi koniec świata, a nawet do Anglii. Chciał je widzieć każdego dnia i kształtować jego życie. Nie zamierzał dołączać do rozwiedzionych ojców, których znał, a którzy spędzali weekendy i Boże Narodzenie samotnie i prawie nigdy nie widywali swoich dzieci, mieszkających z matkami i ich nowymi partnerami.

Chciał dać swojemu dziecku stabilne, szczęśliwe dzieciństwo. Jego własne dzieciństwo było niemal idealne aż do śmierci Chiary. Do tej pory nie mógł spokojnie myśleć o tym wydarzeniu. Jego rodzice stali się po tym cieniami samych siebie i minęły całe lata, nim wydobyli się z żałoby. Pracowali nad swoim małżeństwem i choć ojciec miał po drodze kilka romansów, to wydawało się, że pchnęła go do nich właśnie rozpacz, a nie chęć skrzywdzenia i tak już cierpiącej żony. Matka Giorgia wybaczyła mężowi i aż do jego śmierci tworzyli dobry, pełen miłości związek.

Ale matka Giorgia kochała jego ojca. Kochała go, gdy opłakiwała stratę córki, kochała go pomimo zrad, kochała go do samego końca, gdy zamknął oczy, leżąc w jej ramionach. Giorgio nie był pewien, co Maya czuje do niego, ale był przekonany, że to nie jest miłość. Na początku urzekło ją jego bogactwo i styl życia. Po pierwszym roku jednak przestała mu mówić, że go kocha, co chyba dowodziło, że nie było to prawdziwe uczucie.

Giorgio ze wstydem przyznawał, że nie był zakochany, gdy się jej oświadczył. Dla niego było to małżeństwo z wygody, sposób na ustabilizowanie własnej przyszłości. Po wypadku ojca jego świat rozsypał się w gruzy, zrobił więc to, czego od niego oczekiwano: znalazł sobie odpowiednią żonę, która miała mu zapewnić spadkobierców nazwiska. Dopiero od niedawna zaczął się zastanawiać nad swoimi uczuciami do Mai. Zmieniały się one jak pory roku: chłodno, ciepło, gorąco, mróz. Doświadczenia, przez które przeszli, zaburzały jego osąd. Bronił się przed wybuchami emocji żony, bo przez całe życie bronił się przed cudzymi emocjami, ale zdał sobie z tego sprawę dopiero po jej odejściu. Wiedział jednak, że gdy nie ciążyła na nich presja, by spłodzić dziecko i spełnić oczeki-

wania rodziny, on i Maya zdumiewająco dobrze do siebie pasowali, nie tylko w łóżku, ale również poza nim. Maya była dla niego oparciem podczas choroby dziadka. Siedziała przy Salvatorem godzinami, czytając mu, a także pilnowała, by w domu wszystko toczyło się gładko i by Giorgio po powrocie z pracy znajdował tam bezpieczną przystań. Wspierała go niezauważalnie, lecz stale. Dawała mu pociechę, gdy jej potrzebował, ale przy tym zachowywała niezależność i nie pozwalała się zdominować tak jak kiedyś.

Głos Mai przerwał jego rozmyślenia.

- Czy sądzisz, że powinniśmy zapytać o płeć dziecka przy najbliższym USG?
- A wolisz wiedzieć, czy chcesz mieć niespodziankę?
- Chyba mieliśmy już dosyć niespodzianek.

Uśmiechnął się i pocałował ją w czoło.

- Nie przestajesz mnie zadziwiać.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy Maya obudziła się następnego ranka, Giorgia nie było już w łóżku. Zawsze wstawał wcześniej, ale szósty zmysł podpowiedział jej, że tym razem coś się wydarzyło. Odrzuciła kołdrę i zeszła po schodach. Słyszała jego głos w gabinecie: rozmawiał z kimś przez telefon. Nic w tym nie było dziwnego, pomimo wczesnej pory, bo interesy Sabbatinich rozsiane były po całym świecie, w kilku różnych strefach czasowych. Dziwne jednak było to, że starał się mówić cicho, choć w jego głosie słyszała, że z trudem hamuje furię. Rozmawiał po angielsku, niewątpliwie z kobietą.

Z każdym kolejnym dosłyszonym słowem jej serce ścisnęło się coraz bardziej, a nieśmiałe nadzieje na szczęście rozwiewały się jak dym.

- Ostrzegałem cię przecież, żebyś nigdy nie dzwoniła pod ten numer - mówił Giorgio. - Nasza znajomość, jak to nazywasz, należy już do przeszłości. Teraz mam inne priorytety. - Urwał na chwilę i znów podjął tym samym tonem: - Zaprzeczę wszystkim twoim twierdzeniom. Nie masz żadnych dowodów. Każdy rozsądny człowiek dostrzeże, że z twojej strony to tylko próba wyciągnięcia ode mnie pieniędzy.

Usłyszała już dosyć. Wymknęła się do kuchni po szklankę wody i jej wzrok padł na poranną gazetę. Nagłówek na pierwszej stronie głosił wielkimi literami: „Milioner Giorgio Sabbatini w ekskluzywnym wywiadzie udzielonym przez jego kochankę, znaną modelkę”.

Drżącymi rękami przewracała strony, aż natrafiła na zdjęcie Giorgia i modelki od bielizny, która nazywała się Talesha Barton, sfotografowanych w czulej pozie w nocnym klubie. Talesha miała wszystko, czego Mai brakowało: wysoka i kształtna, miała ciemne włosy, egzotyczny wygląd, migdałowe oczy i niewiarygodnie pełne usta. Artykuł pełen był soczystych detali o tym, jak modelka poznała opuszczonego przez żonę Giorgia Sabbatiniego i przeżyła z nim sekretną noc wypełnioną płomienną namiętnością. „Jest doskonałym kochankiem”, cytowano modelkę. „Może się kochać całą noc bez przerwy. To był najlepszy seks w moim życiu”.

Maya poczuła, że ogarniają ją mdłości. Zamknęła gazetę, drżąc z gniewu i cierpienia.

W tej samej chwili Giorgio wszedł do kuchni.

- Maya...

Rzuciła w niego gazetą. Strony rozsypały się po podłodze.

- Ty łajdaku - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Ty oszuście, ty dwulicowy dra-
niu...

Giorgio ściągnął brwi.

- Zaraz, zaczekaj chwilę. Chyba nie sądzisz, że to prawda?

Maya była bliska hysterii. Wzbierał w niej gniew, czuła się zdradzona i obawiała się, że za chwilę wybuchnie. Co za ohyda, myślała, co za perfidia! A teraz wszystko wyszło na jaw. Jak ma się pokazać na ulicy z podniesioną głową? Ludzie już zawsze będą na nią patrzeć i szeptać za jej plecami, że była naiwna i głupia, sądząc, że Giorgio przy pierwszej okazji nie stanie się na powrót playboyem. Jak długo będzie musiała to znosić? I czy kiedykolwiek uwolni się od tego cierpienia?

- Jak mogłeś przespać się z tą dziwką? - wybuchnęła.

Twarz Giorgia skamieniała.

- Zakładasz, że naprawdę się z nią przespałem, ale nie masz do tego żadnych podstaw oprócz tego bzdurnego artykułu w gazecie. Zapłacili jej kupę pieniędzy za tę bajkę. Przysięgam na Boga, że to nieprawda!

Maya lekceważąco przewróciła oczami.

- Och, proszę cię. Na tym zdjęciu jesteście objęci.

- O ile sobie przypominam, ciebie i Howarda sfotografowano w podobnej pozie - odparował.

Natychmiast zeszywniała.

- Mówiłam ci przecież, że nic się między nami nie zdarzyło. Ktoś zrobił nam zdjęcie, które przypadkiem sprawia wrażenie intymnego, i to wszystko.

- U mnie było podobnie. Przyznaję, że spotkałem się z nią kilka razy i zastanawiałem się, czy nie posunąć się dalej, ale uznałem, że lepiej nie. Wtedy było mi wszystko jedno, co prasa o mnie napisze. Byłem zły, że mnie zostawiłaś i nie obchodziło mnie, czy to przeczytasz. Teraz to zupełnie co innego.

- Chciałbyś mieć wszystko naraz, prawda? - zapytała z goryczą. - Posłuszną, potulną żonę zajmującą się dzieckiem w domu i swoją zabawkę na boku. Tak jak twój ojciec.

Giorgio zacisnął zęby i jego twarz pobieliała.

- Nie mieszaj w to mojego ojca. Moja matka już dawno wybaczyła mu jego upadki. To ich sprawa, nie nasza, a poza tym on już nie może się bronić.

- Twoja matka była głupia, że przyjęła go z powrotem, ale może nie dał jej wyboru, tak jak ty teraz nie dajesz mnie. Czy użył szantażu, żeby od niego nie odeszła? A może chodziło o to, że miała trzech małych synów, których musiałaby wychowywać samotnie?

Giorgio przesunął ręką po włosach.

- Nie masz pojęcia, jak było z nimi. Stracili córeczkę, jedyną, jaką mieli, i byli załamani. Moja matka pogрузzyła się w rozpacz i nie potrafiła z niej wyjść. Lekarz rodzinny pakował w nią środki uspokajające, aż w końcu nie była w stanie normalnie funkcjonować. Wielokrotnie to ja musiałem się zajmować młodszymi braćmi, karmić ich, kąpać i kłaść do łóżka, bo niania odeszła bez uprzedzenia, kiedy matka w chwili rozpacz powiedziała jej coś przykrego. - Wziął głęboki oddech. - Ojciec nie potrafił sobie z tym poradzić. Musiał się zajmować hotelami. Dziadek i babcia robili, co mogli, ale nikt nie potrafił uwolnić matki od cierpienia. Przez cały czas żyłem w strachu, że stracę ją, a być może także ojca. Byłem przekonany, że oni nie chcą już dłużej żyć. Robiłem co w mojej mocy, żeby dodać im sił, żeby rodzina się nie rozpadła.

Maya słuchała, nie przerywając. Za każdym razem, gdy wspominał o siostrze, ujawniał przed nią kolejny fragment tragicznych wspomnień. Stopniowo zaczynał się przed nią otwierać. Coraz lepiej rozumiała przyczyny, dla których zawsze zachowywał uczuciowy dystans i dla których wybuchy emocji tak bardzo zbijały go z tropu. Musiał być silny za wszystkich, panować nad uczuciami, gdy wszyscy dokoła niego rozsypywali się na kawałki.

- W końcu ta chmura zaczęła się rozwiewać - ciągnął. - Ironia polegała na tym, że to chyba romanse mojego ojca wyrwały matkę z depresji. Wiedziała, że musi jakoś żyć dalej i zrobić, co w jej mocy, by odbudować ich związek. Przed śmiercią Chiary byli ze sobą bardzo szczęśliwi.

- Przepraszam - powiedziała Maya cicho. - Nie zdawałam sobie sprawy, że to było takie trudne, szczególnie dla ciebie. Byłeś za mały, żeby zajmować się wszystkimi i brać za wszystkich odpowiedzialność.

Spojrzał na nią z pochmurnym wyrazem twarzy.

- Małżeństwo wymaga mnóstwa pracy, Mayu. Nawet dobrym małżeństwom zdarzają się kryzysy. Jeszcze trudniej jest wtedy, gdy żyje się w świetle jupiterów i prasa donosi o każdym twoim kroku, często przekręcając fakty.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Spałeś z tą modelką?

Odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

- Ze wstydem przyznaję, że miałem taki zamiar, ale gdy przyszło co do czego, stwierdziłem, że to nie byłby najlepszy pomysł. Widocznie uraziło to ambicję Taleshy i zdecydowała się zemścić, oczerniając mnie i próbując po raz drugi zniszczyć moje małżeństwo.

Maya poczuła, że z ulgi kręci jej się w głowie. Uwierzyła mu, bo mówił szczerze, a nawet zbyt szczerze. Przyznał, że niewiele brakowało, by wplątał się w romans. Uprzymiła sobie, że miałyby do tego prawo: oficjalnie byli przecież w separacji.

- Czy zamierzasz zrobić coś z tym artykułem w gazecie? Poprosić, żeby zamieścili sprostowanie albo zaskarżyć ich?

- Dam to moim prawnikom. Im szybciej się tym zajmą, tym lepiej. Tę sprawę trzeba zdusić w zarodku. Jeśli ta kobieta zadzwoni do ciebie, nie rozmawiaj z nią, tylko odłóż słuchawkę. Tu chodzi o pieniądze, o nic innego.

Całkiem jak w naszym małżeństwie, pomyślała Maya ze smutkiem.

Giorgio podszedł bliżej i uniósł jej twarz do góry.

- Nie mogę cię zapewnić, że prasa znowu czegoś nie wymyśli ani że jakaś kobieta, z którą się spotykałem przed poznaniem ciebie, nie zwietrzy szansy na zarobienie pieniędzy i nie zrobi czegoś podobnego. Ale mogę obiecać, że zajmę się tobą i dzieckiem i dołożę starań, by zbudować rodzinę, której oboje pragniemy.

- A gdybym straciła to dziecko, czy nadal chciałbyś, żebyśmy pozostali małżeństwem? - zaryzykowała.

Giorgio zmarszczył brwi, jakby to pytanie go zirykowało. W końcu nie chodziło mu tylko o dziecko. Chciał mieć swoje finanse pod kontrolą, a kosztowny rozwód znacznie by je uszczerbił.

- Istnieje mnóstwo bezdzietnych, ale szczęśliwych małżeństw. W każdym razie czas jest po naszej stronie. Możemy jeszcze raz spróbować zapłodnienia in vitro albo pomyśleć o adopcji.

- A czy miłość nie jest konieczna, by stworzyć szczęśliwe małżeństwo? - drażyla Maya.

W oczach Giorgia nie zobaczyła żadnej odpowiedzi. Wciąż były ciemne i nieprzeniknione.

- Miłość, jeśli nam się zdarzy, będzie premią, podobnie jak dziecko. Kiedyś mówiłaś, że mnie kochasz. Może znów będziesz potrafiła mnie pokochać, ale tym razem trochę dojrzej.

- Sądzisz, że byłam wtedy zbyt niedojrzała, by wiedzieć, czym jest miłość?

- Byłaś zaślepiona, Mayu. Sama tak mówiłaś: jaka dziewczyna mogłaby się oprzeć markowym ciuchom, wakacjom, luksusowym willom i hotelom?

- Och, na litość boską - westchnęła z frustracją. - Mówiłam tak, bo chciałam cię rozdrażnić. Twoje pieniądze nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia. No, może tylko na samym początku. Zakochałam się w tobie, nie w twoich pieniądzach czy stylu życia. Chciałam być z tobą ze względu na to, jakim człowiekiem byłeś.

Patrzył na nią przez chwilę.

- A czy w ogóle wiesz, kim jestem teraz?

- Wiedziałabym, gdybyś zechciał mi to pokazać - odrzekła cicho.

- Chciałbym, żebyś była ze mną szczęśliwa. - Dotknął jej policzka. - Ale nie potrafię okazywać uczuć. Nie czuję się dobrze, gdy otwieram się na możliwość zranienia.

- Nie rozumiesz, że nie możesz przeżyć całego życia, nie kochając ani nie potrzebując nikogo? Jakim rodzicem będziesz, jeśli nie będziesz potrafił okazywać uczuć?

- Jeśli sugerujesz, że nie będę kochał tego dziecka, to znaczy, że w ogóle mnie nie znasz. Oddałbym za nie życie, nawet teraz.

- A co ze mną? - odważyła się zapytać. - Czy oddałbyś życie za mnie?

Pochwycił ją za ramiona i mocno przytrzymał, wpatrując jej się w oczy.

- Już oddałem życie dla ciebie. Zgodziłem się spróbować jeszcze raz z małżeństwem, prawda? Mogłem po prostu odejść i zacząć od nowa z kimś innym, ale nie zrobiłem tego.

- Wiesz, że nie o to pytam.

- Czasami zadajesz za dużo pytań - westchnął. - Muszę się zająć różnymi rzeczami. Mam parę spraw do załatwienia. Wyjeżdżam na kilka dni.

- Wyjeżdżasz? - zmarszczyła brwi.

Giorgio spojrzał na nią niecierpliwie.

- Mayu, ja prowadzę wielką korporację, wiesz o tym przecież. Po śmierci dziadka mamy więcej pracy niż zazwyczaj. Czekają mnie spotkania w trzech różnych krajach i mnóstwo papierów do przejrzania.

Przygryzła wargę i zdecydowała się pójść na całość.

- A co ze mną? Nie chcę zostać tu sama. Czy nie mogłabym pojechać z tobą?

Jego twarz zupełnie się zamknęła.

- Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli zostaniesz tutaj, gdzie masz pod rękę znajomego lekarza. Jeśli cokolwiek będzie cię martwiło, to w ciągu kilku minut możesz się skontaktować z doktorem Rossinim. Poza tym podróż może się okazać zbyt wyczerpująca, a ja i tak przez cały czas będę siedział na zebraniach i nie będę miał czasu dla ciebie.

Poczuła się urażona.

- Dobrze - złożyła ręce na piersiach. - Z pewnością znajdę tu sobie jakąś rozrywkę.

- Mayu, i tak przez cały czas mamy prasę na głowie - przypomniał jej. - To są szakale. Nie chcę, żeby cię prześladowali.

- Dam sobie radę z prasą - powiedziała, patrząc na gazetę, wciąż rozrzuconą na podłodze.

Giorgio ściągnął brwi.

- W żadnym wypadku masz z nimi nie rozmawiać, rozumiesz?

Uniosła wyżej głowę i spojrzała na niego krzywo.

- Czy obawiasz się, że mogłabym się im sprzedać i opowiedzieć, w jaki sposób się pogodziliśmy?

W jego wzroku pojawił się gniew.

- Jeśli to zrobisz, to pożałujesz. Zranisz nie tylko mnie, ale całą rodzinę. Czy naprawdę chcesz zaryzykować wszystko dla taniej zemsty?

Wytrzymała jego wzrok przez dłuższą chwilę, ale w końcu spuściła oczy.

- Oczywiście, że nie będę z nimi rozmawiać - westchnęła. - Powinieneś znać mnie na tyle dobrze, by to wiedzieć.

Znowu uniósł jej twarz i popatrzył w oczy.

- Czasami nie jestem pewien, czy w ogóle kiedykolwiek cię znałem - powiedział smutno. - To znaczy prawdziwą siebie.

Ja też nie jestem tego pewna, pomyślała Maya.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

O mały włos, a zapomniałaby, że umówiła się z Bronte na zakupy. Przypomniało jej o tym dopiero szczebanie Gonza. Spojrzała na zegar i zdziwiła się, widząc, że jest już jedenasta. Otworzyła drzwi i Bronte porwała ją w objęcia.

- Dobrze się czujesz? Och, Boże, co za okropna historia z tą gazetą. Mam nadzieję, że nie uwierzyłaś w ani jedno słowo?

Maya nic nie powiedziała.

- Giorgio nie okłamywałby cię. Luca twierdzi, że w jego słowo zawsze można wierzyć. Jeśli powiedział, że nie spał z tą kobietą, to znaczy, że z nią nie spał.

- Ale zamierzał - zauważyła Maya.

Bronte wzięła ją pod rękę.

- Nie przespał się z nią i to jest najważniejsze. Niektóre kobiety przypominają sępy, traktują bogatych mężczyzn jak zdobycze. Giorgio jest zbyt inteligentny, by się nabrać na taką poławiaczkę skarbów. Należy mu się jakiś kredyt zaufania. Chce odbudować wasze małżeństwo i nie zrobiłby nic, co mogłoby mu zagrozić.

Maya uśmiechnęła się smutno.

- Znasz go zaledwie od kilku miesięcy, ale wydaje mi się, że wiesz o nim więcej niż ja.

- To prawda, ale znam Luke, a oni są ulepieni z tej samej gliny. Chodźmy na te zakupy. Zostawiłam Ellę z Giovanną, ale nie chcę jej za bardzo męczyć. Jeszcze nie doszła do siebie po śmierci Salvatorego. Jak Giorgio sobie z tym radzi?

- Niewiele na ten temat mówi. Jak zwykle zajmuje się interesami. To zawsze była jego ucieczka przed wszystkim. Myślę jednak, że w duszy oplakuje dziadka. Wyjeżdża teraz na kilka dni.

- Powiedział ci, dokąd jedzie?

Maya potrząsnęła głową.

- Nie, a ja nie zapytałam. Wiem tylko, że nie chce, żebym pojechała razem z nim.

Bronte zmarszczyła brwi.

- Może nie chciał cię za bardzo męczyć. Życie w hotelach, nawet w hotelach Sabbatinich, może być wyczerpujące dla kobiety w ciąży.

- Chyba tak. - Maya wzruszyła ramionami.

Bronte dotknęła jej ramienia.

- Ale chciałaś z nim jechać?

Maya powstrzymała łzy.

- Chcę, żeby mnie kochał. Czy wymagam za wiele?

- A skąd wiesz, że cię nie kocha? Można to okazać na wiele sposobów, nie tylko w słowach. Wiem, że słowa są ważne, ja też potrzebuję je czasem usłyszeć, ale niektórzy mężczyźni nie lubią ujawniać swoich uczuć. To taka męska cecha.

- Czy Luca ci mówi, że cię kocha?

- Tak, ale dopiero od niedawna. Bądź cierpliwa, Mayu. Zaledwie parę tygodni temu mieliście w planach bolesny rozwód. Giorgio nie przyzna teraz, jak bardzo cię kocha i potrzebuje, bo dałby ci do ręki broń, której mogłabyś użyć, żeby znów od niego odejść. Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie naraziłby się na coś takiego, a już szczególnie mężczyzna o nazwisku Sabbatini. Przecież wiesz, jacy oni wszyscy są dumni.

Maya wiedziała, że Bronte ma rację, ale wciąż nie potrafiła uwierzyć, że Giorgio może ją kochać tak, jak chciała być kochana. Mogła jedynie mieć nadzieję, że dziecko umocni ich więź i któregoś dnia jej mąż ujawni przed nią swoje uczucia.

Zakupy były bardzo udane. Bronte nalegała, by Maya spędziła z nią resztę popołudnia. Popołudnie przeciągnęło się w wieczór, a potem, ponieważ Luca był zajęty, Maya zdecydowała się zostać na kolacji. Była to przyjemniejsza perspektywa niż spędzanie wieczoru samotnie w willi Giorgia.

Szofer odwiózł ją do domu tuż przed dziesiątą. Otworzyła drzwi i usłyszała zawołanie Gonza na tle dzwoniącego telefonu. Rzuciła torby z zakupami na podłogę i podniosła słuchawkę.

- Czy masz pojęcie, jak się o ciebie martwiłem? - wybuchnął Giorgio. - Gdzieś ty, do diabła, była? I dlaczego nie wzięłaś ze sobą komórki? Dzwoniłem do ciebie przez cały dzień i przez cały wieczór.

Skrzywiła się, przypominając sobie, że wyciszyła komórkę, gdy jadły lunch w restauracji przy High Street, a potem zupełnie o tym zapomniała.

- Przepraszam cię. Byłam na zakupach z Bronte. Luca jest teraz w Londynie, więc zostałam u niej na kolacji. Telefon miałam wyciszony.

- Nie rób tego więcej. Bałam się, że coś się stało z dzieckiem.

Stłumiła odpowiedź, która cisnęła jej się na usta, wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Z dzieckiem wszystko w porządku. To był bardzo udany dzień. Kupiłam sobie spodnie ciążowe.

Nastąpiła długa chwila ciszy. W końcu Giorgio zapytał niepewnie:

- W jakim kolorze?

- Biało-różowe. Nie są mi jeszcze potrzebne, ale Bronte mnie namówiła.

- To dobrze, że możesz przebywać w jej towarzystwie, wolałbym tylko, żebyś uprzedzała mnie wcześniej o swoich planach.

- Zupełnie zapomniałam, że zaproponowała mi wspólne zakupy. A poza tym dlaczego miałabym ci mówić, dokąd się wybieram, skoro ty mi tego nie mówisz?

- Powiedziałem ci przecież, że wyjeżdżam w interesach.

- Ale nie powiedziałaś, dokąd.

- W tej chwili jestem w Pradze. Jutro będę w Lyonie, we Francji, a pojutrze w Nowym Jorku. Wrócę na weekend. W sobotę wieczorem wydajemy w hotelu bal dobroczynny. Chciałbym, żebyś tam ze mną poszła, oczywiście, jeśli się będziesz dobrze czuła.

Maya zgodziła się i po chwili dodała:

- Bronte i Luca wybierają się w tym tygodniu do willi w Bellagio. Zaproсили mnie ze sobą. Czy masz coś przeciwko temu? Wrócę na bal.

- Oczywiście, że nie. Myślę nawet, że dobrze ci to zrobi.

Znów zapadło milczenie.

- Gonzo tęskni za tobą - powiedziała Maya cicho.

- Ja za nim też.

- A czy tęsknisz za mną?

- Brakuje mi ciebie w łóżku - odrzekł Giorgio zmysłowym tonem.
- Mnie tego też brakuje - przyznała.
- Mayu - zaczął Giorgio i urwał.
- Co takiego?
- Nic. Uważaj na siebie, kiedy mnie nie będzie, dobrze?
- Wszystko będzie w porządku - odrzekła, skrywając rozczarowanie.

Wróciła z Bellagio, nakarmiła Gonza i właśnie zamierzała się zabrać za rozpakowanie torby, gdy usłyszała przed domem samochód Giorgia. Serce podskoczyło jej do gardła. Gonzo zaszczekał radośnie i popędził po schodach. Maya poszła za nim wolniej, nie chcąc okazywać entuzjazmu, dopóki nie będzie pewna, na czym stoi.

Giorgio, pochylony nad psem, podniósł głowę.

- *Cara* - uśmiechnął się. - Promieniejesz. Dobrze się bawiłaś z Lukiem i Bronte?
- Fantastycznie - powiedziała i podniosła głowę do pocałunku.

Smakowała truskawkami i Giorgio miał ochotę jej powiedzieć, że śnił o niej przez cały wyjazd.

- Mam coś dla ciebie. - Sięgnął po paczkę, którą przyniósł z samochodu.

Maya nerwowo spojrzała na torby.

- Ale ja niczego nie potrzebuję. I tak mam już za wiele ubrań.
- To nie ubrania, a w każdym razie nie dla ciebie.

Cofnęła się, gdy wyciągnął rękę z torbą w jej stronę.

- Nie. Nie, Giorgio, zabierz to. Zabierz to wszystko.

Giorgio zmarszczył brwi.

- O co ci chodzi, Mayu? To tylko rzeczy dla dziecka. Kupiłem takiego ładnego misia, zaraz ci pokażę.

Zaczął odwijać misia, ale gdy podniósł głowę, Mai już nie było. Wziął torby i poszedł za nią do salonu. Stała w najdalszym kącie tarasu, zwrócona do niego plecami, kurczowo zaciskając dłonie na barierce.

Poczuł przypływ znajomej paniki.

- Mayu, chodź tu i porozmawiaj ze mną.

Odwróciła się i spojrzała na niego wyzywająco, oparta o balustradę.

- A może ty tu przyjdiesz, żeby ze mną porozmawiać?

Zacisnął zęby.

- Zejdź z tego balkonu - rzekł, czując, jak po plecach spływa mu strużka potu.

Wciąż patrzyła na niego tym samym, kamiennym wzrokiem.

- Będziesz musiał zabrać mnie stąd siłą, bo ja się nie ruszę, dopóki nie pozbędziesz się tych toreb.

Patrzył na nią zupełnie ogłuszony.

Wydał mnóstwo pieniędzy na rzeczy dla dziecka. Chodził na zakupy zamiast pracować, ale sprawiało mu to wielką przyjemność. W czasie, gdy powinien przeglądać dokumenty firmy, błąkał się po sklepach z rzeczami dla dzieci. Kupił kolejkę, na wypadek gdyby był to chłopiec, i puszyste zwierzątka i lalki dla dziewczynki. Zamówił nawet kołyskę do samodzielnego montażu, która miała zostać dostarczona ze Stanów. Nie mógł się już doczekać, kiedy ją poskłada i polakieruje. Chciał zająć się urządzeniem od początku pokoju dzieciennego. Teraz żałował, że pozbył się poprzedniego, ale Maya nie wchodziła tam od lat i ten pokój tylko przypominał mu o porażce.

- Mayu, to bez sensu. - Wyciągnął do niej rękę. - Wejdz do środka i porozmawiajmy jak dorośli.

Stanowczo potrząsnęła głową.

- Zabierz te torby. Natychmiast.

Zaklął szpetnie, obrócił się na pięcie, sięgnął po torby i wrzucił je do szafy w korytarzu. Gdy wrócił, Maya siedziała w salonie z twarzą sztywną ze złości.

- Powiesz mi wreszcie, o co tu chodzi?

W szarych oczach błysnęło cierpienie i podbródek zaczął jej drżeć.

- Jak możesz w ogóle pytać?

Nadal nic nie rozumiał. Próbował, ale jej reakcja wydawała się zupełnie absurdalna. Starał się przecież być dobrym mężem i zaangażowanym ojcem. Sądził, że tego właśnie oczekują przyszłe matki.

- Mayu, powiedz mi, co cię tak zdenerwowało? Nie umiem czytać między słowami.

Podniosła na niego oczy pełne łez.

- Czy wiesz, jakie to uczucie, wrócić do domu i patrzeć na wyposażony pokój dziecienny, gdy właśnie straciłeś dziecko, którego pragnąłeś z całego serca? Czy wiesz?

W gardle uformowała mu się wielka kula. Nie był w stanie odpowiedzieć.

- Cztery razy - mówiła, podnosząc do góry cztery drżące palce. - Cztery razy tak było. Wracałam do domu, do misiów, zabawek, ubrań i bucików, które sama zrobiłam na drutach, i czułam się jak głupia. Czułam, że zapeszyłam przyszłość dziecka, przygotowując wszystko zbyt wcześnie. Nie zamierzam znów powtórzyć tego błędu. Dopóki nie wezmę tego dziecka w ramiona, nie kupię nic, ani jednej rzeczy, i nie pozwolę nic kupować nikomu innemu, a przede wszystkim tobie.

Giorgio wreszcie odzyskał głos.

- *Cara*, tak mi przykro. Powinienem o tym pomyśleć. - Przełknął ślinę i przesunął ręką po włosach. - Nie mogę uwierzyć, że byłem tak głupi. Powinienem się domyślić, jak się czujesz. Staralem się zachować optymizm. Ale ty nie tego teraz potrzebujesz, prawda? Wcześniej też nie tego potrzebowałaś. Potrzebowałaś kogoś, kto potrafiłby zrozumieć twój stan.

Skinęła głową i z jej piersi wyrwał się stłumiony szloch. Giorgio objął ją i trzymał przy sobie przez kilka długich minut. Pod powiekami zapiekły go łzy. Uświadomił sobie, jak niewłaściwie radził sobie ze wszystkim w przeszłości. Nic dziwnego, że Maya go znienawidziła i chciała opuścić.

Ani razu nie okazał jej, co do niej czuje, nie dał odczuć, że rozumie, przez co przechodziła, że rozumie niepewność, która pomimo zapewnień lekarza wciąż wisiała nad jej ciążą. Wiedział, że po tym, przez co przeszła, nie może sobie pozwolić na rozluźnienie, dopóki rzeczywiście nie weźmie dziecka w ramiona. Musieli na to poczekać jeszcze dwadzieścia pięć tygodni. To było mnóstwo czasu.

- Mayu - powiedział, trzymając ją w ramionach i patrząc jej w oczy. - Wybacz, że byłem tak niewrażliwy na twoje potrzeby. Spróbuję ci to wynagrodzić. Nie jestem pewien jak, ale spróbuję.

Uśmiechnęła się blado, ale w jej oczach wciąż błyszczał smutek.

- Pewnie to brzmi jak przesąd w uszach człowieka takiego jak ty, który na co dzień zajmuję się twardymi faktami, ale nic na to nie poradzę. Nie chcę, żeby cokolwiek odebrało mi tę szansę na szczęście. Od tak dawna chciałam być matką. Patrzę na Bronte i czuję zazdrość. Patrzę na każdą kobietę z dzieckiem, dwójką albo trójką dzieci i mam ochotę krzyknąć z frustracji, bo ja nie potrafiłam zrobić tego, co wszystkim wydaje się oczywiste.

- Damy sobie z tym radę, Mayu - zapewnił, otaczając palcami jej przegub.

- Zawsze jesteś taki pewny, że zdobędziesz to, na czym ci zależy.

- Nie zawsze tak było - przyznał Giorgio i przypomniał sobie ten dzień, kiedy Maya go opuściła, zostawiając kartkę.

Zupełnie odciął się wtedy od uczuć. Zawsze tak postępował w chwilach stresu. Działał jak automat, robił wszystko, co trzeba było zrobić, jakby rozwód był tylko kłopotliwym interesem, przez który musiał przejść, posiłkując się negocjacjami. W duszy jednak krzyczał z frustracji i z urażonej dumy. Poniósł porażkę na oczach całego świata i nic nie mógł na to poradzić. Na widok każdej wzmianki w prasie odczuwał ból: jego zrujnowane małżeństwo stało się pożywką dla plotek i nabijało kabzy pozbawionym skrupułów dziennikarzom, którzy szukali sensacji, a nie prawdy.

- Przeważnie dostajesz to, czego chcesz - powiedziała Maya. - Na przykład dostałeś z powrotem mnie. Nie zrezygnowałbyś tak łatwo, prawda?

- To prawda - przyznał, unosząc jej dłonie do ust. - Ale przecież tu jest twoje miejsce.

Wiedziała, że nie ma sensu zaprzeczać.

Uniosła twarz do pocałunku z nadzieją, że tym razem wszystko ułoży się tak, jak tego pragnęła.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Bal dobroczynny był wielkim przedsięwzięciem. Giorgio mówił o sierocińcu w Afryce, który sam założył. Maya dotychczas nie miała o tym pojęcia i słuchała bardzo uważnie. Patrzyła na zdjęcia i serce jej się ścisnęło na widok drobnych czarnookich dzieci, które pojawiały się na ekranie. Te dzieci straciły rodziców w wojnie domowej i nie miałyby szansy na przeżycie, gdyby nie wysiłki ludzi takich jak Giorgio i jego grupa zaangażowanych ochotników. Dzieci czekały na adopcję. Zorganizowano im szkołę, miały zabawki, ubrania i wycieczki. To wszystko nie byłoby możliwe bez zaangażowania wielkich ilości pieniędzy i czasu.

Poczuła, że ona sama nie potrafiła docenić tego, co dostała w życiu. Rzeczywiście do tej pory nie udało jej się urodzić dziecka, ale na całym świecie były miliony sierot, które oddałyby wszystko za jeden dzień z kimś, kto by je kochał i kto by się nimi opiekował. Postanowiła, że przyłączy się do Giorgio w jego wysiłkach i zrobi, co w jej mocy, by pomóc tym dzieciom wyjść na prostą.

Giorgio wrócił do stolika i zapytał ją, czy zechciałaby zatańczyć.

- Z największą przyjemnością - odrzekła, wsuwając swoją dłoń w jego.

Wsunęła mu się w ramiona, jakby tam właśnie było jej miejsce. Ich kroki doskonale zgadzały się ze sobą, jak u profesjonalnych tancerzy. Uniosła głowę i popatrzyła na niego z miłością i szacunkiem.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej o tym sierocińcu? Aż do tej pory nie miałam pojęcia, że go sponsorujesz. Słyszałam o nim wiele razy, ale ani przez chwilę nie przyszło mi do głowy, że to ty go założyłeś i sfinansowałeś.

Giorgio obrócił ją, zręcznie oddalając się od reportera, który uparł się zrobić im zdjęcie.

- Myślałem o twoim dzieciństwie, o tym, że kiedy twoja matka zmarła, nie pozostał ci nikt oprócz starej ciotki, i uderzyła mnie myśl, że na świecie jest mnóstwo dzieci w podobnej, jeśli nie gorszej sytuacji. Pomyślałem, że skoro nie mogę mieć własnych dzieci, to zrobię coś dla tych, które już są na świecie, ale nie ma się nimi kto zaopiekować. To było najbardziej satysfakcjonujące przedsięwzięcie w moim życiu. Nic nie może

się z tym równać. Gdy widzę, jak ich twarzyczki rozjaśniają się, gdy przylatują do nich z prezentami, zabawkami i ubrankami... to nie do opisania. Czuję się tak, jakbym był ojcem tysiąca dzieci.

Maya była tak poruszona, że do oczu napłynęły jej łzy.

- Jestem ogromnie dumna z tego, co zrobiłeś. Czy mogę kiedyś polecieć tam z tobą i poznać te dzieci?

Dłonie Giorgia opiekuńczo zacisnęły się na jej ciele.

- Ty, młoda damo, nigdzie nie pojedziesz, dopóki nie urodzisz tego dziecka. Rozumiesz?

- Ale, Giorgio, ja chcę brać w tym udział. Bardzo tego potrzebuję.

- Weźmiesz w tym udział, ale na moich warunkach. Chcę, żebyś nic nie ryzykowała do końca ciąży. Nie zamierzam zabierać cię do kraju rozdartego wojną, gdzie nie ma odpowiedniej pomocy medycznej.

- A gdybym nie była teraz w ciąży, czy pozwoliłbyś mi pojechać ze sobą?

Giorgio zmarszczył brwi i zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

- Nie, nie pozwoliłbym.

- Dlaczego? - zdziwiła się.

- Chodź. - Wziął ją za rękę i sprowadził z parkietu.

- Dokąd idziemy?

- Do domu.

Zatrzymał się tylko na chwilę w szatni, żeby odebrać płaszcze.

Maya usiadła sztywno w limuzynie. Siedzący obok niej Giorgio wyglądał przez okno. Zęby miał zaciśnięte tak mocno, że obawiała się, by nie zaczął nimi zgrzytać.

- Co się stało?

- Nic - odpowiedział, nie patrząc na nią.

- Giorgio, nie rozumiem, dlaczego tak nagle się zdenerwowałeś. Poprosiłam tylko, żebyś kiedyś w przyszłości zabrał mnie tam ze sobą.

Odwrócił się i spojrzał na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- To wykluczone. Nigdy się na to nie zgodzę.

- Chodzi o dziecko? - zapytała ze wzrastającą niechęcią. - Nie chcesz, żeby coś się stało dziecku.

- Oczywiście. Ty też tego nie chcesz. Zapanowało lodowate milczenie.

Gdy już znaleźli się w willi, Giorgio rzucił płaszcz na oparcie najbliższej sofy i spojrzał na nią.

- Wiem, że myślisz, że interesuje mnie tylko posiadanie potomka. Gdy wspominam minione lata, rozumiem, dlaczego doszłaś do takiego wniosku. Nigdy nie mówiłem ci, co do ciebie czuję, oczywiście z wyjątkiem najbardziej podstawowych rzeczy. - Jego wzrok zatrzymał się na jej brzuchu. Cięża zaczynała już być widoczna.

Maya napotkała jego wzrok.

- Nie ma nic złego w tym, że chcesz mieć dzieci. Ja też tego chcę.

Giorgio skrzywił się żałośnie.

- Zasługujesz na więcej niż to, co ja ci mogę dać, Mayu. Gdy patrzę, jak Luca i Bronte otwarcie wyrażają swoje uczucia, to mam wrażenie, że cię z czegoś okradłem. Ożeniłem się z tobą z niewłaściwych powodów, a potem, gdy próbowałaś ode mnie odejść, pozwoliłem na to. - Potarł wygolony podbródek i dodał ze zmarszczonym czołem: - Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem.

Maya przełknęła, żeby rozluźnić zaciśnięte gardło.

- Obydwoje byliśmy bardzo nieszczęśliwi. Nie było sensu tego ciągnąć. Nie kochałeś mnie, a ja nie...

- Nie mów tego - przerwał jej.

Zmarszczyła czoło.

- Czego mam nie mówić?

- Nie chcę słyszeć, jak mówisz, że mnie nie kochałaś - rzekł z trudem. - Chyba nie zniósłbym tego. Nie teraz.

- Nie chciałam tego powiedzieć. Zawsze cię kochałam. Wiem, że twoim zdaniem to było tylko zauroczenie niedojrzałej dziewczyny. Może rzeczywiście byłam niedojrzała. Na pewno tak. Nie próbowałam cię zrozumieć i sądziłam cię po słowach, a nie po uczynkach. Myślę, że na wielu rzeczach zależało ci znacznie bardziej, niż to okazywałeś.

Widzę, jak dbasz o rodzinę. Robisz to z miłości, a nie z obowiązku. Kocham w tobie to, że zawsze przedkładasz potrzeby innych nad własne.

Giorgio podszedł do niej i ujął obie jej dłonie w swoje.

- Jak możesz mnie wciąż kochać, skoro zawiodłem cię na tylu frontach?

Uśmiechnęła się, choć z jej oczu płynęły łzy.

- Myślę, że obydwójce zawiedliśmy siebie nawzajem. Nie rozmawialiśmy o swoich uczuciach. Zawsze obwinałam o to ciebie, ale teraz widzę, że ja też mogłam być bardziej wrażliwa na to, przez co ty przechodziłeś. Ty też czułeś się rozczarowany i smutny, gdy traciłam dzieci, ale nie okazywałeś tego, żeby mnie chronić, tak jak teraz chronisz całą swoją rodzinę. Przyjmujesz na siebie wszystkie ciosy, żeby osłaniać tych, których kochasz.

Przyciągnął ją do siebie i mocno objął.

- Kocham cię, *cara*. Wiem, że może mi nie uwierzysz, ale kocham cię. Bardzo się wstydzę tego, że cię nie kochałem, gdy się z tobą ożeniłem, ale z drugiej strony tylko dzięki małżeństwu udało mi się cię poznać i zrozumieć, co do ciebie czuję.

Odsunął ją nieco i popatrzył na jej uniesioną twarz.

- Bardzo się starałaś mnie zadowolić. Włożyłaś w nasz związek o wiele więcej zaangażowania niż ja. Ja arogancko zakładałem, że wszystko powinno pójść zgodnie z planem, a kiedy tak się nie stało, miałem wrażenie, że poniosłem porażkę. Nie potrafiłem cię uszczęśliwić. Nie potrafiłem dać ci dziecka. Nic nie potrafiłem zrobić, żeby to naprawić, a kiedy chciałaś wy dostać się z tego małżeństwa, pozwoliłem ci na to zamiast przekonać, żebyśmy spróbowali jeszcze raz.

- Och, kochanie. - Maya objęła go w pasie. - Obydwójce popełniliśmy głupie błędy, ale teraz znów jesteśmy razem.

- Tak. Ale to tylko za sprawą przypadkowego spotkania. - Skrzywił się i dodał: - Co by było, gdybym tamtego wieczoru po ślubie Luki i Bronte nie poprosił cię, żebyśmy poszli do pokoju porozmawiać o rozwodzie? Co by było, gdybyś kazała mi pójść do diabła? Stracilibyśmy tę szansę. Obydwójce zniszczylibyśmy sobie życie.

Maya przytuliła się do niego mocniej.

- Poszłam z tobą do pokoju, bo nie potrafiłam się powstrzymać. Bardzo za tobą tęskniłam. Pewnie dlatego robiłam taką aferę z powodu opieki nad Gonzem. On był ostatnią rzeczą, która łączyła mnie z tobą, i dlatego nie chciałam go oddać.

Giorgio z poważną twarzą objął jej twarz dłońmi.

- Czy naprawdę chciałaś zamieszkać w Londynie?

Maya skinęła głową.

- W tamtym momencie wydawało mi się, że jedyny sposób, żeby o tobie zapomnieć, to wyjechać, nawet bez Gonza. Prasa wciąż pisała o tym, co robisz. Nie mogłam już tego znieść.

Giorgio puścił jej twarz i znów ją przytulił.

- No tak. Nie chciałybyś zobaczyć, jak zareagowałem, gdy zobaczyłem ten artykuł o tobie i tym Herringtonie. Kłąłem i chodziłem wściekły przez wiele dni. Nikt nie mógł wytrzymać w moim towarzystwie. Szczerze mówiąc, ja sam też nie mogłem ze sobą wytrzymać.

Uśmiechnęła się i przytuliła policzek do jego piersi.

- Nigdy bym nie poszła na tę głupią randkę, gdybym nie była tak desperacko niešťeśliwa. Byłam zazdrosna o ciebie i tę modelkę.

- Mayu, musisz mi wierzyć, że nigdy nie łączyła mnie z nią żadna intymna więź. Ta kobieta była tak próżna i pusta, że przy niej zatęskniłem do ciebie. Uświadomiłem sobie, że nie powinienem cię zmuszać, byś zrezygnowała z pracy. Nic dziwnego, że byłaś sfrustrowana i znudzona. Jesteś młodą, inteligentną kobietą i masz wiele do zaoferowania.

- To nie przez ciebie zrezygnowałam z pracy. Wydawało mi się, że twoja rodzina tego ode mnie oczekuje.

- Wiem, ale na to samo wychodzi. Chcę, żebyś czuła się spełniona i szczęśliwa. Jeśli chcesz uczyć, to nie mam nic przeciwko temu. Zrobię, co będę mógł, żeby ci to ułatwić. Obiecay tylko, że więcej mnie nie porzucisz.

Maya znów się uśmiechnęła.

- Nigdzie się nie wybieram. Czuję się wystarczająco szczęśliwa tu, gdzie jestem teraz.

Pięć i pół miesiąca później

Maya spojrzała na niewielkie, piszczące zawiniątko, które trzymała w ramionach. Miała wrażenie, że uczucia rozsadzą jej serce. To dziecko wydawało się cudem. Przyszło na świat trochę za wcześnie, ale było absolutnie doskonałe. Miało wszystkie paluszki u rąk i nóg, mały nosek i uparty podbródek, który tak przypominał podbródek jego ojca, że musiała się uśmiechnąć za każdym razem, gdy na niego patrzyła. Miało też całkiem dobre płuca. Od pierwszej chwili po urodzeniu obwieszczało całemu światu, że już tu jest.

Giorgio wciąż jeszcze ocierał łzy z oczu. Był przy porodzie, sam przeciął pępowinę i wiedział, że nigdy nie zapomni chwili, gdy po raz pierwszy zobaczył ciemną główkę, a za nią zakrwawione ciało.

- Czy możesz w to uwierzyć? - uśmiechnęła się Maya z dumą.

Potrząsnął głową. Czuł się tak wzruszony, że nie był w stanie mówić, tylko mocno uściśnął jej dłoń.

- Jak go nazwiemy? - zapytała, przyciskając do siebie dziecko, które właśnie zaczęło ssać jej pierś.

Giorgio odchrząknął.

- Ten mały nie ma ani jednego ubranka. Muszę wyjść i coś mu kupić.

Maya spojrzała na niego nieśmiało.

- Prawdę mówiąc, w zeszłym tygodniu kupiłam kilka rzeczy - przyznała. - Poszłam z Bronte na zakupy i nie mogłam się oprzeć. Kupowała rzeczy dla swoich dzieci, więc ja też coś kupiłam.

Giorgio odgarnął z jej czoła spocone włosy.

- A więc pod koniec miałaś już trochę wiary w to, że będzie dobrze.

- Wierzyłam, że będziesz mnie kochał i wspierał bez względu na to, co się stanie.

Giorgio pocałował ją.

- Dziecko to tylko dodatek, *cara*. Piękny, wspaniały dodatek do związku, który jest dla mnie wart więcej niż wszystkie pieniądze świata.

- Kocham cię - odrzekła, powstrzymując łzy radości.

Uśmiechnął się i otarł je delikatnie.

- Ja też cię kocham, bardziej niż potrafię to wyrazić. Nigdy nie przestanę cię kochać.

Dziecko puściło pierś i zaczęło piszczeć. Maya ostrożnie pomogła mu znów ją chwycić.

- Więc jak go nazwiemy? Masz jakiś pomysł?

Giorgio delikatnie dotknął policzka syna.

- Może Matteo?

- Bardzo mi się to podoba. Co to znaczy?

- Dar od Boga - wyjaśnił i znów się do niej uśmiechnął.



TLR